Rok IV. Styczeń-Marzec 1932 r. Nr. 1-3

LEGJON

149



Rys. Stanisław Szwarc

JÓZEF PIŁSUDSKI

PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH
WYDAWCA ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU LEGJONISTÓW
WARSZAWA - KRAKÓW

Cena Nru 1·50 Zł. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IV. Styczeń-Marzec 1932 r. Nr. 1-3

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH

IMIENINY KOMENDANTA.

Od lat już obchodzi Polska uroczystość Imienin Marszałka.

Zrazu było to święto domowe, rodzinne, w drużynach strzeleckich, obozach ćwiczebnych, organizacjach niepodległościowych, gdzie jeszcze na długo przed wojną na dźwięk Jego Imienia żywem tętnem biły serca szerokich kół młodzieży, która porwana siłą Jego entuzjazmu i niezłomnej wiary w nieprzedawnione nigdy prawa Narodu, w Nim dopatrywała się spadkobiercy najpiękniejszych tradycyj powstańczych, w Nim oglądała symbol Niepodległości, w Nim wreszcie chciała widzieć wodza w przyszłej walce o wolność.

Nierozumiani, osamotnieni, uginając się pod brzemieniem pogardliwego lekceważenia, wnosili ci młodzi w życie polskie nową, inną, nieznaną dotąd treść twórczego czynu, który z ognia swej wiary i natchnień genjuszu dobywać umiał On — wtedy już urokiem wielkości owiany — szary Komendant.

Kiedy w 1914 roku zapłonął świat, gdy na horyzoncie dziejów zjawił się, niby sen przez pokolenia całe marzony, żołnierz polski, wówczas Imieniny Komendanta poczęły nabierać innego znaczenia.

W zgiełku walki, w zawierusze pochodów wojennych, w próbie lancy ułańskiej, urastał ten dzień do wielkości żołnierskiego święta, które prężyło wolę, skupiało serca, zbroiło dłoń na lepsze jutro.

Potężniały te uczucia z roku na rok, bez względu na bieg wypadków i niedole legjonowe.

Mimo wrażych podszczuwań zaborców, wbrew intencjom najrozmaitszych szermierzy orjentacyjnych, Komendant wkraczał głęboko w sferę

przeżyć narodowych, stawał się jednym z tych, co w swem imieniu zawrzeć umieją nietylko siebie samych, ale i współczesność.

Gdy się za Nim zamknęły wrota więzienne, kiedy władze okupacyjne chciały tym faktem przekreślić reprezentowaną przez Niego polską rację stanu, wówczas niezapomniane nigdy „Imieniny magdeburskie“ dowiodły jasno, czem stał się Komendant dla całego narodu. Te karty i listy, te powinszowania i telegramy, które wówczas popłynęły do Prus z całego kraju, były wyrazem uczuć, jakiemi Polska darzyła swego wielkiego Syna.

Zdawać się mogło, że osiągnął wreszcie cel dążeń, gdy w wolnej Ojczyźnie objął najwyższą godność Naczelnika Państwa i jako zwycięski Wódz, twórca armji, wskrzesiciel państwowości polskiej wykuwać począł formy prawne zbiorowego życia.

Lecz tu czekała Go najcięższa praca. Albowiem chorą okazała się dusza Narodu, który, zatruty miazmatami niewoli, nie umiał zrzucić z siebie tej „Dejaniry palącej koszuli“ dawnych wad, niewolniczych nawyków, niskiego egoizmu, niekarności, lekceważenia własnego państwa i własnego rządu.

Ileż to Imienin Komendanta przeszło w borykaniu się straszliwem z hydrą nierządu, zanim On zważywszy wszystko... wszystko... sięgnął do samych trzew Narodu i zatargał niemi, aż się polała żywa, czerwona, drogocenna krew.

Jednak w tym tytanicznym trudzie przemiany życia polskiego nie czuł się Komendant nigdy samotnym. Jak wówczas, gdy 6 sierpnia 1914 przekraczając granicę rosyjską miał przy sobie oddanych Mu na śmierć i życie żołnierzy Wielkiej Sprawy, tak i teraz łączy się z Nim wszystko w Narodzie, co żywe, czujące i szlachetne.

To też w chwili, gdy zbliża się dzień Jego Imienin, rozumie doniosłość tego święta Polska cała, a wszyscy wierni po zgon słudzy wielkiej Idei Odrodzenia Państwa ślą Mu wyrazy hołdu i czci wraz z zapewnieniem, że na Jego apel zawsze są gotowi.

Lecz choć świętem Narodu, świętem „Polski Żywej“ są dzisiaj Imieniny Komendanta, dla nas, legjonowej rzeszy, nie przestaną one być naszem rodzinnem, żołnierskiem świętem. Jak ongiś w obozie wojennym skupialiśmy się w ten dzień świąteczny przy Tobie, Komendancie i Wodzu nasz, tak i dzisiaj, chociaż daleką przestrzenią oddzieliłeś się od nas, poprzez kraje obce i morza odległe myślą biegniemy za Tobą i sercem jak najgoręcej dla Ciebie bijącem, nieoszukanem żadną dnia tego szumną oficjalnością, jesteśmy przy Tobie, Drogi Komendancie, my Twoje wierne leguny...

HENRYK LEŚNIEWSKI.

ON i WY.

Adam za miljony, które kochał, czuł...
...On myślał za miljony
I Polskę w bólu kuł...
...Ścieżkami, drogami szedł na
[koniec świata z końca.
Bojownik Jej praw nieprzedawnionych,
Jej Myśli, Jej Rozum, Jej Wola
[niezłomna, gorąca!...

I dziwna rzecz, dziwna rzecz:
Nietylko źli i padalce
W zdzieraniu szat zasługi maczali palce,
Na szyd, pod pręgierz stawili!
Niedawno tak bliscy i mili,
Szydzą dziś z Niego! Od miast idą,
[od pól, od lasów idą, od łąk!

Dziwna rzecz, dziwna rzecz, okropne widowisko!
Pocięli Polskę na partje,
I cała w partjach drga!
Dziwna rzecz, dziwna rzecz: hałas i targowisko...
Na niem się Rozum zabija i Wolę!
I plwa na nazwisko!...
A czynią, co Polskę kochają!?
Wespół idą ze zgrają,
Ludzisków chcą wywieść w pole!
Dancing przytupów i deptań!...
— — — — — — — — — — — — — —

Chochoł stoi i duma,
Duma, mamroce... coś szepta...
Patrzy z kim kto się dziś kuma
I przeciw komu!?

...Do domów wracajcie, do domów!
Hej, zróbcie rachunek sumienia,
Czyńcie dla mocy werbunek!
Karta Wersalu się zmienia:
Wróg Polskę, gdzie może, utrąca!...
PIŁSUDSKI — Myśl Jej, Jej Rozum,
[przetrwania Wola gorąca!

Poniewieracie człowiekiem,
Co sam z siebie jest wiekiem, przed —
[wiekiem —
— Pokoleń rycerz wyśniony!
On idzie od Ksiąg, od Juljusza,
On — Polski Serce i Dusza —
Piołunem przez was karmiony!
Co przyjdą, potępiać was będą!
A On zostanie legendą!...
Błędem, że błędy widzicie,
Błędem, że obcym mówicie,
Czyście źli, albo szlachetni!
— (A sami bez grzechu? Jesteścież tacy przcświetni?!)

Jego li błędy widzicie,
Błąd piętnujecie za błędem!
Poprzednich dojrzeć nie chcecie,
Szargacie ofiarne życie!
Mówicie, że rządzi obłędem?
Krążycie w błędów obłędzie!
Zebrać się wokół nie chcecie,
Niewiarę siewając wciąż wszędzie!
Przejrzyjcie! Wszak wojna po świecie
Ciąży ponurem swem cielskiem,
Robota wre bezustanna w obozie
[nieprzyjacielskim!...

Ja wojen i bitw nienawidzę,
Lecz chodzę, słucham i widzę,
Jak wróg się szykuje przed polem!
Przestańcie mówić o błędach
Meldujcie się raczej w komendach!
On, póki żyw, jest — opoką,
On Polski ucho i oko,
Polski targanym symbolem!
— — — — — — — — — — — — —

Gdy przyjdzie czas rozbrojenia,
On pierwszy da wam wnet hasło,
Wojenność na pracę zodmienia.
Tymczasem czuwać nam trzeba,
By Polski życie nie zgasło!

Warszawa, Luty 1932 r.

Tarcza Rzeczypospolitej.

Straszliwy kryzys gospodarczy, gnębiący cały świat, trzyma mocno w swych kleszczach również odrodzoną Rzeczpospolitą. Toteż zagadnienia kryzysowe zajmują dziś czołowe miejsce w rozważaniach zbiorowych i w rozmyślaniach jednostkowych. Niema wprost zagadnienia, choćby pozornie najbardziej odległego od spraw gospodarczych, aby myśl ludzka, dokonywując jego analizy nie wracała do kryzysu, jako punktu centralnego życia powojennego świata.

Gdyby dzisiaj jednak nietylko żołnierska brać legjonowa, ale wraz z nią miljonowe rzesze Polaków na całem terytorjum państwa i wszędzie na świecie, gdzie tylko istnieją skupienia polskie, obchodzić będą uroczystość imienin Komendanta — to niewątpliwie, świadomie czy podświadomie — każdy zada sobie pytanie: jak przeżywalibyśmy straszliwy orkan kryzysu gospodarczego, gdyby ster państwa nie spoczywał w Jego wypróbowanych dłoniach, w dłoniach Jego żołnierzy i współpracowników?

Nie jest to bynajmniej pytanie retoryczne. Sięga ono do głębi zagadnień bytu polskiego, a zarazem w sposób najbardziej realny i najbardziej wymowny oświetla dziejowe znaczenie Marszałka Piłsudskiego jako budowniczego państwa.

Marszałek Piłsudski bezpośrednio po przewrocie majowym wypowiedział w jednym ze swoich wywiadów prawdę wielką, która dla niejednego ucha w Polsce mogła być podówczas niemiłą. Powiedział bowiem Marszałek, że nie stać nas na jednostronne rozwijanie doktryn społecznych, a więc ani na zbytek lewicowości, ani na nadmiar prawicowości. W naszym ustroju społeczno-gospodarczym i politycznym musimy unikać wszystkiego, co jest skrajne i dążyć do podporządkowania wszystkich doktryn doktrynie państwa, a wszystkich interesów poszczególnych warstw i klas interesowi państwowemu, który stoi ponad wszystkiem.

W bezprzykładnie ciężkich warunkach, stworzonych przez szalejący kryzys gospodarczy — rządy Marszałka Piłsudskiego realizują ten właśnie program naszkicowany przezeń w kilka dni po przewrocie. Rząd, niezależny od stronnictw partyj i koteryj, zapatrzony jest w interes państwa jako całości. Wielki i karny obóz współpracy z rządem, hasło to, sformułowane w słowach „dobro państwa najwyższem prawem“ realizuje dzień po dniu bez szemrania, mimo, iż poszczególne człony tego wielkiego obozu, dziś te, jutro inne — ponoszą ciężkie ofiary materjalne, składając na ołtarzu wspólnego dobra interesy poszczególnych warstw i grup społecznych.

Nie jest to bynajmniej rzeczą łatwą i miłą. Ale zadajmy sobie pytanie, coby się było stało z Polską, jako państwem, coby się było stało z całem społeczeństwie polskiem, z wszystkiemi warstwami i grupami społecznemi, gdyby w Polsce nie istniała żelazna wola przetrwania i zwycięstwa, skoncentrowana w osobie Komendanta!

Potężniejsze od nas organizmy gospodarczo - finansowe doznały już katastrofalnego załamania. Budżety państw o nieprzerwanej tradycji wielowiekowej, dobrej gospodarki załamały się. Dziesiątki walut z funtem angielskim na czele straciło kilkadziesiąt procent swej wartości!

W ten sposób szerokie rzesze pracujące tych krajów padły ofiarą bardzo znacznej, choć ukrytej w fałdach dewaluacji, zniżki płac.

Polska wstrząsów tych nie przeszła, a stało się to przedewszystkiem dlatego, że Marszałek i rządy, wsparte o jego autorytet **wcześnie** zapobiegły grożącym niebezpieczeństwom, używając celem ich opanowana środków nieraz drastycznych, nieraz bardzo bolesnych, (jak np. redukcja płac), które się jednak wkońcu okazały zbawiennemi dla budżetu, dla trwałości waluty, a temsamem i dla bytu dotkniętych redukcją mas pracowniczych.

Planowa akcja rządu, jego siła wewnętrzna i uwarunkowana tem zdolność decydowania o najbardziej zasadniczych sprawach, bez oglądania się na chwilową popularność, sprawia, że decyzje te pobierane są zawsze na czas, ratując państwo przed katastrofą, a społeczeństwo przed jej skutkami.

Pomyślmy tylko — powtarzamy raz jeszcze — coby się w Polsce działo, gdyby tej władzy silnej, wspartej o autorytet Marszałka nie było? Rządy partyjne próbowałyby — tak jak to czyniły dawniej — przerzucać ciężar niepopularnych, choć koniecznych zarządzeń na barki swych przeciwników. Najprostsze sprawy musiałyby wędrować miesiącami z jednego do drugiego gabinetu klubowego celem „międzypartyjnego uzgadniania“, a tymczasem czas mijałby bezpłodnie, a katastrofa byłaby nieunikniona.

Jeżeli dziś Europa patrzy z podziwem na nasze wysiłki, jeśli pomimo wszystkie trudności gmach nasz nie trzeszczy w swych podstawach, ale umacnia się z dnia na dzień — to jest to wielką historyczną zasługą Komendanta i Jego trudu.

Świadomość ta tkwi jednak już dziś w miljonowych rzeszach. Ona też spowoduje, że w dniu dzisiejszym, gdy serca nasze zespolą się w akcie hołdu i wdzięczności dla Komendanta w mózgach naszych wyryje się ze szczególną wyrazistością prawda historyczna, która każe społeczeństwu obdarzyć postać Marszałka nowym tytułem: tarczy ochronnej Rzeczypospolitej przed ciosami druzgocącego wszystko przesilenia światowego.

R.



LEGJONIŚCI w RZYMIE NA TARASIE ZAMKU ŚW. ANIOŁA.

LEGJONIŚCI NA FRONT.

Czasy, jakie przeżywamy, są naprawdę ciężkie dla wszystkich warstw naszego społeczeństwa zubożałego skutkiem najdłużej trwającej na ziemiach polskich pożogi wojennej.

Skutki tej pożogi wojennej, która krócej trwała gdzieindziej, niż u nas, dają się jeszcze dotkliwiej odczuwać społeczeństwom nawet bardzo bogatym i ile im przeżywać ją wypadało.

Ogólna klęska bezrobocia objęła nietylko Europę, ale nawet najbogatsze państwo na świecie, jakiem jest Ameryka. Wśród tych miljonów bezrobotnych, niezadowolonych, bo głodnych, uwija się szarańcza bolszewicka i usiłuje tworzyć swoje gniazdo. Do tej zarazy bolszewickiej, będącej najbliższym naszym sąsiadem dochodzi u nas z pomocą nasz swojski rodzimy bolszewizm, strojący się w arcy-narodowe hasła i robiąc opozycję dla opozycji, leje wodę na młyn prawdziwym bolszewikom, byle tylko robić na złość obecnemu Rządowi, zmagającemu się w ciężkim znoju z kryzysem gospodarczym. To samo robi lewa prasa opozycyjna, nie zdając sobie widocznie najzupełniej sprawy, że gdyby, co na szczęście jest u nas wykluczone, miałoby dojść do bolszewizmu, to w pierwszym rzędzie pójdą pod ściankę ci właśnie mąciciele kadzi narodowej z prawej i z lewej strony.

Ale cóż to ich wszystko obchodzić może!

Grunt, żeby dokuczyć Rządowi. Codzień za pośrednictwem prasy sączy się jad zwątpienia i niewiary we własne państwo, w jego siłę rozrodczą, potęgę i moc, codzień szerzy się tatarskie wiadomości, podawane sobie skwapliwie z ust do ust, że państwo zbankrutowało, że nie będzie miało czem wypłacać poborów swoim urzędnikom, codziennie usiłuje się kopać przepaść między urzędnikami, a wojskiem na tle uposażeń, a bezkrytyczny tłum, nie zdając sobie sprawy nawet z tego, czy to prawda, ulega czarowi i hypnozie mącicieli.

W tych warunkach na nas legjonistów spada twardy obowiązek trwania każdy na swoim posterunku, w swojem środowisku bezwzględnego zwalczania wszystkiego tego, co jako szerzona plotka nieobliczalne szkody przynieść może Państwu.

Tak jak niegdyś mimo ciężkiej złej doli nie upadaliśmy na duchu i wierzyliśmy w ideę naszego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego, który wiódł nas przez wszystkie Scylle i Charybdy państw zaborczych ku Niepodległej Polsce i słonecznemu zwycięstwu, tak dziś ani chwilę wątpić nam nie wolno, że wszystko wytrzymamy i pogrążyć się nie damy.

Do zwycięstwa idei naszej, która jest ideą mocnego państwa i nienaruszonych granic, ideą dobrobytu i szczęścia wszystkich jego obywateli, wiedzie nas Wódz wypróbowany w bojach, któremu bezwzględnie ufać musimy, i któremu na każdej placówce bezwzględną karność zaprzysiąc musimy.

Ta nasza walka na pokojowym froncie współczesnego życia gospodarczego wymaga od nas jeszcze większego wysiłku i skupienia się wewnętrznego, niż wymagał go trud wojenny, gdyż wtedy działaliśmy łącznie w zwartych grupach, a dziś każdy z nas sam sobie musi być żołnierzem i wodzem a zarazem krytykiem, który sam swoją działalność oceniać musi, wnikając najgłębiej w istotę swojego ja pytaniem, czy obowiązek swój spełnił dobrze.

Tępić defetyzm i niewiarę w każdem środowisku i na każdym posterunku, oto naczelne zadanie każdego legjonisty w dniu dzisiejszym. Równocześnie zaś każdy z nas musi bacznie zważać na to, co się koło niego dzieje, jakie wrogowie państwa żywią zamiary, jakiemi drogami pragną je przyoblec w czyn.

Praca zawodowa w danem środowisku i to praca twórcza i wydajna, to oczywiście hasło zasadnicze, które każdemu legjoniście przyświecać powinno.

Ta druga jednak praca, o której wyżej wspomniałem, musi iść absolutnie w parze z pierwszą, a wtedy pewni być możemy, że żadna moc wraża nas nie zmoże i nasz Wódz będzie mógł jak oracz strudzony usiąść po pracy pod cienistą lipą i odpocząć, patrząc radosnemi oczami na nas wszystkich, jako wierne oddane mu dzieci, które mu w ciężkiej pracy odbudowy gospodarczej Państwa ochotnie pomogli.

Legjoniści na front!

JAN PIETRZYCKI.

WODZOWI.

(Wiersz napisany w r. 1914).

A kiedy przyjdziesz wziąść wodzostwo ducha,
Niech głosu twego każdy hufiec słucha —
I niech na szańcach w boju dzień ofiarny
Każda ci tarcza i miecz będzie karny!

Bo w przebudzenia tworzącej godzinie
Moc w jednym, wielkim objawia się czynie,
Co choć zrodzony w niewoli i klęsce,
Na bój ostatni prowadzi zwycięzcę!



JULJAN TUWIM.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Wiedzą, że brwi krzaczaste, że sumiaste wąsy,
I że nie przepisową nosi maciejówkę,
Słyszeli, że dosadnem wyraża się słówkiem,
Że z litewska przeciąga i że miewa dąsy.

Wiedzą jeszcze, że „forsy" nie ruszy. To cenią;
Więc chamską czują trwogę i durny szacunek.
Jak w narożnym sklepiku groszowy rachunek,
Sprawdzają go swem sercem, jak własną kieszenią.

Kiedy autem przez miasto, błękitnie i chmurnie,
Przemknie, ciągnąc za sobą siwy tren legendy,
Oglądają się — czując na chwilę, podskórnie,
Dreszczyk, zew nieziszczalny okrutnej komendy:

Zew wiecznie narzucany tak gorzkiem milczeniem,
Lub czasem słów cykutą, prosto w twarz bryźniętą,
Że mógłby tem wołaniem uskrzydlić kamienie,
Lecz nie ich. I wie o tem. I strasznie pamięta.

A tu rosną i rosną zmagania olbrzymie.
Prawda, której nie wcieli w rozkazy pułkowe,
W żadne prawa, dekrety, w żadną ludzką mowę,
Tylko w mękę: „Wielkości, jakie twoje imię?"

Gdy wyszedł na ulicę, gdy trzeszczały kości,
Gdy o tę prawdę grzmiało serce i armaty,
Znów chcieli jej „na codzień", na raty, na spłaty,
Paragrafami mierząc huragan wolności!

I zawsze będą mierzyć, a nigdy nie zmierzą,
Pomrukując po kątach zdziwieniem, zawodem.
I w cierpką miłość jego nigdy nie uwierzą,
Kiedy przez Polskę idzie samotnym pochodem.

Tylko mu raz pod oknem, kiedy dumał nocą,
Wyszlochał wszystko żołnierz, stojący na warcie.
Płakał, płakał, jak dziecko: „Ach czemu, ach po co
Tak męczysz się, tak cierpisz za nas, Komendancie?"

19 marca 1929 r.

GEN. JÓZEF ZAJĄC.

O przejściu II. Brygady pod Rarańczą

(Przemówienie, wygłoszone na Zjeździe II. Brygady Legjonów Polskich).

Dniem, który zawsze żywo wspomina i święci Wojsko Polskie, w szczególności b. żołnierz Legjonów, to dzień 15 lutego 1918 r., kiedy to 2 i 3 p. p. II. Brygady Legjon., zbrojnym czynem zakładając protest przeciw zamierzonej zbrodni oderwania od Polski męczeńskiej ziemi chełmskiej na mocy t. zw. tratatu brzeskiego, wśród walki przedarły się pod Rarańczą przez front austrjacki, by połączyć się z Polskiemi Korpusami gen. Dowbór Muśnickiego.

Jako ciekawe wspomnienie tego dnia historycznego, ku uczczeniu jego pamiątki, zamieszczamy poniżej (na podstawie stenograficznego sprawozdania) w skróceniu relację gen. Józefa Zająca, ówczesnego dowódcy 3 p. p., przedstawioną w roku ubiegłym na Zjeździe II Brygady w Warszawie w rocznicę pamiętnej chwili, a dotąd nigdy nieogłoszoną.

Wygłaszam swoje wspomnienia, jako ten, który jest tutaj w tej chwili z II-ej Brygady najstarszy. Chcę wobec kolegów krótko podać, co sam przeżywałem wtedy i dlatego głównie ograniczę się do tych rzeczy, w których sam brałem udział, jako dowódca 3-go pułku Legjonów, którym wtedy miałem zaszczyt dowodzić. Będę unikał wszelkich frazesów i omówień, a ograniczę się do podania faktów.

Znacie, Koledzy, atmosferę, w jakiej znajdowaliśmy się wówczas. Żyliśmy tą nadzieją, że staniemy się kadrą armji narodowej. 12 lutego przychodzi wiadomość o pokoju brzeskim. 13 lutego msza żałobna za ś. p. mjr. MĘŻYŃSKIEGO i potem nabożeństwo, odprawa przez naszego ukochanego dowódcę ś. p. gen. ZIELIŃSKIEGO... We wszystkich umysłach żyła ta myśl. I tego dnia odbywa się narada dowódców. W tej naradzie uczestniczyli: brygadjer HALLER, dowódcy 2 p., dowódcy bataljonów i kompanij, z 3 p. starsi oficerowie, nie wszyscy; przypominam sobie, że byli tam od nas: CZUMA, JAKUBOWSKI, ZABDYR, HUBER..., może kogoś zapomniałem, dalej z Dowództwa: GÓRECKI, ks. PANAŚ.

I teraz o tej naradzie słów kilka chcę powiedzieć.

Narada była gorąca. Wysuwają się właściwie dwie koncepcje. Dowódca 2 p. stawia sprawę przejścia przez front i marszu do MUŚNICKIEGO — nie osobiście stawia ten wniosek, lecz wytryska on z różnych źródeł. Druga koncepcja, którą ja wysunąłem wtedy, to jest rozpatrzenie takiej ewentualności, ażeby wejść na drogę pracy P. O. W. Być może, że były jeszcze inne koncepcje. Bryg. HALLER wtedy nie wypowiedział się definitywnie i opuścił zebranie, gdyż udawał się wtedy właśnie na odprawę dowódców. Na tem zebraniu nie padła decyzja. W każdym razie myśl ta była rzucona i została konkretnie postawiona. I proszę Kolegów, jeżeli być może, naturalnie, niektórzy przypisują sobie pierwszeństwo tej myśli, — że jeden pierwej powiedział, niż drugi, to mam wrażenie, jest to nieścisłe, bo ona kiełkowała u wszystkich, wszędzie. Więc proszę Kolegów, to była tylko myśl. To nie była decyzja. I dlatego postaram się dalej przedstawić, jak przyszła do skutku decyzja, a następnie, jak wydane zostały rozkazy, jak przystąpiono do wykonania, — opierając się oczywiście o moje przeżycia osobiste i głównie o 3 p. Po naradzie wyszedłem z oficerami 3 p. Nie wiem, czy przypomina sobie tę drogę kol. ZABDYR. Było kilku oficerów, dowódca bataljonu, między innymi już nieobecny wśród nas ś. p. kpt. HUBER. Bardzo gorące rozmowy — myśl przejścia.

O ile mogę odtworzyć w myśli to, co przeżywałem wówczas, to mniej więcej to się przedstawiało tak: Przedewszystkiem miałem wątpliwości co do możliwości wykonania tego pójścia do MUŚNICKIEGO. Miałem te wątpliwości. Z drugiej strony, jak powiedziałem, przy wysunięciu mej koncepcji pracy w P. O. W., przyszły mi innego rodzaju wątpliwości: czy nasz żołnierz jest do tej pracy wogóle zdolny. Wiem, że tę kwestję także omawiałem z kolegami. Wątpliwości były i tego rodzaju, że najpiękniej, to prawda, rzucić się, bluznąć krwią, no, ale dowódca jest odpowiedzialny. Proszę Kolegów, mogę powiedzieć, że był bardzo ciężki dla mnie ten moment, chcę jednak powiedzieć, że przy pomocy tej dyskusji z Kolegami, powziąłem jednak decyzję.

Jeśli chodzi o wątpliwości co do wykonania marszu do MUŚNICKIEGO, to przez to, że przyszły wiadomości konkretne, że wojska jego są bliżej, w Wilejce... sprawa zaczęła wyglądać zupełnie realnie. Oczywiście nie były wyjaśnione sprawy, o których myślałem:

1) co jest po tamtej stronie frontu, bo z tegośmy sobie dokładnie sprawy nie zdawali:

2) naturalnie nie wiedzieliśmy, co myślą robić Austrjacy.

Proszę Kolegów, zupełnie jasnem się stało, że innej rzeczy nie będzie, jak tylko przejście, — w nocy z 13 na 14 lutego. I już odrazu 14 zrana zaczynam pracować: więc wysyłam na zwiady, samodzielnie; prawdopodobnie dowódca 2 p. robił to samo. Wysyłam do Czerniowiec do dywizji austrjackiej, która składała się z polskich pułków, co tam

u nich mówią. Tam wyjechał, o ile sobie przypominam, Józwa. Następnie do Sadogóry, bo otrzymaliśmy wiadomości, że tam przyszło 12 oddziałów karabinów maszynowych.

Co tymczasem działo się w pułkach. W dniu 14, kiedy właśnie dowódcy byli gotowi, przypominam sobie jeden szczegół. Przychodzi do mnie sierżant Zubrzycki ze sztabu pułkowego — on był bliżej z nami — przedtem był d-cą kompanji, żyliśmy nawet bliżej przez jakiś czas. Więc zaczął mi mówić o tych nastrojach, o których wiedziałem i powiedział, że tam chcą przejść. Koledzy, ja mu na to nic nie powiedziałem, mimo, że decyzję miałem gotową, dlatego bo, prawda, nie chciałem — to naturalnie częściowo się udało — ażeby tak odrazu, jeszcze w tym dniu, kiedy nie mam gotowego planu, koncepcja szeroko się rozchodziła i ażeby przez to nie narazić samej roboty. Mówili między oficerami, podoficerami, legunami, ale niby o jakichś radach na razie mowy nie było. Koledzy, jeśli mówiłem o tem, że powziąłem decyzję za 3 p., to nie chcę być prawda, źle zrozumianym. Prawda, ta decyzja była niesłychanie łatwa, z tego punktu widzenia, że wszyscy tego samego chcieli, daj Boże, żeby każdy dowódca, mający powziąć jakąś ciężką decyzję, miał tę samą sytuację.

Proszę Kolegów, nie wiem zupełnie, jak to się odbyło w drugim p., więc 14 lutego zbieram wiadomości i komunikujemy je sobie wzajemnie. Dowódca 2 pułku, o ile wiem, zwracał się do oficerów ze sztabu korpusu. Ja sam przy pomocy Kądziora, który był uprzednio w 3-im p. (a wtedy był w artylerji), komunikuję się co do tego, co tam jest. I teraz z delegatami, z oficerami, a więc z dowódcą 2-go p., GÓRECKIM, PANASIEM, dowódcą pułku artylerji, o ile sobie przypominam, WIERZCHLEJSKIM, Sz.... ś. p. HUBERT — umawiam się na naradę do mnie na moją kwaterę, celem opracowania planu. Zebranie zostało wyznaczone na 8-mą wieczorem, schodzimy się. Są tam, jak sobie przypominam, dwie koncepcje: pierwsza — przejścia przez Czerniowce i te lasy, które tam były na Wschodzie, druga: przejścia przez okopy, które świeżo opuściliśmy, — gdzie każdy szczegół był nam dobrze znany. O ile sobie przypominam, odrzuciliśmy koncepcje przejścia przez Czerniowce dlatego, że po drodze było Oberscherauz, obóz wyszkolenia austrjackiego — były tam także nasze oddziały, które się później przyłączyły — z drugiej strony, ponieważ dawno byliśmy tam w Czerniowcach, więc odstraszała nas kwestja przejścia przez las. Więc dlatego zatrzymaliśmy się na koncepcji przejścia przez okopy: wybraliśmy noc z 15 na 16 lutego. Wiem, która była wyznaczona godzina dla drugiego i trzeciego pułku: 18-ta wieczór — wymarsz. Omówiliśmy szczegóły co do taborów. Kładliśmy z dowódcą 2 p. nacisk na to, by brać jak najmniej taborów, tak ze strony dowództwa korpusu, jako też i pułku. Niestety, jak wiecie Koledzy, na wojnie jest zupełnie inaczej, chcieliśmy wziąć mało, a było dużo.

Teraz co do samego sposobu wykonania. Przyjeliśmy projekt dowódcy 2 p. p., co do porządku; 2 p. na czele, później artylerja, tabory, 3 p. na końcu w jednej kolumnie. Na to zgodzililśmy się. Później okazało się, że ta koncepcja taktyczna była wadliwa i zrobiliśmy zupełnie inaczej. Po omówieniu tych szczegółów idziemy do brygadjera. Tutaj zastajemy d-cę pułku artylerji. Proszę Kolegów, czy brygadjer HALLER miał wtedy decyzję, bo prawda jest możliwe, że tak, jak myśmy każdy z osobna do decyzji doszli, tak i on do niej doszedł. Na to pytanie ściśle odpowiedzieć Kolegom nie mogę. Wiem o koncepcji Brygadjera HALLERA, która polegała na następującem: ponieważ nie wiedzieliśmy, że mamy ruszać na Ukrainę dla jej okupacji z wojskami austrjackiemi — i my podobno — więc mówił mi H. o tej koncepcji, że chciał dopiero wtedy tą kwestję załatwić, gdy będziemy już w marszu, a nie w tych warunkach: 30 km. za frontem. Czy wtedy, kiedy myśmy przyszli, miał tę czy inną decyzję, nie wiem o tem. Wiem jednak, że co do samego planu, co do projektu rozkazu ani jednej nie miał wątpliwości, ani jednego zaprzeczenia. Odrazu zaakceptował tę propozycję. Jeśli chodzi o szczegóły, omawialiśmy kwestję artylerji. Między innemi była koncepcja, ażeby dział nie brać, ale iść tylko z ludźmi i końmi i to z tego powodu, że, jak może sobie przypominają Koledzy, pułk artylerji jeszcze w dniu 15-ym odbywał wzorowe ostre strzelanie, — dla oddziałów armji tamtejszej austrjackiej, pokazowe... To strzelanie miało być ukończone do 12-ej. Działa musiały zostać na stanowiskach jeszcze po południu. Była rozważana kwestja wzięcia z nami tych Polaków z dywizyj austrjackich, które stały w Czerniowcach, bo jak przyszły wiadomości, tam także wrzało. Niestety musieliśmy od tej koncepcji odstąpić, bo już zanadto Austrjacy zaczęli domyślać się, że coś będzie w nieporządku. A ponieważ nie można było zrealizować tego w dniu 15-ym, przeto trzebaby było całą akcję odłożyć i w ten sposób narazić całość na niepowodzenie. Postanowiliśmy wtedy zniszczyć przed samym wymarszem sieć telefoniczną i to samo robić w ciągu całego marszu. Wreszcie Brygadjer HALLER powiedział, że trzeba upozorować to ćwiczeniami nocnemi brygady, jeżeli w dniu następnym nie da jakichś innych rozkazów, to sprawa tak, jak została ułożona ma być wykonana. Na tem zebraniu myśleliśmy i przedtem wogóle myśleliśmy także o drugim pułku ułanów, który, niestety, nie mógł wziąć udziału w naszej akcji, bo dla wypasania koni poszedł do Synowudzka. Myśleliśmy o tych kolegach także, którzy byli w Bolechowie. Niestety, zrobić się nic nie dało.

A teraz przechodzę do kwestji wydania rozkazów i ich wykonania. Proszę Kolegów, wszyscyśmy mało spali tej nocy z 14-go na 15-ty, to ekspedjowało się listy do rodziny, narzeczonych, to znowu załatwiało się te wszystkie drobiazgi. Mam w oczach jeszcze tego kaprala z 4-ej kompanji, któremu wydawałem rozkaz, że ma zostać w majątku, po wyruszeniu dopiero jakieś 2 godziny ma dołączyć się do brygady. Oczywiście przy wykonaniu tego rozkazu zdawałem sobie sprawę, jak ciężkie ma zadanie i on miał łzy w oczach. Jak zostały wydane rozkazy? Wyznaczyłem odprawę dowódców bataljonów i kompanij na godzinę 8-mą rano. Tutaj mały szczegół: ś. p. CZADERSKI, ówczesny adjutant pułku, nie zrozumiał mnie i zebrał na odprawę wszystkich oficerów. Oczywiście jest to tylko drobiazg, ale chcę go podkreślić dlatego, że było to zamierzone i wykonane przynajmniej u nas w trzecim p., w formie właśnie, jak to mówił kolega ZABDYR, w formie rozkazu. Ta odprawa, przypominacie sobie pewno Koledzy, cóż zawierała? Poinformowałem o tem dowódców, omówiłem szczegóły; przypominam sobie, że zwracałem uwagę, że przecież tak wszystko jest drobiazgowo przygotowane, że powodzenie jest pewne. Następnie, jak pamiętam, poleciłem wtedy, ażeby żołnierzom nie mówić o tem, że przechodzimy front; to są ćwiczenia. Tu chodziło o jedną rzecz: chodziło o ustalenie odpowiedzialności. Prawda, każdy z żołnierzy wiedział, co się dzieje, ale chodziło o to, ażeby tę odpowiedzialność ograniczyć późniejszą, ewentualną. No, później ten dzień 15-go zeszedł na przygotowaniach. Pamiętam, jak ekspedjowaliście za pośrednictwem ś. p. ŻYCHLIŃSKIEGO bagaże do... Wreszcie te drobiazgowe przygotowania. Cały dzień przychodziły wiadomości o tem, co robią Austrjacy. Wieczorem wszystko gotowe. O godz. 17-ej wysyłam patrol przez Prut dla zniszczenia tej głównej trasy telefonicznej i telegraficznej, idącej od dowództwa z Kołomyji do Czerniowiec. O godz. 18-ej raport. Przypominam sobie por. PARAFIŃSKIEGO, przypominam sobie, jak kończąc tę odprawę powiedział: „A jak dalej będziemy wykonywali ćwiczenia, to wam w drodze objaśnimy“. Naturalnie wszyscy rozumieliśmy o co chodzi. Maszerujemy boczną drogą do Sadogóry. Pamiętam marsz do Sadogóry: charakterystyczne tam brzezinki... Nie będę tego szerzej opisywał. W Sadogórze zawód: niema artylerji. Trudno, czekamy jakiś czas. Nie możemy czekać. Pod Rarańczą 2 p. w lesie wywalcza przejście, bierze do niewoli Austrjaków. Okazała się z nich część przynajmniej nieszkodliwa, byli Chorwaci. Ci sami w części zdeklarowali się, że nic nie będą robili. Ale tutaj następuje pierwsza zmiana, wobec tego... Idziemy na południe, obchodząc Rarańczę na południe wszerz i wzdłuż. Tam jest taki mały wzgórek z krzyżem. Zbieramy się: brygadjer HALLER, dowódca 2 pułku i ja. Przypominam sobie, był przy tem sierżant ĆWIERTNIAK — może byli inni. Teraz główną trudność mamy z taborami, bo tabory pułkowe na mostku ugrzęzły, belki się wyłamały w mostku, nie wiadomo, co robić. Naturalnie ten tabor nie jest tak ważny. Decydujemy się zostawić. Do pomocy zostaje teraz taborowi znaczna część kompanji Józwy. Maszerujemy dalej. Z tego marszu na przełaj pamiętam jeden szczegół ciekawy: to zmęczenie. Pamiętam, że w tej chwili, takiej ważnej gdy kolumna zatrzymała się, żołnierze spali, przez co między pierwszą kompanją, z którą szedłem, a resztą powstała przerwa. Trzeba było posyłać, ażeby nawiązać łączność. Tutaj samo przejście, prawda: drugi pułk idzie tak, jak szedł przez wieś Rarańczę, trzeci pułk na prawo zbacza. Przechodzimy przez druty. Świta, szarzeć zaczyna. Pamiętacie, zaczyna strzelać artylerja. Padają zabici na drodze pod kościołem w Rokitnie. I tak zaczęła się epopea. Tym czynem byliśmy wszyscy od góry do dołu zespoleni w jednej myśli, jak to już powiedział pułk ZABDYR, tworzyliśmy może najpiękniejszy oddział, jaki wogóle istniał. A teraz jeszcze pozwolą Koledzy, że na zakończenie słów kilka, kilka rzeczy poruszę, no, nazwijmy je ideowemi.

Proszę Kolegów, naturalnie, że najważniejszą jest wymowa czynów, jest ona trwalsza, lepsza niż wszelkie ideologje, ale ponieważ niejednokrotnie może błędnie się na te rzeczy zapatrują, chcę tutaj stwierdzić:

1) że czyn ten, Rarańcza, to nie była żadna ekspjacja drugiej brygady, to był tylko dalszy etap tej myśli naszej przewodniej, która przyświecała nam przez cały ciąg naszych dziejów, to jest poprostu trzymać mocno karabin w garści i nie dać go sobie wyrwać;

2) nigdy, Koledzy, a mogę to stwierdzić, jako, bądź co bądź starszy dowódca, nie daliśmy się nigdy użyć dla żadnych ubocznych celów, choć służyliśmy może w znacznie trudniejszych warunkach, niż Koledzy nasi z innych brygad, bo tamci mieli Wodza, który wiedział, czego chciał, myśmy mieli, możemy to stwierdzić, tylko dobrych dzielnych dowódców;

3) mówią niektórzy, że popełniliśmy pewien błąd zasadniczy. Proszę Kolegów, przyznaję się i ja i każdy z dowódców do błędów popełnionych taktycznych. Być może, teraz inaczej byśmy dowodzili kompanją, czy bataljonem, niż dowodziliśmy wtedy. Ale mam wrażenie, że zasadniczego błędu nie popełniliśmy. Jeżeli nasze zachowanie się, nasze wytrwanie żołnierskie ktoś może określić jako błąd, to mówię, daj nam Boże, byśmy zawsze takie błędy popełniali w służbie dla Ojczyzny, jak ten błąd, który doprowadził nas do tego, że, jak to pięknie powiedział pułk. ZABDYR: biliśmy się w rogatywkach z Moskalami, a w beselerkach z Austrjakami, a w szynelu rosyjskim z Niemcami.



† KS. BISKUP DR. WŁADYSŁAW BANDURSKI.

Podzwonne Wielkiemu Apostołowi Polski Niepodległej.

Nieoczekiwanie, nagle, zdradziecko uderzył cios dotkliwy w serca legjonowego żołnierstwa.

Niespodziewanie zmarł w Wilnie Ks. Biskup Bandurski, serdeczny przyjaciel legjonowej braci, gorący jej oredownik i płomienny kaznodzieja idei Legjonów, idei Czynu.

Przycichły w żalu serca leguńskie i z goryczą szepcą: Czemuś nas, Drogi Przyjacielu, opuścił?

Wśród kapłaństwa polskiego wszak Tyś był pierwszy i niemal jedyny, coś od samego zarania naszego czynu tak mocno i tak zdecydowanie stanął pod sztandarem walki o Polskę Niepodległą!...

Tyś to żarem serca, trudem życia i rwącą siłą złotoustego słowa związał sprawę Kościoła Ojców naszych ze sprawą Ojczyzny i stał się ważnem i mocnem wiązaniem idei Legjonów z ideą religijnego Odrodzenia Narodu!...

Nie doceniono tej zbawczej roli Ks. Biskupa Bandurskiego i w cień zapomnienia Go odsunięto.

Nie zapomniały o Nim serca leguńskie, a uroczyste akademje dla uczczenia 25-lecia Jego sakry biskupiej, urządzone niedawno z inicjatywy kół legjonowo-strzeleckich w Poznaniu, Lwowie, Krakowie i w całym szeregu innych miejscowości, były świadectwem wymownem gorącej miłości dla płomiennego Arcypasterza Legjonów i natchnionego Zwiastuna Odrodzenia.

Właśnie na łamach „Legjonu“ już wydrukowane były serdeczne i piękne słowa, jakiemi brać legjonowa w Poznaniu na uroczystej akademji na Zamku

w obliczu Najwyższego Dostojnika Kościoła w Polsce Ks. Prymasa Hlonda przez usta prezesa okręgu Prof. Antoniego Jakubskiego, uczciła wzniośle i mocno swojego Orędownika.

Śmierć niespodziana Biskupa zmieniła cel przygotowanego słowa, ku życiu zwróconego.

Lecz nie zmieniła się wyrażona w tych słowach zawsze żywotna siła Jego ducha i trudu.

Powtórzmy więc te słowa i teraz, gdy przygotowane karty tak nagle okrył kir żałoby.

Bo choć już odszedł z pomiędzy żywych, lecz żywie duch Jego, bo zaiste był-ci On „wielki człowiek“, jak stwierdza prezes poznańskiego okręgu Związku Legjonistów, w ten sposób charakteryzując Biskupa-Legjonistę:

...On nieustraszony mocarz słowa, walczący najstraszniejszą, niezwyciężoną bronią, bo dobrocią i miłością, zjednał sobie wśród nas cześć, miłość i przywiązanie bez granic. On nas wychowywał, on nas urabiał, on był nam drogowskazem i przewodnikiem. On Pomazaniec Boży, wielki książę Kościoła był tą wielkością, która bierze w niepowrotną niewolę i rozum i serce i życie człowiecze. On nas zdobywał dla idei czynnego Odrodzenia Polski, On żołnierz Chrystusów był nam wzorem i przykładem niedościgłym. On Biskup Legjonów Polskich! On walczący jak lew i w imię świętości idei, On cichy, skromny, łagodny i dobry jak baranek. On prorok Polski Niepodległej!

On w Panteonie bohaterów dziejowych obok wielkiego Skargi świecić będzie po wieki, jak długo polskie serce polską mową czcić będzie pamięć zasług wielkich mężów. On złotousty kaznodzieja, On czarodziej słowa, On nasz Orędownik i Opiekun!

Pamiętne pozostaną dla Krakowa i Lwowa słynne kazania księdza Biskupa, gdy nie oglądając się wcale na przestrogi rządu austrjackiego i sfer oficjalnych, głosił podniosłem słowem potrzebę otwartej pracy dla Niepodległości. Kapłan-patrjota odzywa się stale przez usta dostojnego purpurata. Działalność ta pozwala mu, o dziwo nad dziwy, zbliżyć się do tajemniczej postaci, do człeka katorg i kazamat, do dziwnego romantyka, marzącego o czynie zbrojnym, w przeciętnej masie pospólstwa nietylko inteligentnego budzącego zgrozę i strach, a w kołach sobie oddanej młodzieży uwielbianego i wyjątkową czcią otaczanego, Józefa Piłsudskiego.

Któż był tym Kapłanem, co w latach niewoli, zrywając wszelkie pozory uległości rządowi Austrji, odważył się wbrew zakazom i przestrogom poświęcić sztandar strzeleckiej kompanji, odmaszerowującej na przyszłe pole chwały? Kto przeczuł proroczym duchem, że w tej młodzieży kryje się najczystszy ideał pracownika ofiarnego, co nic innego jak tylko własne życie pragnął złożyć dla odbudowy Ojczyzny?

Ale dostojny Biskup działał tam także, gdzie go szczytne zrozumienie posłannictwa kapłańskiego wołało. Ile łez obtarł, ile niedoli i nędzy ujął, któż wypowie, któż wyśpiewa? Zupełną mgłą tajemnicy osnuta jest na tem polu błogosławiona działalność niezwykłego człowieka. Chyba tylko ci, co byli naocznymi świadkami jego czynów, mogliby nam o tem coś powiedzieć. Bo w tym zakresie działał ksiądz Biskup jak tajemnicza siła, unikając za wszelką cenę rozgłosu, stroniąc od pochwał, uznań, a nawet objawów wdzięczności ze strony tych, których wspomagał, krzepił i utrwalał. Chyba tylko świadkiem jego czynów pozostanie ów krzyż biskupi, który nieraz ku zgorszeniu faryzeuszów spotykał się ze schowkiem lombardu, chyba świadkiem był ów prawdziwy głód i chłód, jaki zaiste dniami całemi targał siły fizyczne niespożytego męża, gdy niosąc ulgę biedocie, sam zapominał o sobie, i dzielił się dosłownie wszystkiem, co posiadał, byle tylko ulżyć bliźnim w niedoli życiowej. Zaprawdę, zaprawdę! Być dostojnikiem, móc żyć w dostatku i wygodzie, a w rzeczywistości pędzić żywot w ustawicznej ofierze, w gorączce czynu miłosierdzia, być prawdziwym żołnierzem, co w głodzie i ubóstwie pełni święte przykazanie Boże, to cnota, przed wielkością której uchylić czoła musi najtwardszy, najzagorzalszy wróg. A cała ta działalność dzisiejszego Dostojnego Jubilata rozgrywała się na szerokich rubieżach, gdzieś w najzapadlejszych zakątkach, dokąd wielokrotnie najbliżsi proboszczowie nigdy nie zaglądali, a dokąd uwielbienie i błogosławieństwo ludzkie Go wiodło. Wszędzie zaś budził ducha polskości, wszędzie budził sumienie narodowe, wszędzie brał w niewolę dusze ludzkie niezwykłą słodyczą charakteru, iście cudowną mocą czaru słowa i niespożytym zapałem.

W czasach zawieruchy wojennej wygnał Go rozkaz wyższy daleko od swoich do obcego Wiednia, gdzie starał się Go skrępować w jego pasterskich i narodowych działaniach, a nawet wzbraniał mu powrotu do kraju. Ale w miarę jak słabła siła władzy austrjackiej, tem pełniej występowała na plan przedni rola wielkiego posłannika. W obozach jeńców, w szpitalach wojskowych, wśród rannych i ozdrowieńców czynił słowo Boże z własnej inicjatywy, z serdeczną troską opiekował się uchodźcami rzuconymi na bruk wiedeński, a przedewszystkiem budził ducha wytrwania i męstwa wśród legjonistów.

Umiłowaniem dlań były Legjony. W nich widział Odrodzenie Narodu i Honor i Nadzieję. — „Gadaniem, krzykiem i filozofowaniem — pisał w 1917 roku — nie stworzy się Polska“.

I pyta znowu sumienie narodu:

„A gdzie w czwartym roku wojny nasz orężny czyn?

Gdzie wojsko?

Garstka jeno niezłomnych stoi w pogotowiu na froncie.

Na rubieżach dawnej Rzeczypospolitej za nas trzymają straż obcy...

Czy nam nie wstyd, nie srom?“

Dwa razy ksiądz Biskup zwiedzał front bojowy Legjonów, witany ze wzruszeniem, wiedziony sercem i sercom żołnierskim oddany. O nim to powiedział Marszałek Piłsudski: „Żołnierz Polski zawsze pamiętać będzie, kto złotoustemi słowy rozpalał jeszcze w dniach niewoli serca ludzkie, każąc o świętej miłości Ojczyzny i kto z żołnierzem tym w dniach wielkiej wojny, szedł do rowów strzeleckich, krzepiąc go słowem pociechy“.

A potem nadeszły krótkie dni tryumfu i upojenia. Wyjaśniona, wymarzona, krwią oblana objawiła się nam wolna Polska. Lecz skoro umilkły surmy bojowe, stugłowa hydra swarów i waśni potępieńczych, głusząc porywy najszlachetniejsze, zaczęła jątrzyć i mącić kadź narodową. Doczesna rzeczywistość pokazała swe wstrętne oblicze. W walkach o program dnia tracono z oczu rozległy horyzont wielkiego Jutra.

Tego Jutra — był Wielki Kapłan dzwonnikiem do ostatniego tchnienia. A choć zapewne mrokiem zasępienia nieraz osłaniać się musiało Jego jasne oblicze, gdy patrzał w małość tych, którzy za głosem Wielkości iść niezdolni, gdy tak naprożno czekał na zwiastowane przez drogiego Mu poetę „wyzwolenie duszą“, wyzwolenie z dawnych wad i błędów, to jednak wiary w ducha odrodzenie i jasną przyszłość Ojczyzny nigdy nie stracił.

Testament tej wiary przekazał nam niedawno w pięknem posłaniu pasterskiem, zwróconem do Zjazdu Legjonistów w Tarnowie.

W ukochanem Wilnie spaliło się cicho i skromnie gorące serce Wielkiego Patrjoty, potężnego Poety Czynu, płomienistego Arcypasterza Legjonów Budziciela „Polski Żywej“.

Spaliło się szlachetne serce bez goryczy, niedocenione, zapomniane...

Lecz dzisiaj, co umarło, żywie i jeszcze mocniej płonie!

Z zaświatów woła On wielkiem wezwaniem Swych kazań:

Ducha nie gaście!...

Na duchu odrodzonym oprzyjcie Odrodzenie Polski!

Do młodych zaś, do pokolenia młodego, które zadecyduje o przyszłości Polski, woła słowami, kiedyś u zarania Swej pracy kapłańskiej zwróconemi do młodzieży na uroczystości poświęcenia sztandaru szkolnego:

Orłem
Sokołem
Ogniem
i Słońcem
idź, Młodzieży
w życie!...

* * *

Urodzony w roku 1865 w Sokalu, ukończył Władysław Bandurski gimnazjum i uniwersytet we Lwowie, następnie wyższe studja teologiczne w Rzymie. Wyświęcony na księdza we Lwowie w roku 1887, prymicję odprawił 25. sierpnia w kościele Franciszkanek. Pracował w Kamionce Strumiłowej, Milatynie, Stanisławowie i Lwowie, następnie ks. kardynał Puzyna mianował go sekretarzem i kanclerzem, a papież Leon XIII swym prałatem domowym. Już jako młody kapłan dał się ks. Dr Bandurski poznać jako niezwykle uzdolniony kaznodzieja, a wysoka inteligencja, polot poetycki i głębokie poczucie narodowe i społeczne sprawiły, że kazania jego obejmowały szeroki horyzont i wywierały ogromny wpływ na słuchających, tak, że nazywano Go drugim Skargą. W roku 1906 został ks. Bandurski biskupem-sufraganem we Lwowie.

Nie było uroczystości patrjotycznej, na którejby zabrakło płomiennego słowa ks. Bandurskiego, nie było miasteczka, ni wioski, zwłaszcza na kresach, do którejby nie zajrzał gorliwy biskup-działacz, pełniąc nieustanną misję społeczną i pasterską.

W roku 1914 kapłan-patrjota był jednym z tych, którzy uwierzyli w celowość zbrojnego ruchu, organizowanego przez Józefa Piłsudskiego. Stał się już wtedy kapłanem żołnierza polskiego, biskupem polowym Legjonów, ojcem duchownym tych, co poszli pod komendę Wodza. Organizował, błogosławił, wyprawiał na pole walki, święcił sztandary, odwiedzał placówki wojenne, zagrzewając i umacniając ducha. W roku 1916 naraził się nawet władzom austrjackim. Zagrożono Mu sądem polowym i zmuszono do opuszczenia frontu. Biskup Bandurski wyzyskał ten czas na pracę dla jeńców, uchodźców, rannych i internowanych Polaków.

A gdy Austrja upadła i wyłaniać się zaczęła z chaosu budowa nowej Polski, pierwszym czynem ks. biskupa Bandurskiego było wezwanie żołnierzy-Polaków, by zasilali tworzącą się polską armję. Do Lwowa zawitał ks. Bandurski w roku 1919 oraz w 1920 i znowu dodawał siły walczącemu żołnierzowi. W czasie plebiscytu na Spiszu i Orawie działał także niestrudzony kapłan na rzecz sprawy polskiej. Po zdobyciu Wilna został kapelanem obozowym wojska Litwy środkowej. Pozostał też w Wilnie i później po zlikwidowaniu tej placówki, pełniąc święty obowiązek serca, obojętny na godności i zaszczyty, daleki od pragnienia osobistych korzyści, zawsze gotów do ofiary.

Mimo to społeczeństwo i rząd nie zapominają o zasłużonym. Był on jedynym biskupem, który posiadał order „Virtuti Militari" i „Krzyż Walecznych", a Lwów ofiarował Mu honorowe obywatelstwo 21-go listopada 1927 roku, Kraków zaś 17 stycznia 1932 r. Ze składek społeczeństwa ofiarował Mu rektor Uniwersytetu Wileńskiego drogocenny krzyż biskupi.

* * *

Był miłością wielu miljonów serc polskich, jako jeden z tych kapłanów, co, idąc za głosem serca, w dziejach naszych umieli doskonale łączyć służbę Bożą ze służbą dla Ojczyzny. Trudem zaś życia, pracą Swego apostolstwa, z trzema szczególnie związał się miastami Polski: Krakowem, Lwowem i Wilnem. I nic dziwnego, że każde z tych miast woła o prochy Biskupa-Żołnierza. Podczas gdy Wilno pierwsze już Go zabrało w kryptę swej starodawnej katedry, może tylko czasowo, oto Lwów pragnie Go przyjąć na swój Cmentarz Obrońców, a Kraków słowami żołnierzy legjonowych Groby Zasłużonych na Skałce wskazuje jako miejsce właściwe na spoczynek wieczny dla Wielkiego Patrjoty.

* * *

Zarząd okręgowy Związku Legjonistów w Krakowie wysłał następującą depeszę do Zarządu Głównego w Warszawie:

„Przejęci bolesną wieścią o zgonie Biskupa Bandurskiego, składając cześć najgłębszą Jego świetlanej postaci, wyrażamy pragnienie, aby prochy Wielkiego Patrjoty spoczęły na Skałce w Grobach Zasłużonych. Myśl tę prosimy przedstawić odpowiednim czynnikom".

S. SPIRA.

Wspomnienie Rarańczy.

Opowiadanie kapt. Spiry, b. oficera 2-go p. p. II. Brygady Legjonów na obchodzie w Krakowie r. b. w rocznicę bitwy.

Jako b. komendant 5-tej kompanji 2-go p. p. Legjonów Polskich i uczestnik przedarcia się Brygady przez front państw centralnych, w rocznicę przejścia II. Brygady pod Rarańczą — pozwolę sobie przedstawić w krótkiem sprawozdaniu genezę oraz sam fakt tego zbrojnego protestu żołnierza legjonowego przeciwko haniebnemu traktatowi brzeskiemu.

500 klm. na południowy-wschód od Krakowa, przy szlaku kolejowym Kołomyja — Czerniowce, w klinie między dwoma rzekami: Seretem i Prutem, tuż pod Czerniowcami, leżą rusko-mołdawskie wioski: Kocmań, Łużany, Alt i Mamajeszti oraz Storożyniec.

Srogą była zima z roku 1917-go na 1918-ty i silne mrozy dawały się we znaki, kiedy to na rozkaz naczelnej Komendy armji austrjackiej rozlokowano II. Brygadę Legjonów Polskich w tych zapadłych wioskach. Brygada, jako samodzielna jednostka taktyczna, o szumnym tytule: Polskiego Korpusu Posiłkowego, składająca się z Dowództwa, Zakładów gospodarczych i taborów ciężkich, 2-go i 3-go pułku piechoty i 2-go pułku artylerji, wchodziła w skład 7-mej armji austro-węgierskiej i Korpusu generał-leutnanta von Korsaka, przyczem brygada znajdując się w oddaleniu 30—40 klm. od linji okopów na froncie, stanowiła rezerwę, czyli odwód 7-mej armji.

Dowódcą Polskiego Korpusu Posiłkowego był wówczas ś. p. generał Zygmunt Zieliński, zaś dowódcą II. Brygady brygadjer Józef Haller.

Na froncie było zawieszenie broni, to też korzystając z okresu spokoju, przeprowadzano ćwiczenia, uzupełniano braki w ekwipunku, amunicji i prowiantach. Oficerów z poszczególnych bataljonów odkomenderowano do sąsiednich dywizyj austrjacko-pruskich na różne kursa przeszkoleniowe, no i z poufnemi instrukcjami szerzenia propagandy idei legjonowej wśród tamtejszych oficerów-polaków. Było to dla nas o tyle ułatwionem zadaniem, że sąsiadowały z nami wówczas, między innemi austro-węgierski c. k. 13 pułk piechoty z Krakowa i c. k. 1 pułk piechoty z Opawy, gdzie była znaczna ilość oficerów i szeregowych Polaków. Pamiętam z tych czasów krakowiaków, poruczników Gabrysia, Łysakowskiego, Pollaka i Scheina, obecnie oficerów zawodowych czy rezerwowych Wojska Polskiego oraz ś. p. Majewskiego i Szeligowskiego z 1 p. p. opawskiego, których odpowiednio na kursie w Czerniowcach pozyskaliśmy dla naszej idei.

Z bataljonu kadrowego w Bolechowie (miasteczka we wschodniej Małopolsce) nadchodziły do Brygady uzupełnienia podoficersko-podchorążowskie i przeszkolone zastępy rekonwalescentów i maruderów. Z drugim pułkiem ułanów legjonowych w Synowódzku nie mieliśmy bliższej łączności, gdyż

sprytnie ułożony austrjacki rozkaz dyslokacyjny w „odpowiedniem“ oddaleniu pułk ten od nas umieścił.

Kontakt brygady z krajem, czyli tak zwanym wówczas „hinterlandem“, z Wehrmachtem czyli Polską Siłą Zbrojną w Warszawie, organizowaną w Kongresówce przez Beselera i ówczesną Radę Regencyjną oraz z P. O. W., czyli Polską Organizacją Wojskową, był bardzo luźny i słaby, gdyż wyższe dowództwa ograniczyły urlopy do minimum, zaś cenzura austrjacka, a w szczególności osławiona austrjacka Feldpost Nr. 378, przydzielona do II. Brygady masowo konfiskowała wszystko, co nie było w kilku słowach i lakonicznie pisane. Najlepiej im się podobały nasze drukowane kartki: Jestem zdrów i mam się dobrze. Porozumiewano się z krajem zapomocą specjalnych kurjerów, a nieocenione usługi oddały nam wówczas nasze zasłużone kurjerki brygadowe pp. Germanowa i Krzymuska, ostatnia, o ile się nie mylę, jest obecnie żoną gegerała Kołłątaja-Szrednickiego.

We wioskach panowało normalne, szablonowe, specyficznie legjonowe życie obozowe.

Nasz drugi pułk piechoty kwaterował w Mamajeszti. Komendant pułku, podpułkownik Żymierski, kwaterował na plebanji, a wielki ubity plac przed plebanją był wyznaczony jako miejsce alarmowe pułku, z którego nastąpił potem wymarsz. We wsi widać było ćwiczące oddziały, dymiące kuchnie polowe, sznury wozów taborowych, słychać szczęk broni, terkot ćwiczących karabinów maszynowych poruczników Staicha czy Turyczyny, słychać pojedyńcze i chóralne śpiewy i smętne tony ulubionych przez legunów harmonijek ustnych. Tu i ówdzie słychać trąbki, to zbiórka lub inspeckja dowódcy bataljonu czy pułku. Wspomnieć należy, że naszym, to jest II. bataljonem 2-go p. p. dowodził wówczas w zastępstwie kapitana Smorawińskiego, obecnie generała krakowskiej dywizji — znany w Krakowie pułkownik Kruk-Szuster, długoletni dowódca 20 p. p. Ziemi Krakowskiej, wówczas porucznik w II. bataljone.

Tu znowu nagle jak zwarjowana cała kompanja pogwizduje. Oto przygalopował żandarm konny, widoczny już zdaleka z powodu żółto-kanarkowych wyłogów i wypustek, i przez to w legjonach jako „kanarek“ popularny i przezywany. Baba zrobiła doniesienie, że jej dwie kury zaginęły. Tam znowu sapery, owe polskie inżyniery pod komendą porucznika Trzaski-Durskiego z łopatami przechodzą, wszak ciągle bestje mają coś do kopania i piechury z nich pokpiwają. W pewnym momencie nagle osławiony w II. Brygadzie generał-ekscelencja Shilling, anioł stróż z ramienia A. O. K. (Armee-Oberkommando) ze swoim szefem sztabu kapitanem Ungerem konno, szosą do dowódcy brygady na Leśniczówkę jedzie, a tu z za chałup leguny krzyczą: dać mu rumu, dać mu rumu! I dziwił się ów generał i wygadywał Hallerowi, jak to widział na własne oczy, że podporucznik przed porucznikiem, szeregowiec przed kapralem legjonowym stał wyprężony, na baczność, jak struna, a jego lampasów generalskich nikt w brygadzie nie szanuje i nie „kapował“ generał jak to jest w II. Brygadzie właściwie z „tym rumem“. Przypominam sobie, że przedstawiony mi do raportu dla ukarania legun, tłómaczył, że nie salutował w Czerniowcach na ulicy generała pruskiego Litzmana, ponieważ myślał, że to starszy listonosz pruski. I co ja — powiada — stary legun będę listonosza salutował. Wieczorami, mimo siarczystego mrozu kompanje zbierały się przed kwaterami swoich dowódców i śpiewaliśmy owe piękne i kochane pieśni legjonowe i tęsknota za Krakowem, za krajem i rodziną ulatywała w dal. Tam też w Mamajeszti było wielkie przyjęcie (czytaj pijaństwo pułkowe) z okazji powrotu z niewoli do pułku pporucznika 10 kompanji Klimeckiego, obecnego tutaj Wiceprezydenta Miasta Krakowa, który w tych samych Mamajeszti dwa lata wcześniej podczas utarczki z kozakami dońskimi nad Prutem — dostał się do niewoli rosyjskiej.

Takto życie obozowe płynęło w zimie z roku 1917 na 1918.

Wiadomo, że pozostanie II Brygady w szeregach dyktowane było chęcią wytrwania do końca, a więc do momentu, kiedy jeszcze tliła choćby najmniejsza iskierka nadziei, że utrzymanie bodaj najmniejszego zawiązku Armji Polskiej może być dla sprawy pożyteczne.

Wiadomo, że efektem wytworzenia polskiej siły wojskowej podczas wojny światowej był ogłoszony akt okupantów z 5 listopada 1916 roku i w ślad za tym aktem deklaracja marcowa Kiereńskiego, głosząca niepodległość Polski. Nasz żołnierz zdawał sobie sprawę z tego, iż genezą aktu z 5 listopada nie był kto inny, jeno on — żołnierz legjonowy. I w czasie gdy się już zdawało, że nadchodzi moment, w którym polska władza państwowa wezwie nas do powrotu z tułaczki na obcej ziemi, by tworzyć armję polską, spadła na brygadę straszna wieść o zawartym w Brześciu traktacie. Nadeszły z kraju gazety w czarnej obwódce. Na mapach wytyczyliśmy nowe granice Polski i na kwaterach patrzyliśmy na tę mapę, jak na świeżą, krwawiącą ranę. Oto nowy rozbiór Polski. Oto nikczemna zdrada państw centralnych, rzekomo naszych sprzymierzeńców. W brygadzie zawrzało, zamarły muzyki i śpiewy, w mózgach się zapaliło. W dniu 12 lutego pod wieczór nasi oficerowie, grupkami przez zaśnieżone pola Mamajeszti maszerowali automatycznie na plebanję do Komendy Pułku. Przywędrował 2 klm. przy 20-tu stopniach mrozu, chorąży ś. p. Siemaszko, staruszek, znany przed wojną w Krakowie znakomity artysta

dramatyczny, przywlókł się saniami przy silnej gorączce ś. p. porucznik Rudek Brandys, uczeń krakowskiego gimnazjum św. Jacka, bohater z pod Kaniowa, który przeszedł do historji.

I gdyśmy w ciemną, zimową noc, po naradach, wracali do kwater, spotykaliśmy po drodze grupy legunów, grupy posępne i ponure, patrzące nam prosto w oczy z niemem pytaniem: Ażali nas Austrjaki rozbroją? Czy z bronią w ręku wrócimy do kraju?

Obawialiśmy się, że Austrjacy podstępnie nas rozbroją. Tej nocy oraz dwóch następnych budzono ówczesnych dowódców kompanji alarmującą plotką, że przybyły od Sadogóry pułki pruskie, ażeby nas rozbrajać. Na samą myśl o odebraniu nam broni buntowała się krew legurńska, buntowała się tak długo... aż się faktycznie zbuntowała.

W dniach 13 i 14 lutego odbywały się tajne zebrania oficerskie. Tajemnicę przypieczętowano słowem honoru. Postanowiono wezwać wszystkich do przejścia. Komendant pułku Żymierski dostaje od korpusu oficerskiego pełnomocnictwo do działania w imieniu korpusu oficerskiego nazewnątrz. Ostatnia odprawa już całej brygady z udziałem reprezentanta dowództwa brygady kapitana Góreckiego Romana odbyła się w nocy z 14 na 15 lutego, poczem postanowiono z bronią w ręku przejść front, by na Ukrainie połączyć się z tworzącemi się tam korpusami polskiemi. W razie natarcia wojsk austrjackich czy pruskich, postanowiono siłą się przedrzeć.

Oficerów urlopowanych telegraficznie ściągnięto do pułku, zaś Austrjakom sugerowano, że Brygada odbędzie kilkudniowe ćwiczenia nocne, bojowe, wspólne z artylerją w kierunku Mahalla—Rarańcza na froncie.

15-go lutego rano nadeszły już ścisłe rozkazy operacyjne. Oznaczono zbiórkę brygady na szosie Żuczka — Rarańcza, 2 klm. od rozstaju dróg Sadagóra—Mahalla, czoło przy mostku, kierunek marszu Rarańcza—Rokitna. Zbiórka brygady o godz. 22.30. Porządek marszu: 2 pułk piechoty, artylerja, tabory ciężkie, 3 pułk piechoty. Straż przednia III. 2 pułku piechoty, major Orlik-Łukowski, Oddział przedni straży przedniej — porucznik Boruta-Spiechowicz, dowódca 11 kompanji.

Natychmiast w kompanjach zarządzono ostre pogotowie wymarszu. Na kwaterach zawrzało, jak w ulu. W pierwszym rzędzie rozkazano brać amunicję oraz buty, wszak prowiantów jest na Ukrainie dosyć. Niepotrzebny balast postanowiono zostawić na kwaterach. Zarządzono przeglądy broni i amunicji, ekwipunku i taborów bojowych i wydano ostatnie dyspozycje do wymarszu.

I wtedy właśnie, gdy państwa centralne po traktacie brzeskim zdawały się dochodzić do szczytu potęgi i przerzucając zwolnione dywizje na zachód przygotowywały straszne uderzenie ofenzywy, wówczas wypowiedzianą im została jeszcze jedna wojna.

Wojnę tę wypowiedziała karpacka, żelazna brygada Legjonów.

Protest karpackiej brygady miał być godnym zbrojnego czynu Tego, który, aczkolwiek uwięziony w dalekiej twierdzy magdeburskiej, duchem był między nami, protest miał być godnym Tego, którego rozkaz powołał nas, jako młodych chłopców, w roku 1914 do Legjonów Polskich.

Toteż z bronią w ręku, odpierając zwycięsko przerażone i zaalarmowane w nocy wojska austrjackie, pełne dwa pułki piechoty legjonowej przedarły się przez front i znacząc szlakiem krwi stepy podolskie i ukraińskie, połączyły sę na Ukrainie pod O'gopolem nad Dniestrem z III Korpusem polskim generała Stankiewicza, tak, jak było przewidziane i w rozkazie powiedziane. Tylko artylerja legjonowa i ciężkie tabory, obarczone jaszczykami z amunicją i ciężkim sprzętem wojennym, zostały pod Żuczką przez austrjackie pełne dwa pułki otoczone, przyczem atak austrjacki wspomagały pociągi pancerne, wysłane przez austjacką komendę armji z Czerniowiec, które zatarasowały drogę w przecięciu toru kolejowego na północ od Czerniowiec pod Żuczką. Nasi artylerzyści i taboryci trzymali się dzielnie przez kilka godzin i dopiero dotarłszy do Sadogóry o godzinie 2 po północy, zostali przez Austrjaków rozbrojeni, poczem nastąpiło ich uwięzienie w Huszt i Marmarosz Sziget, względnie wysłanie na front austrjacki pod Udinę, co jest zresztą z artykułów generała Góreckiego i innych powszechnie znane.

Tak oto żołnierz legjonowy II Brygady, jako reprezentant siły zbrojnej polskiej, stworzonej przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, pokazał światu w nocy z 15-go na 16-go lutego 1918 roku, iż powołany rozkazem Komendanta do służby w Legjonach, tylko na rzecz niepodległości Polski, gotów jest każdej chwili przelać swą krew za Ojczyznę.



Legjoniści Polscy w Rzymie u stóp pomnika Garibaldiego, wielkiego szermierza Wolności.

BOLESŁAW POCHMARSKI.

Legjoniści Polscy w Ojczyźnie Franciszka Nullo

bohatera Włoch i Polski.

W czerwcu roku ubiegłego przybyła do Polski grupa b. wojskowych włoskich, głównie z Bergamo, rodzinnego miasta Franciszka Nulla, znakomitego Garibaldczyka, poległego za wolność Polski w powstaniu styczniowem. Celem włoskiej wycieczki, odbytej autami, było właśnie uczczenie rycerskiej mogiły Nulla, spoczywającego na cmentarzu w Olkuszu, jak też jego towarzysza broni porucznika Marchetti'ego, poległego również w r. 1863, a spoczywającego na cmentarzu w Chrzanowie.

Już w czasie tej wycieczki zadzierżgnęły się pierwsze węzły koleżeńskiej sympatji między b. żołnierzami włoskimi, a legjonistami polskimi, szczególnie dzięki zetknięciu się gości włoskich z członkami oddziałów Związku Legjonistów w Chrzanowie, Trzebini, Sierszy i Olkuszu. Wśród rozmów koleżeńskich wyłoniła się myśl wycieczki legjonowej do Włoch dla umocnienia węzłów przyjaźni na gruncie towarzyskim. Myśl ta zdobyła jeszcze bardziej racjonalne podstawy, gdy uczestnik tej wycieczki pułk. Eugenjusz Coselschi, prezes „Associazione Nazionale dei Volontari di Guerra" (Stow. Narod. Ochotników Wojennych) i poseł do parlamentu w czasie swego pobytu w Polsce, na audjencji u Marszałka

Piłsudskiego, złożył Mu hołd w imieniu własnem i podległej sobie organizacji, prosząc Go równocześnie o przyjęcie żołnierskiej odznaki Związku Woluntarjuszów Wojennych Italji.

Marszałek Piłsudski nie tylko przychylił się do prośby o przyjęcie żołnierskiego Krzyża Ochotników Włoskich, lecz nadto w związku z planowaną już wycieczką legjonistów do Włoch poleca żołnierski Krzyż Legjonowy w imieniu własnem i Związku Legjonistów wręczyć premjerowi rządu włoskiego Mussolini'emu, jako twórcy i wodzowi Woluntarjuszów Wojennych Italji, tej organizacji z pośród włoskich związków b. wojskowych, która na zasadzie ochotniczego i czysto ideowego zaciągu pod sztandar walki najwięcej ma analogji z polskim Związkiem Legjonistów. Z chwilą tej decyzji ze strony Komendanta, zamierzona w y c i e c z k a legjonowa musiała nabrać charakteru poważniejszego, charakteru d e l e g a c j i, która już zupełnie oficjalnie w imieniu Związku Legjonistów miała udać się w gościnę do Związku Woluntarjuszów Wojennych Italji i to już na zasadzie oficjalnego zaproszenia, z jakiem prezes włoskiej organizacji poseł Coselschi zwrócił się do pułk. Sławka, prezesa Zarządu Głównego Związku Legjonistów.

Wyznaczona przez pułk. Sławka Delegacja Legjonistów Polskich z pułk. Beliną Prażmowskim, prezesem Okręgowego Zarządu Związku Legjonistów w Krakowie, jako szefem, w liczbie ośmiu, wyjechała z Polski dnia 8 grudnia ub. roku. Część Delegacji z pułk. Beliną, odjeżdżającą z Krakowa, pożegnali na dworcu licznie zebrani przedstawiciele Związku Legjonistów, Strzelca, Związku Rezerwistów i pokrewnych organizacyj. W Katowicach połączono się z drugą częścią Delegacji, jadącą z Warszawy z wiceprezesem Zarządu Głównego, posłem Starzakiem. Nocny przejazd przez Czechosłowację, krótki postój na dworcu wiedeńskim i całodzienna jazda poprzez Alpy, tonące w śniegu i blaskach słońca, przerzuciły nas szybko ku południowi Europy. Na granicy nowych, powojennych Włoch, w pierwszej granicznej stacji włoskiej, T a r v i s i o, mieczem wojny wydartej Austrjakom, stanęliśmy dnia 9 grudnia o godz. 5.45 po południu.

Od tej chwili rozpoczęła się nasza d e k a d a l e g j o n o w a w I t a l j i, zakończona wyjazdem z tej samej stacji granicznej dnia 19 grudnia o godz. 3-ej po południu. W ciągu tych 10-ciu dni widzieliśmy i przeżyliśmy wiele, lecz opisać to wszystko dokładnie a istotnie, niełatwą jest rzeczą. Podany w dalszym ciągu djarjusz naszego pobytu we Włoszech uprzytamnia kolejne stacje odbytej drogi, podkreślając trafnie jej ważniejsze chwile. Lecz wewnętrzny nurt tej podróży miał w sobie tyle treści niezwykłej, że trudno ją wyrazić w słowach zwyczajnego opowiadania. To pewne jednak, co przedewszystkiem należy zaznaczyć, że mylą się ci, którzy — głównie dla rozgrywki politycznej — w wyjeździe legjonistów do Włoch chcą widzieć jakąś wyprawę po faszyzm, jakieś ćwiczenie praktyczne dla przyszłej „faszyzacji" Polski. Nad tą czczą gadaniną, chwytną jedynie dla uszu, partyjnie nastrojonych, z uśmiechem politowania przejdźmy do porządku dziennego. Bo my, legjoniści, dobrze wiemy, że za wskazaniem Komendanta idziemy naszą własną drogą, dla której żadne wzory obce nie są nam potrzebne. Jeśli zaś mimowoli na swej drodze stwierdzamy momenty styczne z drogą innego narodu, jest to tylko widome świadectwo „ducha czasu", szukającego wyjścia z ogólnej niepewności ku sile i trwałości w podobnych wysiłkach i próbach, krystalizujących nowe formy bytowania zbiorowego.

Widzieliśmy oczywiście wiele rzeczy pierwszorzędnie ciekawych, musieliśmy stwierdzić wszędzie rzucający się w oczy rygor i porządek, a przytem zaznaczający się silnie mimo panującego kryzysu rozpęd twórczy na wielu odcinkach życia. Ze szczególnem uznaniem m. in. oglądaliśmy „Opera Nazionale Dopolavoro", tę doskonale pomyślaną instytucję wczasów robotniczych, organizującą życie wypoczynkowo - towarzyskie mas pracujących w godzinach „po pracy" („dopo-lavoro") przez urządzanie domów ludowych i teatrów amatorskich („il teatro filodramatico") dla poszczególnych zawodów, przez wprowadzanie człowieka spracowanego w atmosferę szlachetnej rozrywki na tle jasnej i ciepłej sali, w nastroju koleżeńskiej współpracy nad dokształcaniem zawodowem, kulturalnem i artystycznem. Ta jedna chociażby dziedzina, nacechowana troską o moralną siłę człowieka pracy, godna jest bacznej uwagi i może być oceniana jak najżyczliwiej, niezależnie od takiej czy innej opinji o samym systemie faszystowskim.

Miało również dla nas legjonistów, wiernych żołnierzy Komendanta, szczególne znaczenie tych kilka chwil, spędzonych w Palazzo Venezia na audjencji u Wodza nowej Italji. W wielkiej sali, zdobnej jedynie w marmury i freski, a której pustkę wypełniał tylko w głębi ustawiony duży, prosty stół kamienny, przyjął nas Benito Mussolini, sam jeden, bez orszaku przybocznego, bez jednego choćby adjutanta, a przyjął nas swobodnie i kordjalnie, prosto i bez pozy, jak żołnierz z żołnierzem z nami rozmawiał. Tchnienie wielkości, bijące z mocy wewnętrznej człowieka, któremu historja na barki włożyła brzemię Wodza, odczuliśmy w tej chwili żywo. Wypowiedziane zaś w tej historycznej sali Rzymu nazwisko naszego Wodza i Komendanta ustami równie już legendarnego człowieka, miało w sobie wymowę pełną symbolu. Szczególnie, gdy Benito Mussolini w nawiązaniu do zarzucanej jemu i Marszałkowi zbytniej siły, stwierdził mocno, że „jeszcze nikomu nadmiar siły nie zaszkodził, szkodzić może tylko słabość". Krótka ta chwila, przeżyta w Palazzo Venezia, łącznie z chwilą,

w miłej atmosferze spędzoną uprzednio w Pałacu Kwirynalskim na audjencji u Króla-Żołnierza, dała nam Legjonistom Odrodzonej Polski, pobudkę do rozważań i porównań na temat drogi, na której w godzinach ważnych naród szuka wyjścia z zamętu ku bezpieczeństwu, ku sile, ku wielkości.

Lecz to nasze roztrząsanie, w duszy czy w rozmowie koleżeńskiej snute, jak i oglądanie wielu dzieł i instytucyj Italji faszystowskiej nie mogło być dla nas żadną „szkołą faszystowską“, nietylko dla krótkości czasu i możności zobaczenia jedynie zewnętrznych fragmentów Włoch Mussoliniego, lecz także dlatego, że właśnie żołnierz legjonowy najbardziej może ma świadomość naszej własnej odrębnej drogi, po której idzie Polska Piłsudskiego, szukając również wyjścia ku bezpieczeństwu, ku sile, ku wielkości.

Gdy ta zatem dziedzina, tycząca się zagadnienia ustrojowego Włoch faszystowskich, była dla nas tematem rozważań i ciekawej obserwacji, inna sfera stała się dziedziną głębokich wzruszeń, wiążących serdecznemi węzłami nas, żołnierzy legjonowych, z Italją powojenną.

Była to dziedzina wspólnoty żołnierskiej, której atmosfera tchnieniem gorącem serc, jednakowo bijących, owiewała nas poprzez cały ciąg podróży. Jako goście Związku Woluntarjuszów byliśmy cały czas w towarzystwie ochotników wojennych, pod serdeczną opieką kolegów, b. wojskowych, których sympatyczne postacie, radośnie uśmiechnięte twarze, żywe ruchy i słowa gorące, tak plastycznie żyją w naszej pamięci. Czuliśmy dobrze, że słowa serdeczne tych naszych towarzyszy broni z Południa, słowa czci dla Polski i dla Wodza naszego, były szczere i całkowicie wspólną żołnierską myślą przeniknięte, myślą o wielkości naszych obydwu narodów.

Ta wspólnota żołnierska od pierwszego dnia pobytu we Włoszech owionęła nam dusze, gdyśmy w Tryjeście w kaźni męczeńskiej powieszonego przez Austrjaków spiskowca włoskiego Wilhelma Oberdana uprzytomnili sobie żywo męczeństwo Traugutta, Okrzeji, Mireckiego czy Króla-Kaszubskiego, czy też tych nieprzeliczonych, bezimiennych bohaterów, których czasu wojny zdusiła dłoń austrjackiego zaborcy. Najsilniej zaś nas jedno uczucie złączyło, gdy na skrwawionej ziemi bohaterskiej Gorycji usłyszeliśmy potężny krzyk mogił, bijący z 35-ciu tysięcy ciał żołnierskich, wkopanych w ziemię na C m e n t a r z u N i e z w y c i ę ż o n y c h w R e d i p u g l i a, a skupionych dokoła naczelnej mogiły-grobowca zwycięskiego wodza III armji, ks. Aosty.

Wspólną dla nas żołnierzy, Italji czy Polski, z krwawych zmagań wstającej do nowego życia, była wymowa tych grobów, ustrojonych poetycznie, a tak prosto zarazem w przeróżny sprzęt służby żołnierskiej, w szczątki armat, karabiny, granaty, karabiny maszynowe, części łodzi motorowych, samolotów nawet.

I wspólne nam było wołanie, wypisane na jednej z mogił:

Grato-ci e il lungo sonno, piu tranquillo,
Che nel nudo ricovero di guerra;
Ma di patria richiamo il primo squillo,
Balzeremo anche noi di sotto terra.

(„Miły i długi jest sen, spokojniejszy, niźli był w ziemiance wojennej; lecz na pierwszy krzyk Ojczyzny podniesiemy się nawet z pod ziemi“).

Czyż z setek tysięcy mogił polskich, rozrzuconych po wszystkich obszarach naszej Ojczyzny, a także i po obcych ziemiach, nie bije ku nam to samo wołanie: ...Na pierwszy krzyk Ojczyzny wstaniemy z pod ziemi..., w czem jakże donośnie bije ku nam wezwanie: Nie zmarnujcie krwi przelanej, bądźcie gotowi i duchem naszym natchnieni, powstańcie na pierwszy krzyk Ojczyzny, powstańcie w obronie odzyskanej ziemi, w obronie budowanej wielkości!

Zawiązany sojusz żołnierskiej przyjaźni nad morzem tryesteńskiem, gdzie kilkakrotnie głośno i mocno woluntarjuszom włoskim wspomnieliśmy znaczenie dla nas polskiego morza i polskiego portu, szliśmy dalej tym samym szlakiem wspólnych uczuć, a nawet wspólnych przeżyć żołnierskich. Jak gwiazdy promieniste na szlaku tej wspólnoty trudu i ofiary świeciły nam jasne, a wielokrotnie wspominane postacie: Adama Mickiewicza, twórcy Legjonu z r. 1848 na ziemi włoskiej, walczącego przeciw wspólnemu zaborcy austrjackiemu i znakomitego Garibaldczyka, Francesca Nulla, poległego na ziemi polskiej w powstaniu styczniowem. Te uczucia-wspomnienia, wiążące się równocześnie z tragiczną dla nas Polaków i Włochów nicią krwawych przeżyć z czasów ostatniej wojny, towarzyszyły nam przez cały ciąg podróży i one to niewątpliwie były źródłem tej szczerej i serdecznej sympatji, jaką nietylko koledzy-wojskowi nas darzyli, lecz także i ogół szeroki, zwracający się do nas wszędzie z widoczną życzliwością i głośno manifestujący cześć dla Polski i jej Wodza.

Od Tryestu i Gorycji poprzez Medjolan, Rzym i Neapol aż po ostatni etap podróży, po piękną Florencję, wiódł nas jednaki szlak przyjaźni żołnierskiej, najpiękniej wyrażony w Rzymie na Kapitolu u grobu Nieznanego Żołnierza, przed złocistym konnym posągiem Wiktora Emanuela, a zamknięty ostatnim etapem koleżeńskiej gościny we Florencji u prezesa Woluntarjuszów Włoskich posła Coselschie'go, poety - żołnierza, w którego żyłach Włocha płynie krew polska, wywodząca się z przodków Kozielskich, gdzieś w Kielecczyźnie przed wiekiem zamieszkałych.

„La bella Firence“ — piękna Florencja — zadumane i urocze miasto Dantego i Michała Anioła, bliskie sercu polskiemu wspomnieniem pobytu Słowackiego i Krasińskiego, pożegnała nas dobrem słowem pracy polskiej, oglądanej w małej i skromnej

drukarence Tyszkiewiczów, tłoczącej przepyszne wydania arcydzieł naszej literatury, na język włoski przełożonych, jak „Sonetów krymskich“ Mickiewicza, a ostatnio już częściowo składanego „Pana Tadeusza“.

Ta praca polskiego wędrowca, niedawno żołnierza, dzisiaj drukarza, wespół z żoną pracującego z jedną tylko myślą, by „wstydu Ojczyźnie nie przynieść“ jest jednym z przykładów współpracy polsko-włoskiej na polu kulturalnem, która, niegdyś przed wiekami podjęta, przetrwała po dzień dzisiejszy, mając tak gorących i czynnych propagatorów zbliżenia się Włoch i Polski w dziedzinie kultury, jak Maver, Damiani i Pavolini, slawiści i poloniści uniwersytetów włoskich, a których to uczonych w ciągu naszej podróży mieliśmy przyjemność poznać.

Jeśli zaś idzie o propagandę naszej sprawy na włoskiej ziemi, to wśród najgorętszych jej szermierzy stanie niewątpliwie emigrant polski, po wypadkach r. 1905 w Królestwie Polskiem osiadły we Włoszech, Leonard Kociemski, raczej poeta, niż dziennikarz, publicysta, literat i tłómacz polskiej literatury na język włoski, świetny orator, któremu przepysznej włoszczyzny rodowici Włosi zazdroszczą. On to, towarzysząc Delegacji legjonowej przez cały czas podróży, był nam nietylko jako tłómacz pomocny. Był tym, który swą żywą indywidualnością i gorącem oddaniem wspólnej idei, jako szczery wyznawca Komendanta, torował nam drogę do serca Italji, której uczucia tak serdecznie wyrażali przydani do boku włoscy towarzysze broni z zacnym generałem S a n i na czele.

W miłem także wspomnieniu zostanie „Polonia“ włoska, w szczególności ci wszyscy, którzy w imieniu Państwa Polskiego jako reprezentanci Rządu Rzeczypospolitej śpieszyli na nasze przyjęcie, jak w pierwszym rzędzie Ambasador Przeździecki, radcowie Romer, Janikowski, jak Ambasador Skrzyński, radcowie Mikucki, Siemiradzki, jak przedewszystkiem konsulowie polscy, Rozwadowski w Tryeście, Gorzechowski (brat rodzony Jura) w Medjolanie, Rościszewski w Rzymie i Paszkowski we Florencji. Miłem nam także było spotkanie się z kolegą - legjonistą, red. Piotrem Góreckim, który wspólnie z red. Kociemskim, oraz z red. Kleinlehrerem wiele starań dołożył, byśmy w krótkim przeciągu czasu zobaczyć mogli jak najwięcej rzeczy ciekawych i cennych.

Tym wszystkim, kreśląc to wspomnienie na łamach „Legjonu“, w imieniu Delegacji serdeczną składamy dzisiaj podziękę, wyrażając równocześnie nadzieję, że sympatycznych naszych włoskich przyjaciół niedługo gościć będziemy mogli w Polsce w związku z ułożonym już przyjazdem delegacji Związku Woluntarjuszów Wojennych.

Ufać należy, że te wzajemne odwiedziny Legjonistów Polskich i Ochotników Włoskich będą jednym z instrumentów nietylko paraliżujących wrogą nam propagandę niemiecką na ziemi włoskiej, lecz nawet wzmacniających zadzierżgnięte oddawna pomiędzy Italją i Polską węzły ducha i krwi przelanej pod wspólnym sztandarem Wolności.

* * *

L a P a t r i a e l'O n o r e — O j c z y z n a i H o n o r — te dwa wielkie symbole, wypisane na setkach grobowców, jak duchy świetlane unoszące się nad całą Italją i czułą pieczą osłaniające legjony mogił żołnierskich, dla legjonowej gromadki, z Polski przybyłej, były najjaśniejszym drogowskazem wspólnej przyjaźni żołnierskiej obydwu narodów i wspólnej służby na rzecz ich Wielkości i państwowej potęgi.

Z pobytu Delegacji Legjonistów w Italji.

Dnia 9-go grudnia 1931 r.

O godzinie 17.45 przybyła na stację graniczną w T a r v i s i o Delegacja Legjonistów Polskich, zaproszona przez „Associazione Nazionale dei Volontari di Guerra“, w następującym składzie: szef Delegacji — pułk. Władysław Zygmunt Belina Prażmowski, prezydent miasta Krakowa; posłowie do Sejmu: Edward Kleszczyński, Władysław Starzak, wiceprezes Zarządu Głównego Związku Legjonistów, Bolesław Pochmarski, Zbigniew Madeyski, prezydent Dąbrowy Górniczej, Bronisław Wojciechowski oraz Radca M. S. Z. Jan Starzewski i major Ludwik Morstin.

Z ramienia prezesa „Associazione Nazionale dei Volontari di Guerra“, posła do parlamentu Eugenjusza Coselschi'ego, powitał Delegację inspektor generalny związku ochotników, generał Marjusz Sani, wręczając pułk. Belinie Prażmowskiemu adres, wystosowany przez pos. Coselschi'ego w imieniu ochotników włoskich i serdecznie witając delegację na granicy Włoch. Na przywitanie w imieniu pułk. Beliny Prażmowskiego w krótkich słowach odpowiedział pos. Pochmarski. Gen. Sani został dodany do Delegacji w charakterze towarzysza podróży i opiekuna na cały czas trwania programu wizyty przez Zarząd A. N. V. G. W drodze od granicy do Udine delegacji towarzyszy młody, sympatyczny centurjon Faszystowskiej Milicji Kolejowej Giuseppe Monti.



Przed Pałacem Kwirynalskim po audjencji u Króla Italji.
Od lewej: Mjr. Morstin, płk. Percolido, pos. Pochmarski, pos. Starzak, radca Starzewski, pos. Madeyski, pos. Wojciechowski, płk. Belina Prażmowski, ambasador Przeździecki pos. Coselochi, gen. Sani, pos. Kleszczyński.

Na stacji w Udine oczekiwała na przyjazd Legjonistów grupa reprezentantów miejscowej sekcji ochotniczej oraz stowarzyszeń patrjotycznych z podestą miasta hr. di Caporiacco i kaw. Federico Ongaro, prezesem sekcji A. N. V. G. w Udine, na czele. Podczas krótkiego postoju, spowodowanego zmianą pociągu, Delegacja została powitana przez hr. di Caporiacco, który wyraził uczucia sympatji dla Polski i jej żołnierzy oraz szczere zadowolenie, że właśnie ochotnikom z Udine przypadł zaszczyt powitania polskich kolegów na ziemi włoskiej tuż u jej progu. Odpowiedział krótko w imieniu szefa delegacji mjr. Morstin, poczem pułk. Belinie wręczono bukiet kwiatów z szarfami amarantowemi, o kolorze związku ochotników.

W Udine przyłączył się do Delegacji red. Leonard Kociemski, delegowany na życzenie prezesa A. N. V. G. Coselschi'ego przez Ambasadę Rzplitej do towarzyszenia Legjonistom podczas ich pobytu we Włoszech: wręczył on pułkownikowi Belinie list Ambasadora Przeździeckiego oraz powitał Delegację w imieniu Ambasady.

W międzyczasie Faszystowska Milicja Kolejowa zajęła się dopilnowaniem przenoszenia bagaży do pociągu, zdążającego do Tryjestu oraz zarezerwowaniem przedziałów. Wśród okrzyków na cześć Polski i Włoch pociąg wyruszył do Tryjestu.

W Tryjeście na stacji oczekiwali na przyjazd Delegacji przedstawiciele władz politycznych, administracyjnych, gospodarczych i miejskich z J. E. prefektem Porro, podestą senatorem Jerzym Pitacco, generałem dywizji Vacca-Maggiolini'm, naczelnikiem policji (kwestorem) Laino, sekretarzem Partji Nar. Faszystowskiej Drem Perusino, wiceprezesem Rady gospodarczej prowincjonalnej Guido Segre, wiceprezesem Rady prowincjonalnej Drem Chersi, konsulem generalnym Rzplitej Jordan Rozwadowskim, Drem Ragusin Righi'em, prezesem sekcji tryjesteńskich ochotników, pułk. Tollerem, prezesem garybaldczyków, prof. Fonda Bernardi'm z zarządu

Związku byłych kombatantów, kap. Nepitello, komendantem wojskowym stacji na czele. Wszystkie stowarzyszenia patrjotyczne tryjesteńskie były reprezentowane przez grupy członków ze sztandarami.

Powitał Delegację prefekt J. E. Porro, Podesta sen. Pitacco i Dr Ragusin Righi w imieniu prowincji, miasta i ochotników wojennych oraz Dr Perusino w imieniu Partji Faszystowskiej w Tryjeście.

Wprost ze stacji Legjoniści udali się do Grand Hotelu Savoia, gdzie ulokowano Delegację.

Dnia 10-go grudnia.

O godzinie 8-mej rano wyruszono w towarzystwie pułk. sztabu generalnego Krall'a, wyznaczonego przez komendę armji jako przewodnika po pobojowiskach na Krasie, oraz Dra Ragusin Righi'ego do Redipuglia, zatrzymując się na chwilę w Ronchi dei Legionari, skąd d'Annunzio wyruszył do Fiume. Na monumentalnem cmentarzysku poległych, na którem spoczęło 35.000 ciał, na t. zw. Cmentarzu Niezwyciężonych, złożono wieniec z szarfami narodowemi i napisem: „Ks. Aosty — Legjoniści Polscy“ na grobowcu dowódcy III. armji, Emanuela Filiberta ks. Aosty, poczem w towarzystwie dyżurnego porucznika i kapelana wojskowego zwiedzono ciekawsze groby, przyozdobione sprzętem wojennym.

Z Redipuglia w towarzystwie prezesa sekcji ochotników wojennych w Gorycji, kaw. Wiktora Graziani'ego, Delegacja udała się na pobojowiska pod Sei Busi, Doberdó, San Michele etc. Przy wjeździe do Gorycji złożono wieniec na pomniku na cześć poległych czasu wojny. Kaw. W. Griaziani podziękował Legjonistom za złożenie hołdu poległym, wręczając w imieniu ochotników wiązki laurowe, przewiązane szarfami włoskiemi i polskiemi pułk. Belinie Prażmowskiemu, który odpowiedział na przemówienie, podkreślając symbol lauru.

W gmachu magistratu oczekiwali Legjonistów reprezentanci miejscowych związków byłych wojskowych, stowarzyszeń patrjotycznych i grupa studentów uszeregowani w przedsionku i na schodach ze sztandarami. W salonie recepcyjnym przyjął Delegatów sędziwy podesta miasta, były więzień austrjacki, senator Bombi (dawniej Bombich), wyrażając żywe zadowolenie z wizyty Polaków w Gorycji i wręczając Delegacji specjalnie wybity medal pamiątkowy, przedstawiający starożytną pieczęć miasta z jednej strony, z napisem wyrytym z drugiej: „Na pamiątkę wizyty Legjonistów Polskich w Gorycji“ i datą dnia 10-go grudnia 1931. X.

Po zwiedzeniu zamczyska w Gorycji, o którego owładnięcie toczyły się długie i krwawe boje, Legjoniści udali się na Monte Calvario. Na szczycie tej góry wznosi się obelisk, wzniesiony na cześć poległych ochotników z Wenecji Julijskiej. Pod tym obeliskiem pułk. Belina Prażmowski udekorował sztandar sekcji ochotników wojennych w Gorycji legjonowym krzyżem, zdjętym z munduru posła Madeyskiego. Akt ten wywołał gromkie okrzyki na cześć Polski i Jej Wodza, Marszałka Piłsudskiego.

Po powrocie do miasta, delegaci udali się na śniadanie, wydane na ich cześć przez zarząd miasta w restauracji miejscowego hotelu. W śniadaniu wzięli udział prefekt J. E. Tiengo, generał dywizji Bobbio, sekretarz Partji konsul Avenenti, prezes rady prowincjonalnej kaw. Morassi, przedstawiciele związku inwalidów i byłych kombatantów. Przemawiali senator Bombi, kaw. Graziani, pułk. Belina Prażmowski i poseł Wojciechowski.

Około godz. 15-tej Delegacja powróciła do Tryjestu, udając się do celi, w której więziono przed powieszeniem bohatera tryjesteńskiego Wilhelma Oberdana, oskarżonego o usiłowanie zamachu na życie Franciszka Józefa w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia. Złożono tam wieniec w obecności delegacji stowarzyszeń patrjotycznych. Identyczny wieniec złożono na tablicy na cześć poległych w pobliżu katedry św. Justyna, patrona Tryjestu. Zwiedzono katedrę, a zwłaszcza ostatnie wykopaliska, stanowiące świadectwo pradawnego rzymskiego Tergestum, które egzystowało na tem samem miejscu, gdzie wznosi sie obecne miasto.

Następnie udano się na przyjęcie w Casa del Fascio, urządzone przez sekretarza Partji Dra Perusino i prezesa sekcji ochotników w Tryjeście Dra Ragusin Righi'ego. Przemówili: Dr Perusino, Dr Righi, pułk. Belina Prażmowski oraz Dr Madeyski. W przyjęciu wzięli udział przedstawiciele pułków, rozkwaterowanych w Tryjeście, oraz wszystkich związków b. wojskowych ze sztandarami, prefekt J. E. Porro, senator Pitacco, posłowie Vecchini i Borgo, gen. Taranto, gen. Vacca Maggiolini, prezes trybunału J. E. Tito Preda, rektor uniwersytetu J. M. Manlio Udina, superintendent celny Dr Revera, podesta miasta Monfalcone Bruno Coceani i cały szereg wybitnych przedstawicieli życia społeczno - politycznego i sfer intelektualnych miejskich.

Z Casa del Fascio Delegacja udała się do Circolo Artistico na przyjęcie, urządzone przez miejscowe Towarzystwo kulturalne włosko - polskie im. Adama Mickiewicza, którego prezesem jest podesta Pitacco, a wiceprezesami konsul generalny Jordan Rozwadowski i znany dziennikarz, redaktor naczelny dziennika „Il Piccolo“, komandor Marjusz Nordio. Przyjęcie to dało delegatom możność poznania się ze stosunkowo nieliczną miejscową kolonją polską, wśród której spotkano się z jedną autentyczną „legunką“, b. działaczką niepodległościową z lat wojennych w Polsce.

Wieczorem miasto wydało oficjalny obiad w salonach muzeum miejskiego w Pałacu Revoltella; w obiedzie wzięli udział przedstawiciele najwyższych



W Sanktuarjum Walecznych w centralnej siedzibie Zw. Ochotników Wojennych w Rzymie.
W środku w mundurach: Prez. Związku Ochotników Wojen. Italji poseł Eugenjusz Caselschi i szef Delegacji Legjonistów Polskich płk. Władysław Belina Prażmowski.

władz miejscowych z prefektem na czele. Senator Pitacco zaofiarował każdemu z członków Delegacji specjalnie wybity pamiątkowy medal, owinięty we wstążki o kolorach narodowych polskich. Podczas obiadu wygłosił bardzo serdecznie ujęte przemówienie sen. Pitacco, na które odpowiedział pułk. Belina Prażmowski, akcentując specjalnie bezpośrednie związki pomiędzy Włochami, a Polską dzięki morzu, którego znaczenie dla Polski szef delegacji legjonowej szczególnie podkreślił. Dalej przemawiali Dr Ferruccio Grego, imieniem dyrektorjatu Związku Ochotników Wojennych oraz red. Kociemski, dziękując senatorowi Pitacco za jego szlachetną sympatję i miłość dla narodu polskiego, oraz wzywając obecnych do uczczenia ochotników polskich czasu wielkiej wojny, poległych za wielkość i wolność Włoch w walkach nad Piawą. Na cześć armji włoskiej wzniósł toast poseł mjr. Kleszczyński, na co toastem na cześć armji polskiej i jej Wodza odpowiedział gen. dyw. Vacca - Maggiolini.

Wkońcu pułk. Belina Prażmowski udekorował sztandar sekcyjny Związku Ochotników Wojennych legjonowym krzyżem.

Dnia 11-go grudnia.

O godz. 8-mej rano Delegacja Legjonistów odjechała z Tryjestu, żegnana na stacji przez prefekta Porro, gen. Vacca Maggiolini'ego oraz grupę ochotników i przedstawicieli kolonji polskiej z wicekonsulem Emilem Sroką na czele. Sen. Pitacco i konsul generalny Rzplitej Jordan Rozwadowski odprowadzili Delegację aż do Wenecji.

Podczas całej podróży z Tryjestu do Medjolanu na każdej stacji meldowali się u gen. Sani'ego komendanci Milicji Kolejowej, pytając, czy nie mogą być w czemkolwiek użyteczni dla Delegacji Legjonistów Polskich. Mundury polskie budziły ogólne zainteresowanie wśród podróżującej publiczności.

Delegacja polska przybyła do Medjolanu o godz. 16 minut 23, oczekiwana przez prezesa sekcji medjolańskiej i komendanta grupy Włoch Północnych, komandora Marjusza Baglia Bambergi'ego, wiceprezesów kaw. Pinna Berchet'a i Markiza de Taddei, Konsula Gen. Rzplitej Józefa Gorzechowskiego, konsula Dra Derezińskiego oraz reprezentacje stowarzyszeń patrjotycznych, kombatanckich

i kolonji polskiej, stale osiadłej w Medjolanie. Delegację ulokowano w hotelu Continental.

Po zainstalowaniu się w hotelu o godz. 18-tej delegaci udali się do siedziby sekcji medjolańskiej ochotników wojennych przy ulicy Paolo da Cannobio. W sali tłumnie wypełnionej, oczekiwali członkowie sekcji, przeważnie robotnicy przybyli z fabryk po ukończonym dniu roboczym, aby powitać polskich towarzyszy broni. Powitał przybyłych najpierw gen. Sani, następnie imieniem tysięcy Ochotników Wojennych Lombardji, przemówił, wykazując znajomość węzłów braterstwa broni, łączących Polskę i Medjolan, kom. Baglja Bambergi. W odpowiedzi w imieniu Delegacji przemówił poseł Pochmarski, w części w języku włoskim, nawiązując do świeżo przeżytych wrażeń na pobojowiskach w Gorycji i w Tryjeście. Przemówiła nadto obywatelka miasta Bergamo, pani Tulia Franzi w imieniu ziomków Franciszka Nulla.

Na tę uroczystość przyjechał specjalnie z pod Genui były legjonista z I. Brygady, Ulanowski, od kilku lat pracujący w fabrykach włoskich i tam ożeniony. Przywiózł on ze sobą przechowane dokumenty legjonowe, m. in. rozkazy marszałka Piłsudskiego, jako brygadjera z 1915 roku oraz różne pamiątki legjonowe i legitymacje, zaświadczające o jego przynależności do I. Brygady. Spotkanie z towarzyszami broni było niezwykle miłe.

Niesłychanie serdeczna atmosfera, wytworzona bezpośredniością uczuć i iście braterskim nastrojem, wzmogła się poprzez odśpiewanie żołnierskich piosenek polskich i włoskich, a udekorowanie sztandaru sekcyjnego krzyżem legjonowym przez płk. Belinę Prażmowskiego, wywołało niemilknące długo okrzyki na cześć braterstwa polsko - włoskiego. Chwile, spędzone w siedzibie sekcji medjolańskiej ochotników wojennych, specjalnie miłe były później wspominane przez członków Delegacji.

Dnia 12-go grudnia.

Dzień ten rozpoczęto złożeniem wieńca na pomniku na cześć Medjolańczyków, poległych podczas wojny tuż obok starożytnej Bazyliki św. Ambrożego i w pobliżu dawnych koszar austrjackich św. Hieronima, w których rozkwaterowani byli w 1848 r. legjoniści Adama Mickiewicza. Bezzwłocznie potem zwiedzono Bazylikę, Katedrę, refektarz klasztoru Santa Maria delle Grazie z „Wieczerzą“ Leonarda da Vinci oraz przemysłowe dzielnice miasta i część specjalnej drogi samochodowej, przepysznej „autostrady“, prowadzącej do jezior.

O godz. 12.30 odbyło się śniadanie w hotelu Continental z udziałem podesty miasta księcia Visconti di Modrone i sekretarza Partji Faszystowskiej w Medjolanie, konsula Brusa.

Po parogodzinnem zwiedzaniu miasta, o godzinie 17-tej podesta ks. Visconti di Modrone przyjął oficjalnie Delegację w Pałacu Marino, witając jej członków imieniem ludu medjolańskiego, pamiętającego, iż Polacy bronili murów miasta przed nawałą austrjacką w 1848 roku, kiedy-to Austrja zgniotła siłą i gwałtem ruch wyzwoleńczy Włoch.

Odpowiedział pułk. Belina Prażmowski, wręczając jednocześnie ks. Visconti di Modrone album „Klejnoty Krakowa“ i jako prezydent dawnej stolicy Polski, zapraszając go do Krakowa. Podesta Medjolanu przyjął dar wyrażając swą głęboką wdzięczność i zapewniając, że nie zapomni o miłem mu zaproszeniu i skorzysta zeń, gdy mu tylko zajęcia pozwolą.

O godz. 18-tej Delegacja udała się w towarzystwie konsula gen. Gorzechowskiego, kom. Baglia Bambergi'ego i gen. Sani'ego, wraz z red. Kociemskim do redakcji dziennika, założonego przez obecnego premjera Benito Mussolini'ego, a redagowanego przez jego brata Arnalda.

Red. Arnaldo Mussolini przyjął delegatów, witając ich serdecznie w tej kuźni ruchu odrodzeniowego współczesnych Włoch i podkreślając kilkakrotnie, że sprawy polskie wogóle, a szczególniej postać Marszałka Piłsudskiego nie są obce w redakcji „Popolo d'Italia“, dziennika, który zawsze swą sympatję dla Polski wyraźnie akcentował.

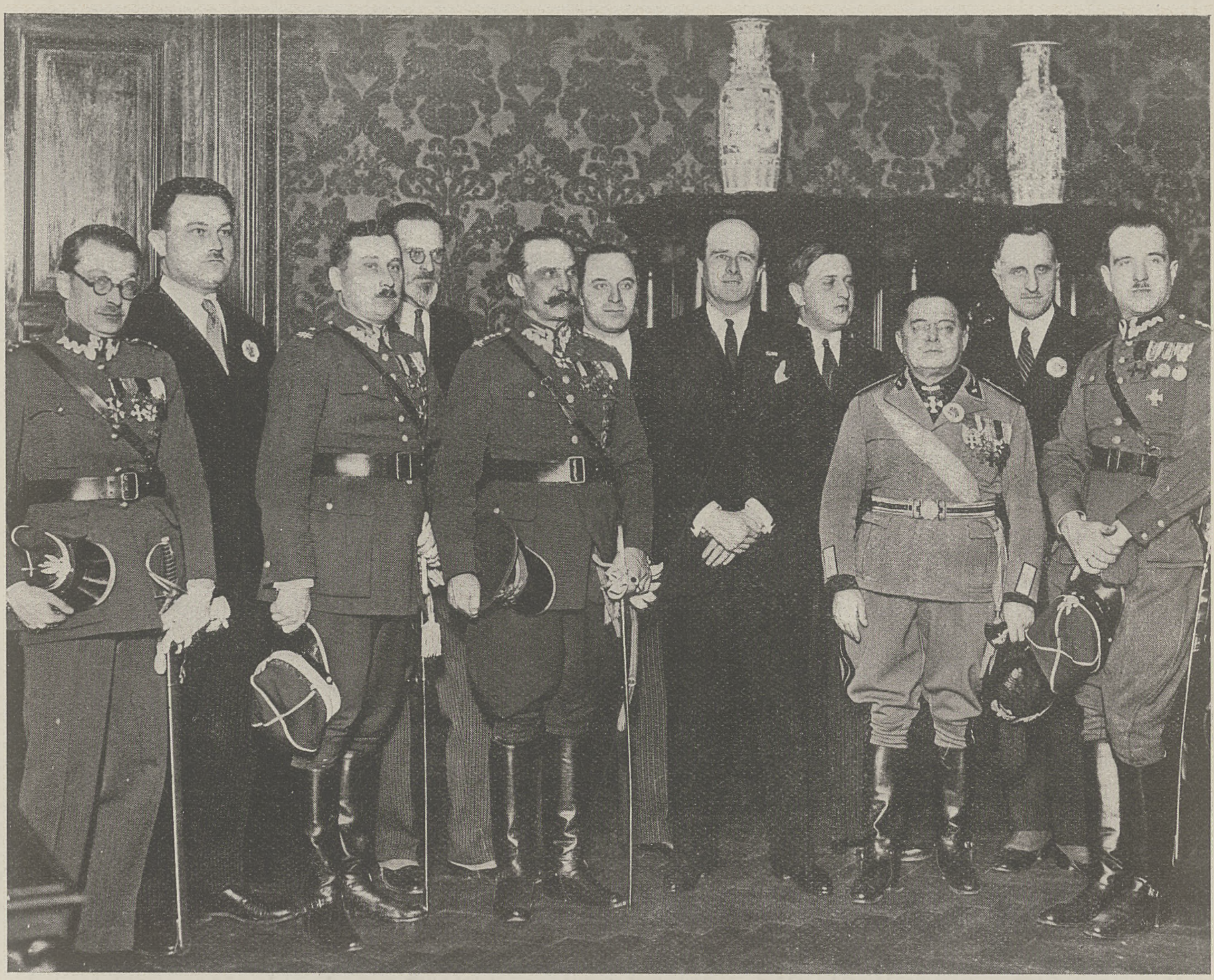
Odpowiedział mu pułk. Belina, przeprowadzając pewną analogję pomiędzy Medjolanem, a Krakowem, z obydwu miast szedł impuls w dziejach ku budowie państwa i odnajdywaniu nowych form organizacji.

Red. Aleksander Giuliani zaofiarował członkom delegacji szereg wydawnictw, dokonanych przez „Popolo d'Italia“, a informujących o realizacjach współczesnego regime'u i prosił w imieniu redakcji o wpisanie się do księgi pamiątkowej.

Red. Mussolini wprowadził obecnych do dawnego gabinetu redakcyjnego obecnego szefa rządu, zwanego obecnie salonem XXVIII października, gdzie wszystko pozostało tak, jak się znajdowało w dniu powołania Benito Mussolini'ego na szefa rządu przez króla Wiktora Emanuela III-go. Poseł Pochmarski w krótkich słowach wskazał na analogje w życiu Mussolini'ego i Marszałka Piłsudskiego — praca dziennikarska, ruch robotniczy, rowy strzeleckie podczas wojny, a wreszcie walka o lepszy byt narodu na polu narodowem i międzynarodowem.

O godz. 21.30 członkowie Delegacji, po spożyciu wieczerzy w restauracji stacyjnej i obejrzeniu nowego monumentalnego gmachu stacji w Medjolanie, odjechali do Rzymu, żegnani przez liczną grupę ochotników ze sztandarem sekcyjnym.

W ciągu całego pobytu Delegacji w Medjolanie, towarzyszyli delegatom Konsul Generalny Rzplitej Józef Gorzechowski, oprowadzał i udzielał wiado-



U Gubernatora Rzymu Ks. Franc. Buoncompagni Ludovisi.
Od lewej: Mjr. Morstin, poseł Wojciechowski, poseł mjr. Kleszczyński, red. L. Kociemski, płk. Belina Prażmowski, poseł Starzak, gubernator Rzymu Ks. Buoncompagni Ludovisi, radca Starzewski, gen. Sani, poseł Pochmarski, poseł Madeyski.

mości Dr Aleksander Kołtoński, korespondent „Kurjera Porannego“ z Medjolanu.

W czasie pobytu Delegacji, nadeszła depesza z Bergamo od komisarza wojewódzkiego komandora Mastrogiacomo, zapraszająca delegatów do rodzinnego miasta Franciszka Nulla. Pułk. Belina Prażmowski odpowiedział depeszą pozdrawiającą w imieniu Delegacji, współziomków bohatera walk o niepodległość Polski i Włoch, tłumacząc jednocześnie, że zgóry ułożony program nie pozwala na przyjęcie miłego zaproszenia.

Na ręce sekcji medjolańskiej Związku ochotników wojennych nadeszły również depesze z Cuneo, gdzie ongi istniała szkoła oficerska polska, z Pawji i z Turynu z zaproszeniami dla Delegacji Legjonistów. Konsul Jordan Rozwadowski w Tryjeście zawiadomił o otrzymaniu zaproszeń z Wenecji i Mestre. Na wszystkie te zaproszenia pośrednio lub bezpośrednio musiano niestety odpowiedzieć odmownie wobec ustalonego programu całej podróży.

Dnia 13-go grudnia.

Po dwunastogodzinnej podróży w wagonie kolejowym, Delegacja przybyła do **Rzymu** o godz. 8.30 rano, powitana na dworcu przez prezesa „Associazione dei Volontari di Guerra“, posła Eugenjusza Coselschi'ego, sekretarza tegoż związku i prezesa sekcji rzymskiej pułk. Augusta Pescosolido, członków zarządu i dyrektorjatu narodowego związków byłych kombatantów i stowarzyszeń pokrewnych, radcę Ambasady Rzplitej przy Kwirynale, Romera i dziennikarzy polskich.

Delegacja zamieszkała w Grand Hotelu.

O godz. 11-tej rano Jego Królewska Mość Wiktor Emanuel III przyjął Delegację Legjonistów w Pałacu Kwirynalskim w towarzystwie Ambasadora Rzplitej Stefana Przeździeckiego, prezesa Coselschi'ego, gen. Sani'ego i pułk. Pescosolido. Delegaci, przedstawieni przez Ambasadora Przeździeckiego, byli zaszczyceni dłuższą rozmową, w której Król rozpytywał się ciekawie o wojsko, a szczególniej o kawalerję, przy-

na tablicy pamiątkowej ku czci Adama Mickiewicza na ulicy del Pozzetto, gdzie w 1848 roku powstał Legjon Polski, zorganizowany przez Wielkiego Poetę. Również „Associazione Nazionale dei Volontari di Guerra“ złożyło wieniec o szarfach koloru amarantowego.

O godz. 18 w siedzibie centralnej rezydencji A. N. V. G. przy ulicy delle Finanze Nr. 1 A, miało miejsce oficjalne przyjęcie Delegacji w obecności prefekta miasta Rzymu J. E. Montuori'ego, posła do parlamentu i kwestora tegoż hr. Aleksandra Dudan'a, radcy Ambasady Polskiej przy Kwirynale p. Tadeusza Romera, byłych kombatantów odznaczonych złotym medalem za waleczność Bucchi'ego, Rossi'ego, Passavanti'ego i Fantini'ego oraz delegatów stowarzyszeń i związków pokrewnych. Prezes Coselschi powitał Legjonistów entuzjastycznem przemówieniem nawiązującem do najdalszych tradycji przyjaźni obu narodów połączonych nierozerwalnemi węzłami wspólnej wielkiej kultury łacińskiej i religji katolickiej. W odpowiedzi na powitanie pułk. Belina Prażmowski w imieniu Prezydenta Rzplitej wręczył Coselschi'emu odznaki komandorji z gwiazdą orderu Polski Odrodzonej a wiceprezes Związku Legjonistów poseł Władysław Starzak w imieniu prezesa pułk. Sławka ofiarował płaskorzeźbę z podobizną Marszałka Piłsudskiego jako dar dla „Associazione Nazionale dei Volontari di Guerra“ i zaprosił ochotników wojennych włoskich do Polski.

W sanktuarjum Związku Ochotników, gdzie przechowuje się ziemię zebraną ze wszystkich pobojowisk czasu wielkiej wojny oraz portrety ochotników poległych za Ojczyznę, Delegacja złożyła wieniec o szarfach narodowych z napisem „Bohaterskim ochotnikom poległym na chwałę Ojczyzny — Legjoniści Polscy“. Jednocześnie pułk. Belina Prażmowski udekorował sztandar związkowy krzyżem legjonowym. Nadmienić należy, że na sztandarze widnieją odznaki 32 medali złotych za waleczność przyznanych ochotnikom wojennym.

Wśród okrzyków na cześć Króla Wiktora Emanuela III, Prezydenta Mościckiego, Marszałka Piłpomniał niedawno otrzymany dar Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Mościckiego w postaci portretu Franciszki Krasińskiej, księżniczki kurlandzkiej, której córka była matką Karola Alberta, króla Piemontu, dopytywał się o pamiątki włoskie w Warszawie i w Krakowie, przyczem wykazał zainteresowanie podróżą Delegacji, mówiąc, iż wie o entuzjastycznych przyjęciach w Tryjeście, Gorycji i Medjolanie.

Po audjencji królewskiej Delegacja udała się z Rzymu nad brzeg morza na śniadanie w Ostji w gronie ochotników, poczem zwiedziła wykopaliska na terenie dawnej kolonji rzymskiej z II i III wieku cesarstwa rzymskiego.

Po powrocie do Rzymu Delegacja złożyła wieniec Buoncompagni-Ludovisi'ego w salonach recepcyjnych Pałacu na Kapitolu. Gubernator wyraził głębokie zadowolenie imieniem ludu rzymskiego, że może powitać żołnierzy polskich, których tyle tradycji wiąże z Rzymem.

Pułk. Belina Prażmowski odpowiedział, wyrażając wdzięczność za przyjęcie doznane w Rzymie tak ze strony władz, jak i ludności i wręczył w darze Gubernatorowi album „Klejnoty Krakowa“, zaznaczając, że w tym albumie znajdują się potwierdzenia żywej łączności kulturalnej pomiędzy Rzymem a Polską wogóle, a Krakowem w szczególności.
kową, która odegrała hymn „Jeszcze Polska nie zginęła“. Zastosowano najwyższą kategorję ceremonjału, używaną przy oficjalnem składaniu wieńców przez nadzwyczajnych ambasadorów państw obcych. Uroczystości towarzyszyły tłumy publiczności.

Po złożeniu wieńca delegaci udali się do Castel Sant' Angelo, przyjęci z serdeczną życzliwością przez sędziwego dyrektora generała Borgatti'ego, który towarzyszył gościom podczas zwiedzania.

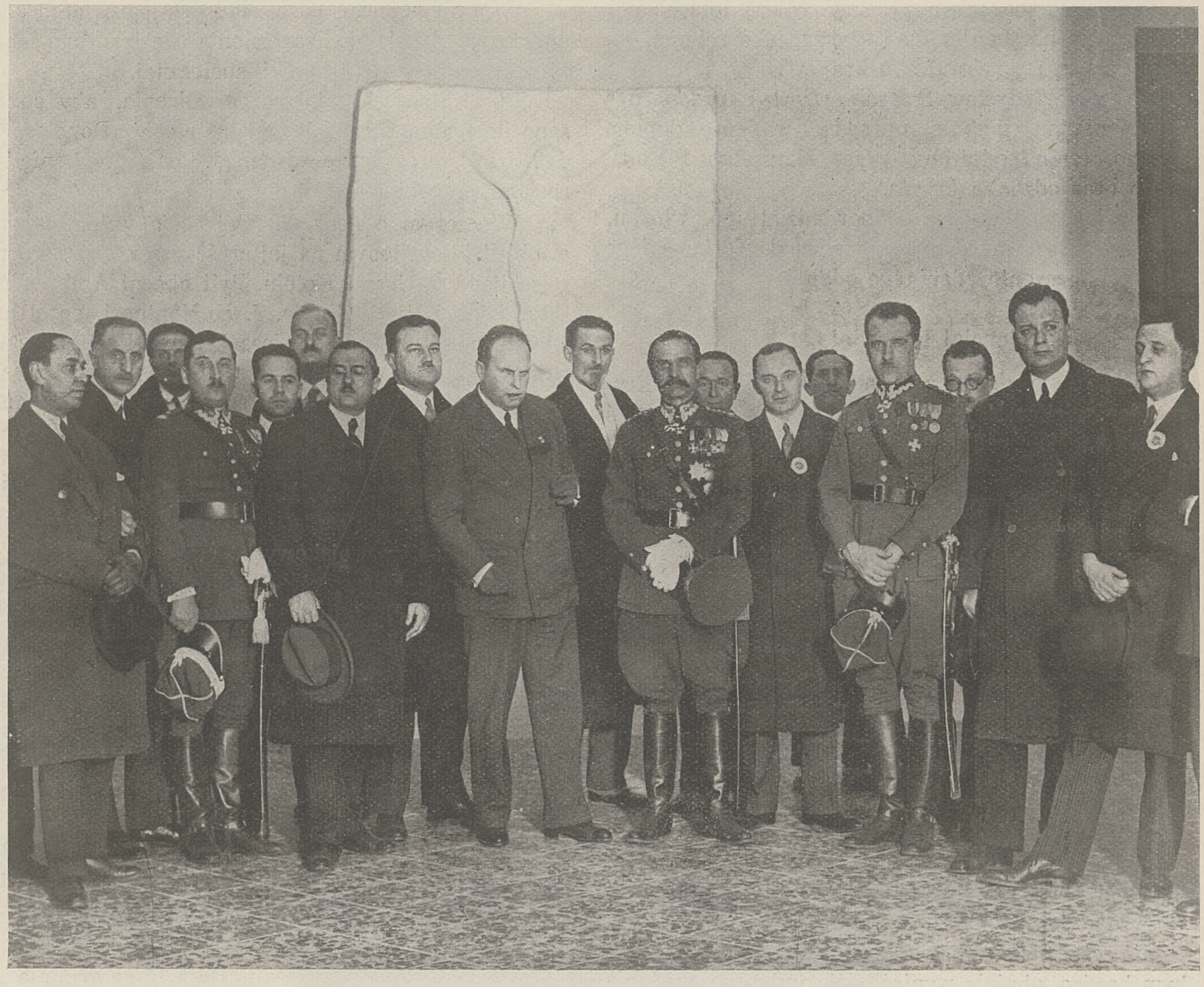
Przed południem delegaci byli przyjęci przez Gubernatora miasta Rzymu, księcia Franciszka

Dnia 14-go grudnia.

O godz. 9.30 Delegacja legjonowa w towarzystwie Radcy Ambasady Tadeusza Romera, prezesa Coselschi'ego, pułk. Pescosolido, gen. Sani'ego i red. Kociemskiego złożyła wieniec na grobowcu Nieznanego Żołnierza u stóp monumentalnego Ołtarza Ojczyzny na zboczach Kapitolu. Ceremonjałem kierował mistrz ceremonjału gubernatora miasta Rzymu, minister Depretis, oczekiwali na Delegację reprezentant prefekta Dr Gagliardi, generał brygady Gini, oficerowie reprezentujący wszelkie rodzaje broni wojska włoskiego oraz pułk piechoty z muzyką pułdziecki podejmował oficjalnym obiadem Prezesa i Zarząd „Associazione Nazionale dei Volontari di Guerra“ oraz pełny skład Delegacji. Na obiedzie byli obecni: podsekretarz stanu Prezydjum Rady Ministrów, J. E. Franciszek Giunta, prefekt Rzymu, J. E. Montuori, generał dowódca korpusu J. E. Vaccari, wicegubernator Rzymu hr. D'Ancora, minister pełnomocny szef protokółu Taliani, minister pełnomocny Depretis i wielu innych wysokich dygnitarzy włoskich. Poobiednie rozmowy przeciągnęły się do późnej nocy.

sudskiego i Szefa Rządu włoskiego Mussolini'ego oraz braterstwa włosko-polskiego zakończyła się uroczystość o charakterze niezwykle podniosłym, podczas której przemówił jeszcze poseł Wojciechowski, podnosząc dobitnie konieczność obopólnego bliższego poznania się i zrozumienia wysiłków polskich ze strony bratniego narodu włoskiego.

Wieczorem o godz. 20.30 w salonach Ambasady Rzplitej przy Kwirynale Ambasador Stefan Przeź-



W „Casa Madre dei Mutilati e Inwalidi di Guerra" w Rzymie.
W pośrodku ślepy i bezręki włoski inwalida wojenny poseł Delcroix, obok na lewo poseł Coselschi, na prawo płk. Belina Prażmowski.

Po dłuższej rozmowie Gubernator zaprosił delegatów do muzeów kapitolińskich, delegując ministra Depretis'a i dyrektora muzeów prof. Settimo Bocconi'ego do oprowadzania.

Po zwiedzeniu muzeów Delegacja udała się w towarzystwie gen. Sani'ego do niezwykle charakterystycznej zatybrzańskiej restauracji „La Cisterna", gdzie spożyto śniadanie.

Tegoż dnia o godz. 17 premjer Benito Mussolini przyjął Delegację w swym gabinecie w Pałacu Wenecja. Delegatom towarzyszyli Ambasador Przeździecki, prezes Coselschi, gen. Sani, pułk. Pescosolido, red. Kociemski i red. Piotr Górecki.

Pułk. Belina Prażmowski wygłosił przemówienie, podkreślając najpierw wrażenia odniesione przez legjonistów podczas zwiedzania pobojowisk i tętniących życiem miast włoskich i mówił dalej w te słowa:

„Związek Legjonistów powierzył nam zaszczytną misję wręczenia Waszej Ekscelencji krzyża legjonowego, pierwszego krzyża, który przyozdobi pierś cudzoziemskiego męża stanu. Przed kilkoma miesiącami Narodowy Związek Włoskich Ochotników Wojennych powziął był tę samą myśl, postanawiając wręczyć Marszałkowi Piłsudskiemu medal ochotnictwa. Fakt to zaiste symboliczny, że z pośród narodów różnych Włochy i Polska spotkały się pierwsze we wzajemnem uznaniu swych żywych sił, tych sił, które się zaznaczają największą samorzutnością i bezwzględnością ofiary i które są reprezentowane przez swych Ożywicieli. Istotnie Włochy i Polska podzielają rzadką chlubę, że żyją dla wielkości i mają ten najwyższy przywilej, że wielkość ową mają uosobioną obecnie. Jesteśmy świadomi wartości, jaką w dziejach będzie miała nasza czysta ofiara i niemniej czysty entuzjazm dla wodzów, którzy jak Wasza Ekscelencja we Włoszech, tak w Polsce Marszałek Piłsudski, położyli trwałe podwaliny pod nowe życie państwa. Możemy być dumni, żeśmy z całkowitem zaparciem się siebie poszli za twórcami potęgi narodu.

Z tą niezmienną wiarą prosimy Waszą Ekscelencję o przyjęcie naszego hołdu i krzyża, jako rękojmi coraz ściślejszej przyjaźni obu krajów".

Poseł Władysław Starzak wręczył premjerowi Mussolini'emu pięknie oprawny w skórę dyplom własnoręcznie podpisany przez Marszałka Piłsudskiego oraz odznakę krzyża.

Premjer Mussolini odpowiedział po włosku, prosząc towarzyszącego Delegacji red. Kociemskiego o przetłumaczenie zdania po zdaniu:

„Ekscelencjo! Panowie!

Cieszę się niezmiernie, mogąc przyjąć tu w Rzymie legjonistów Marszałka Piłsudskiego. Nie od dziś znam historję wysiłków polskich dla dobra Ojczyzny i nie od dziś jestem pełen podziwu dla czynów i osoby Józefa Piłsudskiego. Prawdopodobnie istnieją wielkie podobieństwa pomiędzy regime'm Piłsudskiego w Polsce, a regime'm faszystowskim we Włoszech, bo stale dostrzegam, że te same pisma, które atakują rząd faszystowski nie szczędzą i Marszałka Piłsudkiego. Wspólnymi nieprzyjaciółmi naszymi są bolszewicy, fałszywi demokraci i liberałowie, jak też i anarchiści, oraz wszyscy ci, którzy starają się wprowadzić zamęt w życie społeczne. Odznaczamy się wielką energją, to prawda, w tym samym stopniu, w jakim stwierdzono, że nadmiar energji nigdy nie był oznaką słabości, a wprost przeciwnie. Życzę Wam Panowie, aby utrwalone zostały zasady, na których budował i buduje Polskę Marszałek Piłsudski, aby Ojczyzna Wasza pomyślnie rozwijać się mogła i wypełnić całkowicie swą wielką misję dziejową. Chciałbym bardzo, abyście wynieśli jak najlepsze wrażenia z Włoch, aby ten Wasz krótki pobyt pozostał jednym z najpiękniejszych wspomnień w Waszem życiu. Po powrocie powiedzcie Waszym rodakom o tem, coście tu widzieli".

Po przemówieniu premjer rozmawiał kolejno z delegatami oraz dłużej z Ambasadorem Przeździeckim i prezesem Coselschi'm, żegnając potem wyjątkowo serdecznie wszystkich obecnych.

Bezpośrednio z Pałacu Wenecja Delegacja udała się do siedziby Partji Faszystowskiej, składając wizytę sekretarzowi Partji, posłowi do parlamentu Starace, który powitał żołnierzy odrodzonej Polski serdecznemi słowy podkreślając, iż wita ich jako były towarzysz broni na polu walk i jako towarzysz broni na polu znoju o jutro Ojczyzny. Ze szczególnem uznaniem podkreślił fakt, że na czele Delegacji znajduje się żołnierz tej miary, co Belina Prażmowski, którego zna ze sławy i opowiadań, a dla którego żywi admirację, jako namiętny kawalerzysta i gorący zwolennik jazdy konnej. Prosił delegatów, aby zapoznali się z instytucjami, stworzonemi przez faszyzm dla podniesienia stopnia wychowania i kultury warstw społecznych, średnich i niższych.

Odpowiedział mu poseł Madeyski, prosząc o ułatwienia w dziedzinie zapoznania się z organizacją życia robotniczego i opieki społecznej.

Poseł Starace wydał rozporządzenia, aby pokazano delegatom szczegółowiej instytucje „Dopolavoro dell'Urbe", oraz wprowadzono w kontakt z konfederacjami pracobiorców.

Wieczorem o godz. 20 Delegacja wzięła udział w obiedzie, wydanym na jej cześć przez prezesa Coselschi'ego w Grand Hotelu. Byli obecni Ambasador Przeździecki, J. E. Giunta, J. E. Montuori, poseł hr. Dudan, poseł Adinolfi wicesekretarz Partji Faszystowskiej, poseł Amilcare Rossi prezes Związku byłych kombatantów, generał Vaccari, minister Taliani, pułk. Zapelloni reprezentant grupy odznaczonych złotym medalem za waleczność, członkowie zarządu Związku Ochotników Wojennych, Radca Ambasady Romer, Minister Depretis i reprezentanci poszczególnych ministerjów wojskowych.

Przemawiali: prezes Coselschi, Ambasador Przeździecki, pułk. Belina Prażmowski, red. Kociemski, prof. Maver w języku polskim, jako reprezentant Włosko-polskiego Towarzystwa kulturalnego w Rzymie i jego prezesa akademika Włoch, Joachima Volpe, poseł Bolesław Pochmarski i inni. Wzniesiono toasty za pomyślność Polski i Włoch, za zdrowie Króla Wiktora Emanuela i Prezydenta Rzplitej, premjera Mussolini'ego i Marszałka Piłsudskiego.

Po obiedzie miał miejsce raut, w którym wzięło udział paręset osób z najwyższych sfer politycznych, społecznych i kulturalnych Rzymu.

Dnia 15-go grudnia.

O godz. 9 rano Delegacja udała się do Pałacu Parlamentu, gdzie zwiedziła szczegółowo gmach i aulę, oprowadzana przez kwestora hr. Dudan'a i wysokich funkcjonarjuszy parlamentarnych oraz znanego polonofila, tłumacza wielu dzieł polskich na język włoski i bibljotekarza parlamentu profesora Henryka Damiani'ego. Gości podejmowano w bufecie parlamentu. Przemawiał w imieniu Delegacji poseł Kleszczyński.

Potem udano się na zwiedzanie miasta w towarzystwie red. Kociemskiego, a około 13 na śniadanie wydane na cześć Delegacji przez Ambasadora Rzeczpospolitej przy Watykanie, Władysława Skrzyńskiego.

Po śniadaniu delegaci zwiedzili siedzibę „Dopolavoro dell'Urbe", gdzie otrzymali druki i wyjaśnienia dotyczące rozwoju tej instytucji, stanowiącej jedną z najciekawszych inowacji, wprowadzonych w dziedzinie asystencyjnej do życia społecznego przez Faszyzm.

O godz. 17 złożono wieniec z żywych kwiatów na pomniku Józefa Garibaldi'ego na Janiculum. Na szarfach widniał napis: „Przyjacielowi Polski — Legjoniści Polscy". Delegacja była przyjęta przed

pomnikiem przez wiceprezesa Federacji Narodowej Weteranów Garibaldczyków, kom. Arnaldo Belli'ego, oraz grupę oficerów i żołnierzy w historycznych czerwonych koszulach ze sztandarami, pamiętającemi czasy walk o niepodległość Włoch. Wiceprezes Belli wręczył pułk. Belinie Prażmowskiemu adres Federacji do Legjonistów Polskich, hymn Garibaldczyków oraz fotografję pomnika ku czci Anity Garibaldi, małżonki wielkiego wodza, która dzieliła z nim znoje i trudy walki wyzwoleńczej w Ameryce Południowej i we Włoszech.

Na komendę — baczność — legjoniści salutowali, składając hołd bohaterowi walk o wolność, poczem szef Delegacji uścisnął dłoń starym weteranom. Na wyraźne życzenie tych ostatnich, dokonano wspólnej fotografji na tle pomnika.

Zaprowadzono delegatów do budowanego obecnie pomnika Anity Garibaldi o kilkaset metrów dalej, gdzie oczekiwał znakomity rzeźbiarz prof. Rutelli, autor pomnika, aby udzielić osobiście wyjaśnień i pokazać fragmenty płaskorzeźb zdobiących cokół.

Bezpośrednio z Janiculum Delegacja udała się się do Casa Madre dei Mutilati e Invalidi di Guerra na Placu Cavour. W towarzystwie Ambasadora Przeździeckiego i prezesa Związku Inwalidów Wojennych bezrękiego i ślepca, posła do parlamentu Delcroix, zwiedzono wspaniały gmach i wzorowe urządzenia wewnętrzne, przyczem poseł Delcroix udzielił wyczerpujących wyjaśnień dotyczących rozwoju i działalności instytucji, której poruczono również opiekę nad ślepymi od urodzenia, celem zjednoczenia inicjatyw i wysiłków asystencyjnych.

Poseł Delcroix przemówił do delegatów po francusku, podkreślając w niezwykle serdecznym tonie, że przyjaźń włosko-polska nie jest gołosłownym frazesem, albowiem, jeżeli możliwa jest trwała i istotna przyjaźń pomiędzy dwoma narodami, to taką właśnie jst przyjaźń włosko-polska. Zapewnił on żołnierzy Marszałka Piłsudskiego, że inwalidzi włoscy podziwiają i kochają naród polski: podziwiają go za ukochanie Ojczyzny, dla której poniósł największe ofiary, a kochają za te dowody solidarności z ludzkością, jakie i Włochom są właściwe. Zakończył swe przemówienie zapewnieniem, że Polacy są zawsze drodzy sercu Włochów i że należy gruntować przyjaźń pomiędzy obu narodami dla dobra wspólnych ideałów pokojowego współżycia narodów.

W imieniu delegacji legjonowej zabrał głos radca Jan Starzewski, w pięknem i podniosłem przemówieniu nawiązując do wspólnych przeżyć pokoleń zwątpiałych w dniach rozgromu wysiłków wyzwoleńczych przez wrogów w 1831 i 1863 roku i przy-



Poseł Eugenjusz Coselschi, prezydent Związku Narodowego Ochotników Wojennych Italji i Płk. Władysław Belina Prażmowski, szef Delegacji Legjonistów.

pominając wiersz Juljusza Słowackiego o Rzymie, zapewnił, że Legjoniści z podziwem zobaczyli Rzym daleki od miasta grobów i gruzów i Włochy, których naród nie szczędzi poświęceń dla chwały Ojczyzny a widomym znakiem tych poświęceń są inwalidzi włoscy i ich prezes Delcroix.

Z Casa Madre dei Mutilati część Delegacji udała się do siedziby Confederazione Nazionale dei Sindacati Fascisti dell'Industria na ul. Buoncompagni, gdzie komisarz nadzwyczajny, poseł do parlamentu Bruno Biagi udzielił obecnym wyczerpujących wyjaśnień na temat organizacji stosunków pomiędzy pracobiorcami a pracodawcami i szczegółowych udzielił wyjaśnień na pytania, zadawane przez posła Wojciechowskiego. Ponadto obecni otrzymali cały szereg materjałów drukowanych i statystyk, dotyczących tegoż tematu.

Wieczorem o godz. 19.30 prezes Coselschi zgromadził na wieczerzy w restauracji na dworcu w Rzymie kilku posłów do parlamentu, generała komendanta Milicji Faszystowskiej Kolejowej, Józefa Rafaldi'ego oraz zarząd Związku ochotników i pełny skład delegacji.

O godz. 20.50 Legjoniści odjechali do Neapolu odprowadzani i żegnani owacyjnie przez prezydjum „Associazione Nazionale dei Volontari di Guerra" z prezesem Coselschi'm na czele, przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych, członków obydwu ambasad i konsula generalnego Rzeczypospolitej w Rzymie, Karola Rościszewskiego.

Na tem zakończono oficjalny program wizyty Legjonistów Polskich we Włoszech, tem niemniej prezes Coselschi zaprosił członków Delegacji do Florencji, swego rodzinnego miasta, w charakterze osobistych gości. Po porozumieniu z Ambasadą przy Kwirynale, zdecydowano, aby i we Florencji złożyć wieńce na pomniku poległych i na tablicy pamiątkowej dłuta Teofila Lenartowicza na cześć pułk. Stanisława Bechi'ego, rozstrzelanego przez moskali we Włocławku podczas powstania w 1863 roku.

Dnia 16-go grudnia.

W Neapolu delegaci zatrzymali się już zupełnie prywatnie w Hotelu Terminus tuż przy stacji, aby rano o godz. 8 udać się do Pompei, gdzie oprowadzani przez red. Kociemskiego uzyskali jaknajdalej idące ułatwienia ze strony zarządu wykopalisk. Towarzyszył delegacji stosownie do życzenia gen. Rafaldi'ego oficer Milicji Kolejowej por. Renzulli.

Po powrocie z Pompei zwiedzano miasto, między innemi Muzeum Narodowe, Instytut Oceanograficzny, kilka kościołów etc.

Wieczorem, pomimo prywatnego charakteru wizyty w Neapolu, prezes miejscowej grupy ochotniczej i komendant formacji we Włoszech Południowych, kom. Pepe zaprosił delegatów na wieczerzę w jednej z charakterystycznych restauracji nadmorskich obok Castel dell'Ovo. Dziwnym zbiegiem okoliczności pierwszy skrzypek i dyrektor małej restauracyjnej orkiestry, prof. Liberty, bawił przed wojną kilkoma nawrotami w Warszawie i był obecny podczas pamiętnej rzezi na Placu Teatralnym w 1905 roku. Odegrał on cały szereg hymnów patrjotycznych polskich i kilka utworów naszych kompozytorów. Koleżeńska atmosfera spowodowała i tu zbratanie się legjonistów i ochotników włoskich: komandor Pepe w krótkiem przemówieniu dziękując za przyjęcie zaproszenia na wieczerzę, wyraził żal, że nie został przedłużony oficjalny program wizyty aż do Neapolu, co byłoby dało możność ludowi neapolitańskiemu do okazania swych szczerych sympatji względem Polski i Polaków. Odpowiedzieli mu płk. Belina i redaktor Kociemski.

Dnia 17-go grudnia.

O godz. 8.50 opuszczono Neapol po serdecznem pożegnaniu na dworcu przez grupę ochotników z prezesem Pepe na czele. Milicja zarezerwowała przedziały dla członków delegacji, oddając do dyspozycji oficera.

W drodze powrotnej w Rzymie, płk. Belina Prażmowski zaprosił na śniadanie w restauracji „La Cisterna" w Rzymie Ambasadora Przeździeckiego, gen. Sani'ego, pułk. Pescosolido, red. Kociemskiego, dyrektora Arnaldo Spizzichino oraz dziennikarzy polskich z dyr. filji P. A. T. red. Góreckim, b. leg. na czele, aby spędzić z nimi kilka godzin przed wyjazdem do Florencji.

Po śniadaniu płk. Belina Prażmowski podziękował wszystkim za trudy, poniesione przy organizacji wizyty i programu, podnosząc znakomite przygotowanie, podkreślając szczególnie z wielką życzliwością przyjacielskie starania gen. Sani'ego i red. Kociemskiego w ciągu całej podróży i żegnając słowami: „Do zobaczenia niebawem w Polsce".

W imieniu ochotników odpowiedział pułk. Pescosolido zapewniając, że serdeczny stosunek gości tak miłych sprawił to, iż zamiast ceremonji martwych, dokonało się żywotne zbliżenie i zadzierżgnięta została w ciągu krótkiego czasu trwała przyjaźń. Jedynie pewność niedalekiego spotkania w Polsce zmniejsza żal spowodowany rozstaniem.

O godz. 17 Delegacja Legjonistów odjechała do Florencji, uszczuplona przez pozostanie w Rzymie posła Bolesława Pochmarskiego.

Na dworcu we Florencji, dokąd przybyto o godzinie 22.50, oczekiwali prezes Coselschi, komendant formacji ochotniczych Włoch Centralnych adw. Ugo Mazzoni, prezes sekcji florenckiej prof. Stoppato oraz konsul honorowy Rzplitej Karol Paszkowski.

Poseł Coselschi ulokował swych gości w hotelu Majestic, tuż obok stacji.

Dnia 18-go grudnia.

Florencki etap podróży, pomimo zakończenia oficjalnego programu, nabrał jednak charakteru oficjalnego na wyraźne życzenie prezesa Coselschi'ego, który prosił o przyjazd w mundurach. To też dzień rozpoczęto złożeniem wieńca na pomniku na cześć poległych za zjednoczenie Włoch na Placu dell'Unita Italiana w asystencji grup ochotników, Garibaldczyków i dalmatyńców ze sztandarami. Poczem uformowano pochód, udając się do klasztoru Santa Croce, gdzie złożono wieniec na tablicy ku czci pułk. Stanisława Bechi'ego.

Po złożeniu wieńca delegaci zwiedzili klasztor i kościół, mający charakter Panteonu florenckiego. w kościele tym cały szereg pomników polskich świadczy o licznej niegdyś kolonji polskiej w tem mieście. Oprowadzani przez inż. Tyszkiewicza, legjoniści zwiedzili Muzeum Narodowe, Katedrę i Chrzcielnicę.

O godz. 12 w Pałacu Vecchio legjoniści byli przyjęci przez podestę miasta hr. Della Gherardesca w towarzystwie dwuch wicepodestów adw. Pilacci'ego i komandora Zei, szefa gabinetu kom. Randalli'ego i radców Marzi'ego i Torricelli'ego. Po zwiedzeniu historycznych apartamentów Pałacu oraz pobliskiej galerji obrazów Uffizi, delegaci udali się do Pałacu Pitti, zwiedzając jednocześnie części zarezerwowane dla rodziny królewskiej.

Po śniadaniu w restauracji Buca di San Ruffillo, delegaci kontynuowali zwiedzanie zabytków miasta, udając się następnie do Casa del Fascio na zaproszenie zarządu: po szczegółowem zapoznaniu się ze wzorowem urządzeniem tej instytucji partyjnej, udano się do prywatnych apartamentów prezesa Eugenjusza Coselschi'ego na przyjęcie oficjalne, które zgromadziło najwybitniejszych przedstawicieli politycznego, społecznego i kulturalnego świata florenckiego. Wzięli w niem udział siostrzenica premjera Mussolini'ego, hr. Ricci Grisolini, były szef misji wojskowej włoskiej w Warszawie, gen. Romei, były attache wojskowy włoski w Warszawie, pułk. Roatta etc.

Prezes Coselschi w krótkich słowach podziękował delegatom za przedłużenie ich pobytu we Włoszech i przyjęcie zaproszenia do Florencji. Odpowiedział mu major Morsztin i wyraził zadowolenie swych towarzyszy z uprzystępnienia im przynajmniej pobieżnego zapoznania się z zabytkami Florencji. Wreszcie wybitny filolog i językoznawca prof. Pavolini, członek Akademji Włoskiej, przemówił krótko po polsku, witając Legjonistów Marszałka Piłsudskiego na ziemi florenckiej.

Wieczorem sekcja florencka zaprosiła gości na wieczerzę do restauracji „Pozzo di Beatrice" w Pałacu Ferroni, skąd bezpośrednio udano się do siedziby sekcji florenckiej ochotników wojennych, mieszczącej się w centrum starego miasta w tak zwanym Domu Dantego. Tutaj komendant Mazzoni wyraził głębokie uczucia wdzięczności obecnych za to, że Delegacja Legjonistów Polskich nie pominęła Florencji, gdzie sympatje dla Polski i jej walk o swobodę Ojczyzny były zawsze żywe. Odpowiedział poseł Wojciechowski, charakteryzując pokrótce wrażenia odniesione podczas podróży po Włoszech i akcentując podobieństwa w pracy twórczej państwowo i społecznie podjętej przez legjonistów i przez ochotników włoskich w ścisłej łączności z tendencją właściwą obu narodom do odnalezienia nowych harmonijnych form organizacji życia narodowego.

Płk. Belina Prażmowski udekorował sztandar sekcyjny krzyżem legjonowym wśród gromkich okrzyków na cześć Polski i Marszałka Piłsudskiego.

Wreszcie na zaproszenie ochotników dokonano wspólnej fotografji i udano się do teatru Imperiale, gdzie przygotowano dla gości lożę, udekorowaną sztandarami polskiemi i włoskiemi. Ukazanie się delegatów w loży zostało powitane odegraniem przez orkiestrę hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła" oraz hucznemi oklaskami publiczności. Po odegraniu hymnów włoskich, delegaci pozostali przez chwilę w teatrze.

O godz. 1.17 Delegacja opuściła Florencję, odjeżdżając w kierunku Wenecji, żegnana owacyjnie na stacji przez prezesa Coselschi'ego, kom. Mazzoni'ego, konsula Paszkowskiego oraz liczną grupę ochotników.

Pozostał we Florencji major poseł Edward Kleszczyński, udający się z powrotem na kilka dni do Rzymu.

Gen. Rafaldi dał telefonicznie z Rzymu rozkaz wysłania oficera Milicji Kolejowej Faszystowskiej aż do granicy, celem ułatwienia delegatom podróży na terytorium Włoch.

Pozdrowienie z Gorycji.

Z okazji wycieczki Legjonistów do Italji otrzymał Szef Delegacji Legjonistów płk. Belina Prażmowski od Prezydenta Związku Narodowego Ochotników Wojennych w Gorycji Vittoria Grazziani'ego list następującej treści:

Jaśnie Wielmożny Panie Pułkowniku!

Raczy Jaśnie Wielmożny Pan zezwolić, abym jeszcze raz wyraził Panu najżywszą radość ochotników wojennych w Gorycji za najmilsze odwiedziny kolegów polskich w tem naszem mieście i na polach walk, gdzie nowa Italja za cenę bohaterskiej krwi wywalczyła sobie przyszłość.

Krzyż legjonistów polskich, który Jaśnie Wielmożny Pan zechciał nadać naszej sekcji, oprócz tego, że jest bardzo wielkim i chlubnym zaszczytem, jest także nową rękojmią przyjaźni bardzo szlachetnego narodu, który podziwiamy za sławną przeszłość, który kochaliśmy w jego dawnych nieszczęściach i który jeszcze bardziej kochamy i podziwiamy dla jego świeżej sławy.

Raczy Pan wyrazić J. E. Marszałkowi Piłsudskiemu słynnemu wodzowi zmartwychwstałej Polski najgłębszy hołd i bezgraniczny podziw.

Z głębokim szacunkiem

Prezydent Vittorio Graziani

Gorycja 23 grudnia 1931.

EUGENIO COSELSCHI

Z poematu „O Żołnierzu Nieznanym"

(Jako echo pobytu Delegacji Legjonistów w Italji zamieszczamy w przekładzie H. Rychtera fragment pięknego utworu, który skreślił poseł Coselschi, żołnierz-poeta i wybitny działacz polityczny Włoch współczesnych)

Wielkość chwały promiennej
Otęcza święte mary,
Gdzie żołnierz bezimienny
Leży we krwi szkarłatach —
Nań z dumą patrzy Rzym stary,
W wiosennych tonący kwiatach.

Pobożni, z szczerością wiary,
Złączeni jednem pragnieniem
Zginamy kornie kolana,
Modlimy się do Pana
Za tego, którego dzielność
Uwieńcza nieśmiertelność.

Wspólną modlitwą złączeni
Bądźmy — jak te strumyki
Barwione zorzą świetlaną,
Barwione tęczą kamieni,
Cicho szemrzące wśród cieni,
Co gdy się połączą — zdaleka
Szumi już wód wielkich pianą
Wśród lasów wezbrana rzeka — — —

Słońca eteru płomienie
Złączone w krwawym uścisku
Przeźrocze dają świetlisko,
Pieszczące złotem swem ziemię.

Wiatr nie zakłóci cisz głuszy,
Gdy listek pobudzi do drżenia,
Lecz skoro wszystkie poruszy,
Niebiańskie powstają pienia.

Czyż nie należy nam razem
Modlić się — myśleć o Tobie,
Gdzie brzozy bieleją nad głazem,
Cyprysy płaczą przy grobie?

— — — — — — — — — —

Od nas ze stron mało znanych,
Miasteczek ciasnych i starych,
Ze stoków gór, zasłanych
Gęstą powłoką mgieł szarych,
Z lasów i wonnych ogrodów,
Łąk kwieciem ubarwionych
Płyną do Twoich grodów
Fale słów wzniosłych, natchnionych
Z dźwiękami naszej ojczystej
Mowy przesłodkiej i czystej...

— — — — — — — — — —

Śmierć przyszła, choć nie wołana,
Śmierć przyszła, choć nie widziałeś,
Jak piersi otwarła Ci rana,
Jak bladym trupem się stałeś.

Przy łuny krwawej czerwieni
Szedłeś wiedziony przez męstwo.
Nie myśląc, czy śmierć Twa przemieni
Okropność krwawą w zwycięstwo,
Zwycięstwo — jeszcze dalekie
I żądające ofiary
Krwi na ołtarzu ojczyzny —
Droga do niego prowadzi
Przez kiry, całuny i mary
Przez rany, niewolę i blizny —
To droga do wolności
Narodu, całego świata.
Gdzie świat Twój? Twoja ojczyzna? —



Delegacja Legjonistów składa wieniec na grobowcu Nieznanego Żołnierza na Kapitolu w Rzymie.

O nową szkołę w Polsce Odrodzonej.

W pracy nad umocnieniem ustroju państwowego i przebudową zasadniczych podstaw Polski Odrodzonej, Rząd Rzeczypospolitej wniósł do Sejmu projekt reformy dotychczasowego ustroju szkolnego, wprowadzając śmiałe i daleko idące zmiany. Projektowanej przez rząd reformie szkolnej prócz demokratycznej idei upowszechnienia jednolitej szkoły i nagięcia jej ku praktycznym potrzebom życia przyświeca przedewszystkiem wielka myśl państwowa o wychowaniu obywatelsko-społecznem dla tworzenia jak najbardziej żywych, twórczych i ofiarnych sił, zdolnych budować Polskę Mocarstwową.

Nad projektem tym, zwalczanym zacięcie przez całą zblokowaną opozycję, z prawej i lewej strony, odbyła się tak w Komisji oświatowej jak i na plenum Sejmu gorąca dyskusja. Jako fragment tej dyskusji zamieszczamy poniżej mowę *posła Bol. Pochmarskiego*, b. leg., wygłoszoną w Sejmie w czasie generalnej dyskusji szkolnej.

Wysoki Sejmie!

Wzniesiony projekt ustawy o ustroju szkolnictwa, który jest przedmiotem dzisiejszej debaty, już samem pojawieniem się wywołał pożądany skutek. Oto szersze sfery społeczeństwa, dotąd przeważnie zaprzątnięte jedynie troską o byt codzienny, w najlepszym wypadku walką i ścieraniem się wewnętrznem, nareszcie zainteresowały się sprawą wychowania. Coprawda i w tej dziedzinie, gdy stała się przedmiotem uwagi ogółu, nie umie się spokoju zachować. Namiętności polityczne i tutaj aż nadto hałasują. Przeciwnicy wniesionego projektu, mimo głębokich różnic między sobą i w tej także sprawie, zupełnie mechanicznie związani węzłem pewnej politycznej niechęci, ułatwili sobie sytuację w ten sposób, że ustawili się na swojej zwyczajnej pozycji

antyblokowej i stamtąd ostrzeliwują projekt. (P. Wierczak: A Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego?) Będę o tem mówił, panie Pośle, niech mi Pan nie podpowiada, tak jak i ja Panu nie podpowiadałem, gdy Pan mówił, ja o tem pamiętam. — Otóż całą rzecz Panowie z prawej i z lewej strony sprowadzają do tego, kto tę ustawę projektuje i komu ta ustawa ma służyć. I tutaj okazuje się, że wbrew tak częstym zapowiadaniom i okrzykom o jutrzejszem zwycięstwie w tym wypadku, nie bardzo przeciwnicy nasi są pewni zwycięstwa, skoro, widocznie nie wierząc w to, by sami mogli ten projekt wykonywać, zwalczają go tak zawzięcie.

Tymczasem, wbrew tak ciasnemu ujmowaniu tej kwestji, bez względu na to, kto tę ustawę wnosi, poprostu stwierdzamy, że nowa szkoła i ustawa, która tę nową szkołę buduje, ma służyć przedewszystkiem, ani wam, ani nam — bo my wszyscy przeminiemy, — lecz Polsce! (Oklaski na ławach B. B.). Ani dla was, ani dla nas jest pisana, ale dla wszystkich pokoleń, póki byt Polski! Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, czego dotąd nie podkreślono, że niema do tej pory w Polsce ustawy szkolnej, obejmującej całokształt szkolnictwa i całokształt ziem polskich. Jeżeli powoływano się tutaj na ustawę Komisji Edukacyjnej, to jednak trzeba pamiętać, że jest to ostatnia polska ustawa szkolna, tycząca się całej Polski. Dlatego też do niej mamy prawo i obowiązek nawiązywać. 150 lat minie w roku przyszłym od chwili ustanowienia pamiętnych ustaw Komisji Edukacyjnej, a ustawy istniejące obecnie w dziedzinie szkolnictwa w wielu wypadkach są tylko w części polskie i dotyczą tylko fragmentów, w dużej zaś części są jeszcze po-austrjackie, po-moskiewskie, albo po-pruskie. Domagać się zatem raczej trzeba było w tej sprawie pośpiechu, niż z tego powodu alarm czynić.

Kto bowiem ma oczy otwarte, kto przed oczyma ma obraz mapy Polski, o czem my często wspominamy, ten wie, że wychowanie musi prowadzić pokolenie młode ku jednemu tylko celowi: ku potędze, bo Polska jeżeli ma istnieć, musi być potężna. Ten pęd ku potędze musi wychowywać i rozwijać szkoła, jakkolwiek będzie nazywana ta rzecz, państwowem czy narodowem wychowaniem. Obecne już najbliższe pokolenie musi być zdolne do nowych trudów i nowych ofiar, do bohaterstwa nawet. Albo więc wychowamy pokolenie twórcze, ideowe, ofiarne, czynne, albo, gdy ono będzie nie-twórcze i bez-ideowe, to nietylko tej wielkiej Polski, o której wszyscy myślimy, nie tylko jedna strona tej Izby, nie utworzymy, ale stracić możemy to, co odzyskano. Zadecyduje o tem szkoła. Niewątpliwie w tych kilkunastu latach i ona intensywnie pracowała, jeśli jednak nie mogła przystąpić do tej pracy na szerszy sposób, to właśnie dlatego, że nie było dotąd zjednoczonego ustawodawstwa szkolnego, oraz, że dzięki takiemu właśnie ujmowaniu tych elementarnych i prostych zagadnień życia, nie miała więzi wspólnej, tą zaś więzią, według naszego najlepszego rozumienia, jest to, co tak boli niektórych panów, t. j. wychowanie państwowe. Jak słusznie Pan Minister Jędrzejewicz powiedział, jedni z tego pojęcia robią karykaturę, ośmieszając tę ideę i to ośmieszanie poddając społeczeństwu i młodzieży, inni znowu czynią z tego scholastykę, czego przed chwilą przykład mieliśmy, a ulegając zaś sugestji własnych partyjnych kątów widzenia, w wychowaniu państwowem widzą tylko grę partyjną, podczas, gdy w naszem zrozumieniu rzecz ta zupełnie co innego wyraża. Przecież dziś rano p. Strzetelski dał najlepszy obraz, tego prymitywnego, z łamów codziennych pism zaczerpniętego ujmowania tego zagadnienia, gdy zestawiał takie rzeczy niewspółmierne, gdy mówił o przeżytkach caryzmu i jednocześnie oburzał się na to, że żąda się, by potret Marszałka znajdował się w klasie szkolnej, uważając to, jako przeżytek caryzmu. Jest widocznie między nami tak głęboka przepaść, że musimy powiedzieć, iż jesteśmy ludźmi dnia wczorajszego. I gdy widzicie przeżytek caryzmu w czci dla człowieka, który był twórcą ideologji Niepodległości i Niepodległej Polski, to nie mamy z sobą w tej materji nic do mówienia. (Oklaski na ławach B. B.). Dlatego też w naszem przekonaniu wychowanie państwowe, wchłaniając w siebie polskość, tak jest polskość, wszystko, co naród polski na przestrzeni wieków uczynił, co zdobyły walczące pokolenia, a więc i to także, co zdziałał Józef Piłsudski, co nigdy już od historji Polski oddzielić się nie da, chociażbyście nie wiem, jak scholastycznie starali się te rzeczy zwalczać, to wychowanie państwowe prowadzić i wychowywać będzie młode pokolenia dla idei Polski potężnej, mocarstwowej, Rzeczypospolitej Wielkiej, zdolnej nietylko ostać się wśród wrogich dla niej potęg, ale budować także podstawy dla pomyślnego bytu wszystkich jej obywateli w twórczym rozwoju narodu polskiego i wszystkich jej narodowości i wyznań.

Wielka szkoda, że się tutaj nie możemy niestety porozumieć, dzielą nas jakieś lata nieprzeżyte, a raczej przeżyte, ale na innych, jakże odmiennych szlakach. Inaczej szliśmy do Polski Niepodległej w czasach przedwojennych, gdyśmy wchłaniając w duszę swoją to wychowanie, które nam dała tradycja powstań szli przez walkę. I dzisiaj należąc do tych, którzy, marząc o Państwie Niepodległem, umieli o nie walczyć, gdy to Państwo mamy, stawiamy wysoko ideę

Państwa, w sposób prosty, bez żadnych łamańców, tak, jak to nam dyktuje nakaz życia, które trzeba utrzymać.

Teraz po zaakcentowaniu tych różnic, chcę lojalnie stwierdzić, że w czasie tych kilkunastu posiedzeń Komisji Oświatowej, poświęconych temu projektowi, obradowaliśmy w atmosferze spokojnej, wśród rzeczowej dyskusji. Przedstawiciele innych kierunków umieli tam podchodzić do zagadnienia nie w ten sposób, jak podszedł dzisiaj do tej rzeczy p. Strzetelski, który poraz pierwszy wogóle zjawił się w dyskusji nad tą sprawą, który wogóle atmosfery tej całej dyskusji nie znał. W pracy komisyjnej były możliwości przynajmniej częściowego porozumienia się w tem wielkiem zagadnieniu. Trzeba n. p. podnieść, że artykuły o szkolnictwie zawodowem, o dokształcaniu i oświacie pozaszkolnej, poza drobnemi poprawkami, spotkały się z uznaniem całej Komisji. Nawet niektóre poprawki odnośnie do kwestyj, o których przed chwilą mówił, chociaż w innem ujęciu pos. Stefan Dąbrowski (Kl. Nar.) weszły w nową ustawę. Świadczy to, że gdzie sprawy były rzeczowo stawiane, tam mogliśmy je częściowo uzgodnić. Zupełnie niesłusznem jest twierdzenie p. Roga, który opuścił salę ze swoimi towarzyszami z lewej strony tej Izby, podnosząc zarzut, jakobyśmy bojkotowali pewne rzeczy. Naturalnie musimy stanowisko swoje zasadnicze utrzymać, ale pragniemy także szukać wspólnych momentów, możliwych do uzgodnienia.

Jest również dużo nieścisłości z tym pośpiechem, bo kto zna historję w kształtowaniu się tej nowej ustawy szkolnej, ten wie, że już w roku 1901 Komisja Pedagogiczna Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego, opracowała pierwszy projekt o ustroju szkolnictwa. Przypomnę nadto, nawiązując do moich własnych wspomnień, że grono polonistów we Lwowie w latach przedwojennych zawiązało Sekcję polonistyczną przy Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych (T. N. S. W.), gdzie rozpatrywano problem wychowania narodowego. Wyłoniła się w związku z tem nawet osobna Komisja Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych dla opracowania projektu ustroju szkolnego. Potem na tym gruncie rośnie cała lawina projektów i różnych głosów. W niepodległej Polsce mamy aż 11 projektów ustrojowych. Projekty te przygotowywali kolejno wszyscy prawie ministrowie W. R. i O. P., zabierali głos i współpracowali nauczyciele szkół powszechnych i średnich, niedawno przez jednego z przedstawicieli lewej strony tej Izby tak niedemokratycznie zlekceważeni, zabierali głos profesorowie uniwersytetów, że wymienię dla przykładu trzy nazwiska: prof. Dra Stanisława Grabskiego, prof. Dra Nawroczyńskiego i prof. Dra Jaxę-Bykowskiego. Podkreślam, że jeden z tych profesorów Dr Stanisław Grabski, który zresztą w swoim czasie o wiele naglej, o wiele niespodzianiej przyszedł ze swoim projektem do Sejmu, jeden z pierwszych przeciwstawił się dotychczasowemu ustrojowi 8-klasowemu gimnazjum, proponując w jego miejsce 3-letnie liceum niższe, 3-letnie liceum wyższe i dwuletnie gimnazjum, bądź ogólnokształcące, bądź pedagogiczne lub zawodowe. A nawet gorący obrońca gimnazjów, Dr Jaxa Bykowski, którego pracę pedagogiczną miałem przyjemność widzieć, bo pracowałem z nim szereg lat w jednym gimnazjum i cenię go jako pedagoga, jednak i on broniąc 8-klasowego gimnazjum, dzielił je na dwa stopnie, na 5-letni stopień ogólny z łaciną niezróżniczkowany i 3-letni wyższy, zróżniczkowany na typ klasyczny, humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy.

Ministerstwo zatem, przystępując do ostatecznego sformułowania projektu ustrojowego, miało ułatwioną pracę i opierając się na tamtych projektach dało nowy projekt, który jednak jest wynikiem 30-letniej pracy różnych ludzi i syntezą różnych poglądów i koncepcyj. Że tej syntezy łatwiej dokonać było Rządowi na gruncie tej platformy ideowej, jaką Blok reprezentuje, jest to zrozumiałe, gdy Blok sam w swej istocie, będąc związkiem ludzi różnych sfer i zawodów, musi dążyć do syntetyzowania poglądów i ujmowania danych zagadnień pod kątem całości. Jasnem jest, że i w łonie Bloku względnie wśród jego sympatyków i współzawodników, były różnice i zastrzeżenia odnośnie do projektu szkolnego. Lecz jak w innych sprawach, musieliśmy swe umiłowania i odrębne zapatrywania złożyć w ofierze na ołtarzu wspólnej sprawy, wspólnego dobra, tembardziej, że przecież i ten projekt jest w pewnym zakresie wynikiem naszej współpracy z Rządem, gdy z ramienia Bloku w tej pracy brał tak czynny udział minister Jędrzejewicz, jeszcze jako wiceprezes naszego Klubu, a który już w roku 1926 wystąpił z pierwszym zarysem swojej koncepcji ustawy o ustroju szkolnym. Jest zatem obecny projekt wynikiem uzgodnienia różnych koncepcyj, jest tworem rozważnego, a twórczego kompromisu wyszukaniem tej „średniej drogi“.

Bo nawet, gdy weźmiemy najdrażliwszy punkt, przełamanie zasady 8-klasowego gimnazjum, to wszakże projekt obecny jest kompromisem wobec wysuniętych krańcowych żądań, a nawet już czynionych doświadczeń. Wszak, jeżeli weźmiemy pod uwagę z jednej strony, wysunięty postulat: 7-klasowa szkoła powszechna i tylko 5-klasowe gimnazjum, a z drugiej tylko 8-klasowe gimnazjum z oparciem o 4 klasy szkoły powszechnej, gdy uwzględnimy, że wbrew pozorom typ 8-klasowego gimnazjum już był w trakcie przetwarzania się na gruncie pierwszych prób z pięcio-klasowem gimnazjum i powolnego stopniowego ujednostajniania trzech klas najwyższych szkoły powszechnej i 3 najniższych gimnazjalnych, to obecny projekt uznać musimy jako kompromisowe rozwiązanie sprawy. Stojąc na zasadzie 7-klasowej szkoły

powszechnej, przyjmuje jako wystarczających 6 klas szkoły powszechnej, równocześnie zaś dodaje jedną klasę gimnazjalną, tak, że wykształcenie ogólne obejmuje układ harmonijny. 6 klas szkoły powszechnej + 6 klas szkoły średniej. Obecny więc projekt raczej ratuje budowę już dzisiaj przetwarzającego się gimnazjum, utrzymując je w zakresie szerszym, bo nie 5-letniej, lecz 6-letniej szkoły średniej.

Że nie ratujemy jednak całości ośmioklasowego gimnazjum, że pomimo, iż sami jesteśmy wychowankami, a nawet wielu z nas nauczycielami 8-klasowej szkoły średniej, że godzimy się na przełamanie tego typu szkoły średniej, czynimy to, choć może nawet z uczuciem żalu, w imię wyższej idei, której cały ustrój jest wyrazem. Tu właśnie umiłowania własne musimy poświęcić na rzecz całości. Moment natury uczuciowej jest tutaj zresztą naturalny i on to może u wielu przeszkadza w przyjęciu projektu, tembardziej, że zdajemy sobie sprawę, że gimnazjum wszak miało wiele stron dobrych. Gdy jednak wnikniemy bliżej w nasze uczucia i w te dobre strony, to przyznać się musimy, że tyczą się one przedewszystkiem szeregu światłych, a wybitnych pedagogów, dzięki którym niejednokrotnie poziom nauczania i poziom wychowawczy był wysoki. O nich to myśląc, jak najżyczliwiej, mile wspominamy czasy gimnazjalne i wspomnieniem chętnie przenosimy się do drogich nam murów szkolnych.

Lecz zdać sobie sprawę należy, że związane są z 8-klasowem gimnazjum obok dobrych i złe strony, a te sięgają czasów dawniejszych, stosunków, panujących w Polsce przed odzyskaniem niepodległości. Tu maleńkie sprostowanie. Gdy mówiłem o tem w Komisji Oświatowej, podchwycone moje słowa, z przekręconym sensem, pomimo mojego wyraźnego wyjaśnienia, dano na użytek prasy, podając jakobym twierdził, że 8-klasowe gimnazjum było „produktem niewoli". Oczywiście podkreśliłem co innego. Zdając sobie sprawę, że 8-klasowe gimnazjum jest tworem ogólno-europejskim, zwróciłem tylko uwagę, że jest ono dla nas, Polaków, spadkiem tamtych czasów, przeżytych w niewoli, że niezależnie od treści wychowawczej, t. j. pracy nauczycieli, sam mechanizm szkoły, jej strona techniczna, były jednak przeniknięte pewnemi elementami warunków, wytworzonych w dobie zaborów, co także uwydatniło się i w ogólnej tendencji odciągania uczniów od życia, zwracania ich zainteresowania w najlepszym wypadku w stronę literatury i czystej nauki, najczęściej zaś w stronę karjery urzędniczej, szczególnie w b. zaborze austrjackim. Nawet szkolnictwo średnie w b. Królestwie Polskiem, które oczywiście stworzone w atmosferze walk, po strejku, było już przepojone duchem świeższym, oparte na starym programie, nie mogło dać przygotowania do życia. Matura, którą wspominamy, jako rzecz ważną i miłą, w gruncie rzeczy, naprawdę nie dawała żadnego wejścia w życie, co najwyżej kończyło się na zrzuceniu mundurka i czapki uczniowskiej, a potem nie wiadomo, czego się było chwycić, wszystko nieznane i obce. Nawet, niestety, i w czasach niepodległej Polski, młodzież nie odrazu mogła znaleźć drogę, po której ma iść ku ideałowi Polski potężnej.

Gimnazjum, przytłoczone przeładowanym programem i górą materjału do przerobienia, nie było w stanie rozbudzić tej wyższej idei, której szkoła winna służyć. Zaznaczam, że wyodrębnienie z tej 6-klasowej szkoły średniej części osobnej 4-rech klas, jako gimnazjum z programem ogólnym i wspólnym dla wszystkich, w naszem pojmowaniu zagadnienia wychowawczego stanowi właśnie poważny moment, bo łącznie z 6-klasami szkoły powszechnej te 4 lata szkoły średniej stanowią pewną całość w ujmowaniu i w w y c h o w a n i u j e d n o l i t e g o t y p u o b y w a t e l a. Wiem, że niektórzy boją się tego, ale my uważamy, że po okresie niewoli jesteśmy tak rozbici i tak bardzo dalecy od wewnętrznej jedności, że dobrze, iż przynajmniej przez lat 10, do 17—18 roku życia, młodzież będzie wychowywała się w pewnym wspólnym duchu. Może to przyczyni się do złagodzenia tych straszliwych różnic i wewnętrznego rozdarcia, które sprawia, że choć dzieci jednej Ojczyzny, tak trudno ze sobą porozumieć się możemy.

Utrzymanie języka łacińskiego w gimnazjum, uważam za rzecz doniosłą, nawet Towarzystwo Filologiczne we Lwowie tę rzecz powitało z uznaniem. Jest to utrzymanie naszego związku nietylko z kulturą klasyczną, ale i z naszą staropolską kulturą, opartą o Rzym. (P. St. Stroński przerywa): Panie Profesorze, ja nie przeszkadzałem Panu. Tak jest. Domagano się pozostawienia gimnazjum typu klasycznego, szczególnie chodzi im o grekę. I tutaj znowu rozchodzę się z filologami, choć sam jako jestem pół-filolog, kocham te przedmioty, rozchodzimy się jednak, bo życie idzie naprzód. Z tą greką zaś, o którą tak wołają, a nawet jeden z profesorów łzy roni, że młodzież nie będzie już nigdy czytała w oryginale „Ifigenji z Aulidy" Eurypidesa, to różnie bywało w gimnazjum. Pamiętamy, iluż to uczniów uczyło się kultury greckiej poprostu z „bryków". Ciekawsi znowu czytali Ajschylosa, czy innych pisarzy greckich w pięknych przekładach polskich, których nie braknie. Ja sam pamiętam, że chociaż już w piątej klasie należałem do dobrych „greków", to jednak więcej, niż oryginalny tekst „Iljady" do jej klasycznego piękna zapalił mnie przepiękny przekład Szmurły. Zresztą te rzeczy z zakresu greckiej literatury będą przez liceum uwzględnione i tym, którzy zechcą poznać piękno klasyczne, będzie to dane.



LEGJONIŚCI W ZAMKU ŚW. ANIOŁA W RZYMIE.

Ale najważniejszą rzeczą jest to p r a w o ż y c i a, k t ó r e d o m a g a s i ę o d s z k o ł y o t w a r t y c h d r ó g.

Oto po 4 latach gimnazjum, młodzież może iść ewentualnie wprost do zawodowej pracy, mając już pewne uprawnienia do niższych urzędów, jak też i uprawnienia wobec wojska, może także, co szczególnie ważne, iść do szkół zawodowych typu licealnego, albo do liceów pedagogicznych dla kształcenia się na nauczycieli szkół powszechnych, może wreszcie iść do liceów ogólnokształcących, by przygotować się na uniwersytet. O wyborze zaś drogi decyduje już 16-letni młodzieniec — i to jest rzecz ważna, a nie jedenastoletni chłopaczek, który jest kierowany wolą rodziców, a nie z własnych umiłowań, w tę czy inną stronę. Przy tym momencie przypominają się skargi profesorów uniwersytetów na nizki poziom gimnazjów 8-klasowych, dziś tak niespodziewanie przez te uniwersytety bronionych. Ciągle stwierdzano, że gimnazja należycie młodzieży nie przygotowują na uniwersytet. Mamy przekonanie, że liceum tę rzecz uczyni znacznie lepiej. Tylko uniwersytety nie powinny swoich zastrzeżeń opierać na nieporozumieniu. Tak naprzykład Senat Uniwersytetu Krakowskiego podaje w memorjale, że wobec zapowiedzi specjalizacji liceum nie będzie można przejść na każdy wydział Uniwersytetu, bo jak twierdzi memorjał, uczeń wydziału filologicznego w liceum nie będzie miał do czynienia z matematyką i z przyrodą, a uczeń wydziału matematyczno-przyrodniczego

nie usłyszy już o historji ani o literaturze, a cóż zrobić z przyszłym studentem prawa. Jest to nieznajomość rzeczy. Zamiast pisać memorjał do narodu, możeby należało najpierw poinformować się u tych profesorów uniwersytetu, którzy biorą udział w Ministerjalnej Komisji Programowej i wiedzą, jak się ta sprawa przedstawia. Przecież liceum zatrzymuje także ogólnokształcący charakter, jedynie kładzie nacisk, czy to na grupę historyczno-polonistyczną, czy matematyczno-fizyczną, czy geograficzno-przyrodniczą i t. p. Nawet w liceum humanistycznem przyroda pozostanie do najwyższej klasy, tak, że przejście z liceum każdego typu jest możliwe na wszystkie wydziały uniwersytetu. Wszakże i dzisiaj z gimnazjum typu klasycznego można iść na medycynę, choć przyrody tam się uczy poraz ostatni w czwartej klasie. Więc tę krytykę memorjału krakowskiego uznać należy za zbyt pospieszną, a moglibyśmy wymagać od ludzi, stojących na wysokim poziomie wiedzy i kultury, nie odmawiając im oczywiście prawa do zabierania głosu w sprawach kultury i szkoły, ażeby swoje sądy konstruowali ostrożniej i więcej objektywnie, z zasięgnięciem informacyj u źródła rzeczy. Bo jednak chcemy, ażeby w szczególności w dzisiejszych czasach, tak pełnych niepokoju w całym świecie, ludzie z wyższych uczelni byli czynnikiem umiaru i równowagi, a nie czynnikiem alarmowania nas samych w pracy bardzo trudnej. (Głos na prawicy: „a ile miano czasu?“) Tych 30 lat, w których już prof.Grabski i prof. Bykowski i inni pracowali w tej samej sprawie. (P. St. Stroński: Pan mówi o Senacie). Nie o Senacie, lecz o trzydziestu latach polskiego życia. (P. Stroński przerywa). Mogliby zatem profesorowie uniwersytetu poinformować się u tych profesorów, którzy biorą udział w Ministerjalnej Komisji Programowej, zamiast te rzeczy podawać dla prasy i szerszego ogółu. (P. St. Stroński przerywa).

Mówił o tem już p. poseł Stefan Mękarski, że wykształcenie zawodowe, rozbudowane w tym nowym ustroju szkolnym, przyczyni się istotnie do rzeczy bardzo pożytecznej, do wykształcenia pracowników zawodowych i przedewszystkiem pracowników w związkach robotniczych. Typ demagoga z czasem stamtąd zniknie i ludzie ci będą mogli wziąć udział w przebudowie ustroju gospodarczego z oparciem o świat pracy. Cenną również rzeczą jest zwrócenie się w szkole do środowiska, otaczającego młodzież. S p e ł n i a s i ę t u t a j — chcę to podkreślić z rozmysłem z trybuny Sejmowej — p r z e p i ę k n y s e n Stefana Ż e r o m s k i e g o, gdy na kartach „Syzyfowych Prac“, mówił o tem, aby dziecko uczyło się geografji z poznawania bezpośrednio otaczającego świata, a nie z mówienia o dalekich nieznanych krajach, gdy w „Snobizmie i Postępie“ nawoływał do poznania bogactw regjonalnych, ludowych, co później tak świetnie rozwinęli także inni pisarze, jak Orkan, Tetmajer, Galica, Gwiżdż i inni.

Jest tu kwestja, której tylko dotknę, kwestja tak opacznie tłumaczona. Chodzi o d e m o k r a t y z m. Niektórzy twierdzą, że ustawa ta oddali młodzież wiejską od szkoły średniej. Nam się zdaje, że wręcz przeciwnie. Jako przykład namacalny weźmy o ś r o d k i r o b o t n i c z e. W tych ośrodkach wszak wszędzie jest szkoła powszechna wyżej zorganizowana i młodzież robotnicza przez 6 lat u siebie w domu będzie mogła się uczyć. Dziecko robotnicze razem z dziećmi innych sfer będzie wyrównywało swoje różnice społeczne nie tak jednak, jak jest teraz, że w pierwszej lub drugiej klasie gimnazjalnej dziecko wiejskie czy robotnicze, znalazłszy się w atmosferze odmiennej i jakby wyższej, odwracać się zaczyna od swojego najbliższego otoczenia. Stąd to pochodziło, że bywali tacy niestety synowie chłopscy, co wstydzili się własnych rodziców. Ten stanowo-arystokratyczny poniekad charakter szkoły średniej obecnie zaniknie. A zresztą co stwierdzić się da cyframi, znaczna część młodzieży wiejskiej przechodzi ze szkół powszechnych niższego stopnia do szkół wyższego stopnia. N. p. w powiecie krakowskim 5.000 dzieci w ostatnim roku przeszło ze szkoły niżej zorganizowanej do szkoły wyżej zorganizowanej, a w powiecie warszawskim — przeszło 4.000 dzieci. Potem dopiero mogą iść do gimnazjum.

Na zakończenie chcę jeszcze dotknąć tej sprawy, która tak niepokoi część tej Wysokiej Izby. Istotnie my nie możemy, gdy stanowimy tak wielką rzecz dla przyszłych pokoleń, uchylić się od przypomnień Komisji Edukacyjnej, ale chciałbym też przypomnieć, gdy mówiono tutaj, że Komisja Edukacyjna miała za sobą wszystkich ówczesnych światłych ludzi, profesorów uczelni najwyższych i t. p., że o tej Komisji Edukacyjnej, jak stwierdza powaga naukowa, przez pewną część tej Izby tak bardzo gorąco uznawana, prof. Dr. Stanisław Kot, mówiono, iż niesie „na cały kraj zarazę warszawską, gubić usiłującą nauki, wiarę i poczciwość, herezję i powszechne niedowiarstwo wprowadzać chcącą“, dalej prof. Kot stwierdza, że ówcześni profesorowie Uniwersytetu Krakowskiego tak ostro bronili się przeciwko tej ustawie, iż trzeba było wysłać do Krakowa w charakterze komisarza Ks. Kołłątaja, aby porządek tam zrobił, żeby Krakowską Akademję wprowadził na te tory, które Komisja Edukacyjna wytyczyła.

My nie chcemy oczywiście porównywać się z Komisją Edukacyjną, chcemy tylko przypomnieć, że i wtedy była walka ostra o nową szkołę. Stwierdzić zaś należy, że łączy nas właśnie z tamtemi czasami cel podobny, t. j. w y c h o w a n i e o b y w a t e l s k i e, które my określamy jako wychowanie państwowe.

Feliks Oraczewski, poseł krakowski, w przemówieniu do króla 11 maja 1773 r. powiedział, dopraszając się o edukację narodową: „trzeba nam ludzi zrobić Polakami, a Polaków obywatelami, bo umiejętność sama nie czyni człowieka jeszcze tem, czem być jako obywatel powinien. Daje ona wprawdzie wiele doświadczenia, lecz nie daje istności sercu i woli. Tylko edukacja narodowa czyni Anglika — Anglikiem, Francuza — Francuzem, a ta powinna Polaka czynić dobrym Polakiem". My dzisiaj mówimy o wychowaniu państwowem, bo musi ono objąć wszystkie dynamiczne możliwości, tkwiące w duszy narodu polskiego, a także w duszach wszystkich obywateli, wszystkich wyznań i narodowości, mieszkających w Polsce, by prowadzić je do współżycia i wspólnego tworzenia nowej rzeczywistości, potrzebnej dla dobra mas, dla dobra Państwa.

Tylko proszę nie sądzić, że my uprawiamy w sposób ślepy kult jednostki. My możemy żywić wielką miłość dla człowieka, który nas, gdyśmy byli zaspani, gdy nie wiedzieliśmy w którą stronę iść, obudził i kazał czynić i działać w latach dawnych przedwojennych, który w nas i w tem pokoleniu idącem rozbudził wolę i pęd ku Polsce potężnej. My nie możemy do was mieć pretensji, że tej rzeczy nie czujecie. Ale musimy żądać, żeby, gdy budujemy teraz Polskę wśród wielkich trudności i groźnych możliwości, by wszystko to, co było przez ludzi mocnych i ofiarnych czynione, było szanowane, żeby było przedewszystkiem uszanowane przez szkołę, a zatem, żeby widmo tych nauczycieli, którzy mówili „pan Piłsudski" na lekcjach szkolnych, raz na zawsze zniknęło (oklaski na ławach BB).

„Potrzeba idei", mówił poseł Stefan Dąbrowski. My o tem także wiemy i dziwić się tylko musimy, że poseł Dąbrowski odbicia tej idei nie widzi także w ukochaniu i czci dla Wielkiego Człowieka i w tem, że się wmurowuje pewne wartości, które On stworzył, w dusze pokoleń, oczywiście nie drogą narzucania kultu, bo jeśli ktoś to robi niezręcznie, to taki nauczyciel nie powinien być pedagogiem, ale drogą rozbudzania miłości, jak mówi Mickiewicz, „wszechstronnej", a w kręgu tej miłości musi się znaleźć i ten człowiek wielki, który działa tak wiele, tak ofiarnie i tak twórczo dla dobra Polski i jej siły.

My nie możemy wyjść ze zdziwienia, że można takiemu umiłowaniu Polski zarzucać antychrześcijańskie czy pogańskie stanowisko. Jest tu faktycznie jakaś wielka przepaść między nami. Oby tę przepaść pokolenia najbliższe mogły zasypać!

Chciałbym dotknąć jeszcze jednej sprawy, sprawy nauczyciela polskiego. Należy się nam zwrócić do Rządu i jego przedstawiciela, żeby o tem nauczycielu, który duszę Polski wolną i niepodległą przeniósł na brzeg wolności, pamiętano. Bo jednak część tych nauczycieli, gdy niższe stopnie gimnazjum będą przesunięte do szkół powszechnych, może być zagrożona. Ci zatem, co mają etaty, co mają za sobą owocną pracę, muszą znaleźć zajęcie dalsze w tej nowej szkole. Zwracamy się równocześnie do nauczycieli z tem, by oni wziąwszy w ręce swoje tę ustawę, umieli się wznieść ponad małe spory, żeby umieli budować duszę naprawdę Wielkiej Polski, żeby zastosowali się — znowu chcę powołać się na przeszłość, bo tak jest, że w tej sali sejmowej ciągle przeszłość z obecnością i przyszłością rozmawia, chce powołać się na słowa Małachowskiego, posła ziemi poznańskiej, który w roku 1776 nawoływał: „Niechaj nauczyciele — głosił poseł Małachowski — tę niewzruszoną wzbijają prawdę, że *wszyscy w kraju obywatele jesteśmy jednego ciała cząstki, jednej głowy członki, jednej matki synowie*. Niechaj przez wszystkie nauki stopnie w umysły i serca uczniów wpajają: *Panującemu uszanowanie, zwierzchności względ, prawom podległość i posłuszeństwo*. Każdy żyjący w społeczności, ile z siebie może, do jej uszczęśliwienia przyczynić się obowiązany. *Edukacja ma wzniecić ku Ojczyźnie miłość, zapalać dla jej usługi, zachęcać do najtrudniejszych o jej całość prac i zabiegów, złączyć wszystkich chęci w jeden węzeł ustawicznego o jej dobro starania*".

Jeżeli my teraz tego samego chcemy, a uczciwie chcemy i nas się właśnie dla tych samych idei o faszyzm pomawia, to widocznie i oni, twórcy i współpracownicy Komisji Edukacyjnej, byli także faszystami. (Oklaski na ławach BB).

R. W. HOROSZKIEWICZ.
(Napisane we Włoszech 1917 r.)

LEGUN.

Na Taljańską wojnę przyszedł,
Legun, stary ćwik,
— „Co? straszycie mnie gazami,
nie takichem zwykł!

Jam Sybirców, i Kubańców,
jam gwardzistów bił,
w kirasjerskich chodził butach,
carską wódkę pił!

Teraz wino italjańskie,
i Włoszki tu mam,
wyjdą z moich rąk, lecz wtedy,
gdy je puszczę sam!

Dziad mój o weneckich damach,
opowiadał rad,
jak jedyne do miłości,
do pieszczot i zdrad...

Teraz, — teraz ja w Wenecji,
sprawdzę, czy miał gust,
zajrzę w brylantowe oczy,
popróbuję ust...

— Wenecjanko, Wenecjanko,
idę jako wróg,
idę jako nieprzyjaciel,
na Twej chaty próg...
Wenecjanko, Wenecjanko,
oczy wabią Twe,
cóżem winien, żem z tej strony,
serce z Tobą me...

— Na Taljańską wojnę przyszedł
Legun, stary ćwik,
nie straszne mu głazy, miny,
do wojny on zwykł.

Popił wina, nos pogłaskał,
(miał dwadzieścia lat),
— „Ano, jakeśmy tu przyszli,
w ten daleki świat,
— jakeśmy już tu wdepnęli,
w taki głupi wic,
pozostaje tylko jedno —
bić się, więcej nic...

Trzeba przecie się pokazać,
niech nie myśli kto...
myśmy przecie stara gwardja,
Piłsudczycy, — co?“

Popił wina, nos pogłaskał,
(„w ..... mam ten świat“),
no i poszedł do ataku,
jak chodził od lat...

Ale teraz coś inaczej poszło,
niż on zwykł,
niespodziankę los zgotował,
kulę dostał ćwik.

Dostał kulę w samo czoło,
legł w taljański rów,
polska krew zbroczyła ziemię
wenecjańską znów...

Wenecjanki już nie ujrzy,
ani Polki lic,
ot w trepowych padł szeregach,
Legun, niby nic...

Niby nic to, ot drobnostka,
jeden więcej zgon,
trudno wpadać już dlatego,
w minorowy ton...

Tylko — stary sitwak z pułku,
(czwarty rok z nim żył),
kiwnął głową — „szkoda chłopa,
byczy legun był...“

ŻYCIE GOSPODARCZE

POLSKI MONOPOL TYTONIOWY.

Utworzony w Odrodzonej Polsce ustawą z dnia 1-go czerwca 1922 r. Monopol Tytoniowy jest właściwie tylko wskrzeszeniem monopolu, wprowadzonego w roku 1776 na ziemiach dawnej samodzielnej Rzeczypospolitej Polskiej, a utrzymanego następnie w zmienionej postaci, jedynie w obrębie zaboru austrjackiego.

Obejmując w roku 1918 z powrotem zarząd swych rozczłonkowanych przez zaborców terytorjów, Państwo Polskie zastało na nich pozostawione przez Wielką Wojnę jako spuściznę, niesłychane spustoszenie, ogołocenie z zasobów pieniężnych, zapasów surowców i towarów, zniszczenie przemysłu i wogóle wszelkich warsztatów pracy. Nie została oszczędzona również dziedzina przemysłu tytoniowego, którego wyrobów odczuwano brak gwałtowny. Inicjatywa prywatna usiłowała wprawdzie w pierwszych latach temu stanowi rzeczy zaradzić, niemniej jednak, gdy przemysł tytoniowy został objęty przez monopol, pozostawało jeszcze niezmiernie wiele do zrobienia w kierunku racjonalnej produkcji, zaspokojenia natarczywych żądań rynku zarówno pod względem jakości, jak i ilości wyrobów.

Wyniki dotąd osiągnięte przez Polski Monopol Tytoniowy pozwalają żywić przekonanie, że została obrana właściwa droga. Nietylko bowiem miejscowi konsumenci znajdują w obfitości wyroby tytoniowe odpowiadające istniejącej w Polsce wielkiej różnorodności i rozległej skali wymagań, lecz i poza granicami zainteresowanie się polskiemi papierosami zaznacza się coraz wyraźniej.

Udział Polskiego Monopolu Tytoniowego w targach Międzynarodowych i licznych wystawach zagranicą niezmiennie był wieńczony najwyższemi odznaczeniami. Dość wspomnieć o targach w Lipsku, Padwie, wystawie w Liége, a ostatnio i Wystawie Kolonjalnej w Paryżu, na których przyznano polskim wyrobom tytoniowym największą nagrodę: wielki medal złoty.

Wyróżnienia te są zupełnie zasłużone, gdyż wszędzie, gdzie pojawiły się polskie papierosy, znawcy zaliczyli je do jednych z najlepszych.

Nic w tem nie będzie dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę niezmierną staranność, jaką otoczony jest wyrób papierosów w fabrykach Polskiego Monopolu, wielkie doświadczenie i kompetencję fachowców, ustalających najodpowiedniejsze surowce i warunki mechaniczne fabrykacji, odbywającej się z możliwem wykluczeniem pracy ręcznej, na najbardziej udoskonalonych maszynach, przy najdalej idącem uwzględnieniu wymagań higjeny.

Na niezrównaną jakość polskiego papierosa, prócz doskonałego liścia tytoniowego i trafnego doboru mieszanki, składa się również b i b u ł k a.

Niewielu może z pośród palaczów papierosów, zwłaszcza najbardziej luksusowych gatunków, wie o tem, że P o l s k a p o s i a d a n a j l e p s z y n a ś w i e c i e surowiec i wyjątkowo sprzyjające inne dane do fabrykacji i pierwszorzędnej bibułki papierosowej, i że ta ostatnia wyrabiana w Polsce nie ma sobie równej.

A bibułka ta użyta jest przez Polski Monopol nietylko dla najdroższych, lecz i dla średnich papierosów.

Polskie fabryki celują w wyrobie papierosów typu „rosyjskiego“ oraz, zwłaszcza tak zwanego „egipskiego“. Polski Monopol Tytoniowy posługuje się surowcami tego samego rodzaju i pochodzenia, co najbardziej renomowane fabryki Kairu i Aleksandrji, polska bibułka zaś daje rękojmię, że tak cenny dla palacza aromat szlachetnych tytoni nie ulegnie niemiłemu skażeniu.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY



Członkowie nowoobranego Zarządu Okręgu Krakowskiego Związku Legjonistów z prezesem płk. Beliną Prażmowskim, prezydentem m. Krakowa na czele.

Od lewej siedzą: Dr Wł. Wnęk, płk. Dr M. Kaplicki, prezes płk. Wł. Belina Prażmowski, prezydent m. Krakowa, Dr St. Klimecki, wiceprezydent m. Krakowa, poseł B. Pochmarski. — Stoją od lewej; red. L. Strojek, red. L. Ruszkowski, Dr K. Jelonek, Dr A. Chan.

Zjazd Delegatów Związku Legjonistów
Okręgu Krakowskiego.

Dnia 28. lutego 1932 r. odbył się w Krakowie w lokalu Związku Legjonistów na Wawelu doroczny Okręgowy Zjazd Delegatów Związku Legjonistów Województwa Krakowskiego.

Porządek dzienny obejmował:

Zagajenie, wybór Przewodniczącego, Komisji Matki, Wnioskowej i Weryfikacyjnej oraz sprawozdania Zarządu, Bratniej Pomocy, Skarbnika i Komisji Rewizyjnej. — Następnie dyskusja, wybór Członków Zarządu Okręgu i wnioski.

Na Zjazd przybyło 60 Delegatów z całego Województwa Krakowskiego, reprezentujących 27 Oddziałów Związku Legjonistów, pozostałe Oddziały usprawiedliwiły swoją nieobecność.

Jako goście obecni byli:

Pp. Wojewoda Dr Kwaśniewski, Wicewojewoda Bilek, Naczelnicy Wydz. Wojew. Błażewicz i Rogowski, Dowódca Piechoty Dyw. pułk. Mond, imieniem Zarządu Głównego Związku Legjonistów Dyr. Dr Dziadosz, imieniem Zarządu i Komendy Zw. Strzeleckiego w Krakowie dyr. Rutkowski, imieniem Woj. Związku Inwalidów p. Pełech, imieniem Zarządu i Komendy Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych dyr. Broczyner, z ramienia Izby Skarbowej radca Tabeau i inni.

Zjazd zagaił Prezydent miasta Krakowa, prezes Okręgu płk. Władysław Belina Prażmowski, witając gości i delegatów. W przemówieniu podniósł obowiązki, jakie w obecnych czasach ogólnego kryzysu ciążą na Legjonistach, jako powołanych przez Ko-

mendanta do obrony Niepodległości i utrwalenia mocarstwowego stanowiska Polski.

Przewodniczącym Zjazdu wybrano przez aklamację Wiceprezydenta m. Krakowa i Wiceprezesa Okręgu Dr Klimeckiego, który na zastępcę powołał Dr Radzyńskiego, na asesorów: Starostę Małaszyńskiego i Dra Łukasika, na sekretarza inż. Kołomyjskiego.

Nastąpiły powitania Zjazdu przez przedstawicieli władz i bratnich organizacyj, stwierdzające łączność Związku Legjonistów z władzami i pokrewnemi związkami b. wojskowych dla ogólnego dobra całego Państwa.

Po ukonstytuowaniu się poszczególnych komisyj Wiceprezes Okręgu Redaktor Strojek złożył sprawozdanie z działalności Zarządu Okręgu za rok ubiegły. Praca organizacyjna, oświatowa i kulturalno-społeczna rozwijała się skutecznie we wszystkich 32 Oddziałach należących do Krakowskiego Okręgu. Sprawozdania wszystkich Oddziałów podnosiły współpracę Związku Legjonistów ze Strzelcem, B. B. W. R., Z. Z. Z. oraz działalność na terenie samorządu. Oddziały urządzały wspólnie z miejscowem społeczeństwem liczne obchody i uroczystości.

Ze sprawozdań widać, że poszczególne Oddziały dążą do uzyskania własnych świetlic i lokali, a nawet osobnych budynków, by przez to skupić Legjonistów jeszcze silniej w szeregach organizacyjnych.

Wielką troską każdego Oddziału, a zatem i Okręgu stanowi pomoc dla Członków jużto materjalna, jużto w formie interwencyj i starań o uzyskanie pracy dla bezrobotnych członków. Również i na tem polu wszędzie zdolano osiągnąć dodatnie rezultaty, aczkolwiek ogólny kryzys i bezrobocie akcji tej stały na przeszkodzie. Specjalne podziękowanie złożył referent Oddziałowi w Tarnowie za gościnę i sprawne przygotowanie Dorocznego Zjazdu Legjonistów. — W sprawozdaniu poświęcił referent specjalną uwagę czasopismu naszemu „Legjon", redagowanemu przez posła Pochmarskiego i red. Ruszkowskiego, przyczem apelował o prenumeratę i rozpowszechnianie tego jedynego wydawnictwa legjonowego.

W dalszym ciągu podniósł referent ścisłą współpracę Zarządu Okręgowego z organizacjami państwowo-twórczemi i na polu samorządu, gdzie na wszystkich placówkach Legjoniści pracują intenzywnie.

W Krakowie w ubiegłym roku Prezes Okręgu płk. Belina Prażmowski został wybrany Prezydentem m. Krakowa i jest Prezesem Rady Grodzkiej B. B. W. R.; Legjoniści krakowscy pracują w Zw. Strzeleckim, Zw. Rezerwistów, Radzie Miejskiej i na innych placówkach obywatelskich.

Zarząd Okręgu rozpoczął w ubiegłym roku budowę Domu im. Marszałka Piłsudskiego w Oleandrach. Na ten cel zebrano ponad 400.000 zł., budowa postępuje szybko naprzód i jest nadzieja, że już w jesieni bież. roku Dom zostanie oddany do użytku naszych organizacyj.

Sprawozdanie Redaktora Strojka zostało przyjęte długotrwałemi oklaskami.

Następnie Kierownik Bratniej Pomocy Dr Jelonek złożył sprawozdanie z działalności Bratniej Pomocy.

Praca to ciężka, gdyż nietylko ogólne bezrobocie i zastój powodują, że wielu naszych członków znalazło się w krytycznej sytuacji, lecz z biegiem lat wielu b. legjonistów, zniszczywszy młode lata i zdrowie na wojnie, nie wytrzymało walki życiowej i opadło na siłach. W tych warunkach praca staje się nader trudną i wymaga wielkiego wysiłku, by z jednej strony szczupłemi środkami dopomóc naszym członkom, z drugiej zaś nie dopuścić, by agendy Bratniej Pomocy przerosły wszystkie inne poczynania tak Okręgu jak i Oddziałów, ze szkodą dla właściwej działalności ideowej i państwowo-twórczej.

W tej trudnej pracy dodatnie wyniki tak w likwidacji bezrobocia między członkami, jak i możności wypłaty bezrobotnym znacznych zasiłków ma Okręg w dużej mierze do zawdzięczenia wydatnemu poparciu pp. Wojewody Dr Kwaśniewskiego, Wicewojewody Bileka i Starosty Dra Wnęka. Niezwykle gorliwie i skutecznie popiera sprawy Bratniej Pomocy Prezes Okręgu Prezydent m. Krakowa Belina Prażmowski.

Sprawozdanie Dra Jelonka nagrodzono gorącemi oklaskami.

Następnie złożył sprawozdanie kasowe Skarbnik Okręgu Red. Ruszkowski.

Imieniem Komisji Rewizyjnej Prezes Izby Notarjalnej Rejent Dr Stein postawił wniosek o udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi i wyrażenie gorącego podziękowania Skarbnikowi Redaktorowi Ruszkowskiemu oraz księgowemu p. Mieczysławowi Hauserowi za wydatną i bezinteresowną pracę.

W dyskusji nad sprawozdaniami zabierali głos przedstawiciele Oddziałów, prosząc o wyjaśnienie w poszczególnych kwestjach i podnosząc specjalne życzenia lokalne. W dalszej dyskusji omawiano stosunek do bratnich organizacyj, przyczem ujawniła się ogólna chęć brania jaknajżywszego udziału w tych organizacjach, by naszą ideologję i wiarę w przyszłość Pań-

stwa i Narodu krzewić na wszystkich odcinkach życia społecznego.

Osobne miejsce w przemówieniach zabrała kwestja rewizyj koncesyj monopolowych, którą wyjaśnił przedstawiciel Izby Skarbowej radca Tabeau.

Dyskusję charakteryzował wysoki poziom, z przemówień biła troska o dobro organizacji. Charakterystyczne było wystąpienie Prezesa Oddziału w Czarnym Dunajcu, obywatela Fita, który w góralskim stroju i góralskiej gwarze spokojnie z pewną dozą humoru przedstawił położenie tamtejszych członków, którzy, żyjąc w bardzo ciężkich warunkach mimo to organizują się i pielęgnują między ludem góralskim wielkie idee Marszałka Piłsudskiego. — A bieda im dokucza, bo jak obywatel Fit powiada: „Mom krowe, babe i tsy dziecka, cym bezrobotny, cy małorolny — to nie wiem".

Po dyskusji uchwalono jednogłośnie wśród oklasków wnioski Komisji Rewizyjnej, udzielając absolutorjum ustępującemu Zarządowi.

Prezesem nowego Zarządu wybrano jednogłośnie wśród żywiołowej manifestacji powtórnie płk. **Władysława Belinę Prażmowskiego**, prezydenta m. Krakowa.

Do Zarządu zostali wybrani Ob.: Dr Chan, Insp. Hardt, Dr Jelonek, Dr Kaplicki, Dr Kirsch, Dr Klimecki, Poseł Pochmarski, Dr Radzyński Redaktor Ruszkowski, Red. Strojek, Dr Wnęk i Dr Wroński. Do Komisji Rewizyjnej: Dr Stein (przewodniczący), Czerwiński, Kusionowicz i Spira.

Do Sądu Honorowego wybrani zostali: Dr Bobrowski (przewodniczący), Angelus, Dr Czuchajowski, Starosta Małaszyński i Widliński.

Wyboru członków Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Honorowego dokonano przez aklamację.

Następnie uchwalono szereg wniosków natury ogólnej i organizacyjnej. Wśród burzliwej manifestacji uchwalono.

1) Okręgowy Walny Zjazd Delegatów Związku Legjonistów Polskich w Krakowie, odbyty w dniu 28 lutego 1932 r. składa hołd Najwyższym Dostojnikom Nawy Państwowej: Prezydentowi Rzplitej Ignacemu Mościckiemu i ukochanemu Komendantowi Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, zapewniając Ich o swem bezwzględnem przywiązaniu i wierności w służbie dla ugruntowania potęgi i sławy Państwa;
2) Okręgowy Walny Zjazd Delegatów wyraża Panu Premjerowi Rządu Aleksandrowi Prystorowi podziękowanie za podjętą przez niego akcję zlikwidowania bezrobocia wśród Legjonistów przy pomocy czynników rządowych;
3) Okręgowy Walny Zjazd Delegatów wyraża pełne zaufanie swemu Prezesowi Zarządu Głównego pułkownikowi Waleremu Sławkowi, życząc mu pełnego powodzenia w trudnej pracy państwowej.

Panu Wojewodzie Kwaśniewskiemu Drowi Mikołajowi Kwaśniewskiemu oraz Prezydentowi miasta Krakowa Prezesowi Zarządu Okręgowego płk. Belinie Prażmowskiemu Legjoniści Okręgu Krakowskiego składają najgorętsze podziękowanie za nadzwyczaj wydatną pomoc dla naszej organizacji.

Na zakończenie delegat Zarządu Głównego Dr Dziadosz wygłosił przemówienie, nawołując do wydatnej pracy ideowej i obiecując ze strony czynników miarodajnych jak najdalej idące poparcie.

Żywiołową manifestacją na cześć Komendanta Piłsudskiego i odśpiewaniem I. Brygady zakończono Zjazd Delegatów.

Sekretarz Zjazdu:
Inż. Kołomyjski.

PODZIĘKOWANIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO. Zarząd Główny Związku Legjonistów Polskich składa tą drogą serdeczne podziękowania wszystkim Organizacjom, Oddziałom Związku i osobom, które nadesłały życzenia świąteczne i noworoczne.

WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW ZWIĄZKU REZERWISTÓW W KRAKOWIE.

W sali Towarzystwa Strzeleckiego w Krakowie odbyło się dnia 21. lutego b. r. walne zgromadzenie powiatowego Koła Związku Rezerwistów. Wielką salę Strzelnicy zapełnili rezerwiści, w liczbie 2.800 członków z Krakowa i powiatu, wśród których można było zauważyć liczne grupy rezerwistów chłopskich w barwnych strojach ludowych.

Obrady zagaił prezes Zw. Rez. dyr. Broczyner, który w przemówieniu swojem wskazał na główne cele pracy organizacyjnej i na ogromną nędzę, która w zastraszający sposób szerzy się między b. wojskowymi.

Do prezydjum honorowego zaproszono: p. wojewodzinę Kwaśniewską, prezydenta m. Krakowa, płk. Belinę Prażmowskiego, dowódcę korpusu gen. Łuczyńskiego, prezesa Zw. Strzeleckiego dra Kaplickiego i prezesa Zarządu Okręgowego prof. dr. Odona Bujwida.

Do prezydjum walnego zgromadzenia wybrano jako przewodniczącego wiceprezydenta miasta dra Klimeckiego, jako zastępców: sen. Sieńkę, wiceprezesa Zw. Leg. red. L. Strojka, dyr. Broczynera, pp. Szydłę Marcina i Brożka z Jaworzna. Powitalne przemówienia wygłosili: imieniem p. wojewody naczelnik wojew. p. Błażewicz, dow. korpusu gen. Łuczyński, prof. Bujwid, mjr. rez. Felsztyński i kpt. rez. Krzaczyński jako delegat Zarządu gł. Zw. Rez. w War-

szawie. Następnie dłuższy referat na temat spraw rolnych wygłosił poseł W. Hyla, poczem odbył się uroczysty akt wręczenia odznak honorowych Zw. Rez. p. wojewodzinie, radcy woj. Stańkowskiemu, staroście krak. dr. Wnękowi, dowódcy 20 pp. ppłk. Brożkowi, wiceprezesowi Zw. Leg. L. Strojkowi, komendantowi Zw. Strzeleckiego mjr. Naimskiemu, radcy woj. Bandrowskiemu, insp. Hardtowi, d-rowi Orzelskiemu i kpt. Roganowiczowi.

W dalszym ciągu obrad członkowie zarządu Zw. Rez. złożyli sprawozdanie z działalności Związku, poczem przemówił poseł Bol. Pochmarski, ujmując aktualne zagadnienia natury ogólnej i organizacyjnej.

Następnie uchwalono przez aklamację podziękowanie dla ustępującego zarządu i wybrano nowy zarząd po raz trzeci z dyr. Broczynerem na czele. Podczas przemówienia p. wiceprezydenta dra Klimeckiego delegacja członków rezerwistów wręczyła swemu prezesowi i dowódcy 3-go p. p. dyr. Broczynerowi szablę honorową.

Po uchwaleniu szeregu wniosków, dotyczących potrzeb rezerwistów, zebranie zwróciło się z depeszami hołdowniczemi do P. Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego oraz z telegramami do premjera Prystora, Ks. biskupa Bandurskiego, prezesa Federacji gen. Góreckiego i wojew. Kościałkowskiego.

OKRĘG ŚLĄSKI NA DZIEŃ IMIENIN MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO. Okręg Śląski Związku Legjonistów Polskich — objawiający w ostatnich czasach nader ożywioną działalność w kierunku krzewienia w społeczeństwie ideałów, których wyrazicielem jest Marszałek Józef Piłsudski, wydał wespół ze Związkiem Strzeleckim (Podokręg Śląski) broszurę na dzień Imienin Marszałka. Broszura ta ma na celu, jak głosi słowo wstępne, wskazanie nam, jak odbywać się powinny uroczystości, związane z dorocznem świętem Wielkiego Człowieka, któremu cześć oddają wszyscy obywatele, nie zarażeni jadem partyjnictwa. Zawiera ona szczegółowy program obchodu i ułatwia znakomicie zadanie aranżerom przez podanie gotowego materjału, na który składa się głęboko odczute przemówienie kpt. Kormana, prezesa oddziału katowickiego Związku Legjonistów, w piękną formę ujęty nastrojowy odczyt sekretarza Okręgu Janusza Bernatta, wartościowe pod względem historycznym uwagi wizytatora Warcholika, oraz odczyty inż. Podgórnego i Dr Wilima Francica. — Nader pożyteczne jest zamieszczenie celniejszych utworów, poetów najnowszej doby, których natchnęła wielka postać Marszałka Piłsudskiego. — Starannie ułożona broszura wyszła z drukarni Mitręgi w Cieszynie. Spodziewać się należy, że wydawnictwo to znajdzie się w rękach tych wszystkich, dla których imię Piłsudskiego jest synonimem wskrzeszenia Niepodległej Polski.

OBCHÓD W ROCZNICĘ RARAŃCZY W OŚWIĘCIMIU. Ubiegłej niedzieli odbyło się w Oświęcimiu uroczyste zebranie wszystkich członków tut. Oddziału Związku Legjonów, na którem Prezes Mayzel przedstawił znaczenie przejścia II. Brygady w dniu 15-go lutego 1918 r. przez front austrjacki jako odpowiedź polskiego żołnierza na zawarcie haniebnego pokoju między Rosją a Niemcami w Brześciu. Gorące swoje przemówienie zakończył Prezes okrzykiem na cześć Komendanta, poczem zebrani odśpiewali I. Brygadę. Przy tej sposobności przypomniał Prezes 17-tą rocznicę pobytu Marszałka w Oświęcimiu, kiedy-to na zaproszenie tut. Komitetu przybył p. Marszałek na uroczystą Akademję, urządzoną ku Jego czci i odniesionych zwycięstw przez I. Brygadę. Akademja ta zgromadziła tak liczne tłumy publiczności z miasta i okolicy, że program musiano dwukrotnie powtórzyć w szczelnie zapełnionej sali, poczem odbyło się przyjęcie Marszałka Piłsudskiego i przybyłych z nim oficerów w miejscowym Kasynie przy współudziale około 200 uczestników.

OBCHÓD 13-LECIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI W ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W BUDAPESZCIE. Związek Legjonistów Polskich w Budapeszcie pomny braterstwa broni, utwierdzonego we wspólnych karpackich bojach Legjonów Polskich, corocznie obchodzi na równi z nami wszelkie nasze uroczystości narodowe i patrjotyczne.

Tego roku, jak i w poprzednich latach Związek Legjonistów Polskich urządził w salach Kasyna w dzielnicy Köbanja uroczysty bankiet, w czasie którego wzniesiono toasty ku czci Naczelnego Wodza Węgier, a następnie po krótkiem, lecz serdecznem przemówieniu majora węg. Dra Vilmosa Ratskay'a ku czci Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego i P. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Po toastach przemawiał delegat miasta stołecznego ksiądz ref. Kazimierz Hatolkay, który w swem przemówieniu mile wspominał Legjonistów jako obrońców Karpat. Następnie poseł Hugo Payr wskazał na wspólność charakterów polskich i węgierskich na łączność spraw politycznych obu tych narodów. Wskazał dalej, że oba te narody posiadają wyższą kulturę od niektórych swych sąsiadów i że skutkiem tego są przedmurzem zachodu przed wschodem, że obydwa te narody bardzo często znajdowały się u szczytu swej potęgi i że tak samo jak dawniej, tak i dziś posiadają wielu wspólnych wrogów. Dlatego też powinny sobie podać dłoń do wspólnej pracy pokojowej, gdyż oba te narody, jak dawniej, tak i dziś stoją na straży pokoju europejskiego.

ZWIĄZEK LEGJONISTÓW W ŻÓŁKWI. W dniu 22 listopada 1931 r. odbyło się w lokalu Komendy Powiatowej Związku Strzeleckiego w Żółkwi w zamku zebranie organizacyjne byłych legjonistów i peowiaków z całego powiatu żółkiewskiego, celem zorganizowania Związku Legjonistów Polskich, Oddział powiatu żółkiewskiego w Żółkwi.

Zebranie zwołał komitet organizacyjny w osobach prof. Bietkowskiego Stanisława i Krupy Wincentego Salezego z Żółkwi. Oddział liczył w dniu zorganizowania 22 b. legjonistów.

Posiedzenie zagaił prof. Bietkowski Stanisław. Na przewodniczącego zebrania organizacyjnego wybrano p. rtm. Horodyskiego Ludwika, na sekretarza p. prof. Bietkowskiego Stanisława.

Zebrani wybrali przez aklamację prezesem honorowym i opiekunem Oddziału p. pułkownika Jerzego Pytlewskiego, wybitnego oficera legjonowego I-szej Brygady.

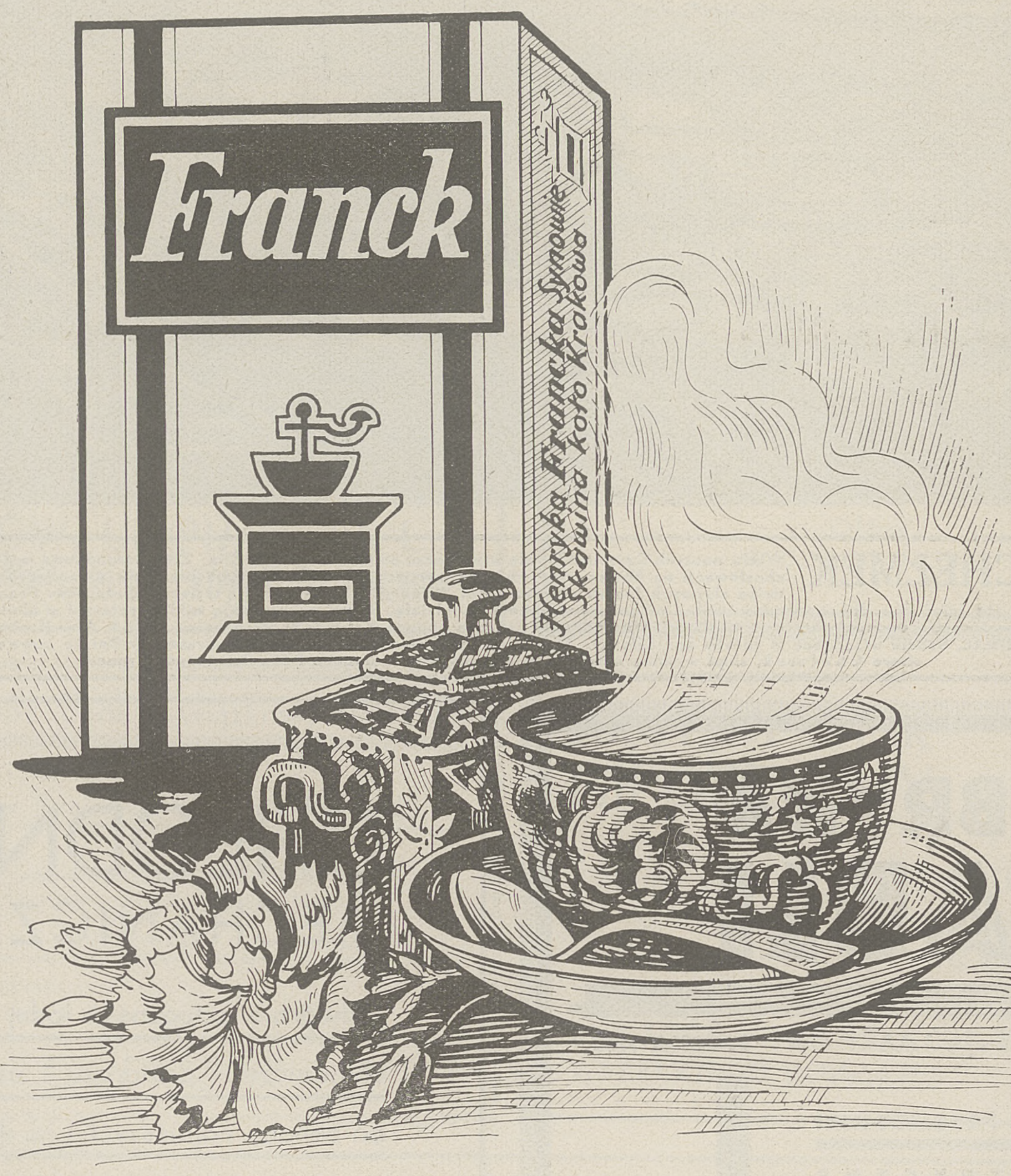
Do Zarządu Oddziału weszli: prezes Oddziału: Bietkowski Stanisław, prof. gjmn. państw. w Żółkwi, wiceprezes: Michna Władysław, ref. starostwa, sekretarz: Kiernicki Mieczysław, b. drogomistrz, skarbnik: Krawczyk Eugenjusz, dyr. Składnicy Kółek Roln., Kierownik Bratniej Pomocy: Krupa Wincenty Salezy, urzędnik Pow. Kasy Chorych. Org. ekonomiczny. Milian Marjan, właściciel realności w Żółkwi

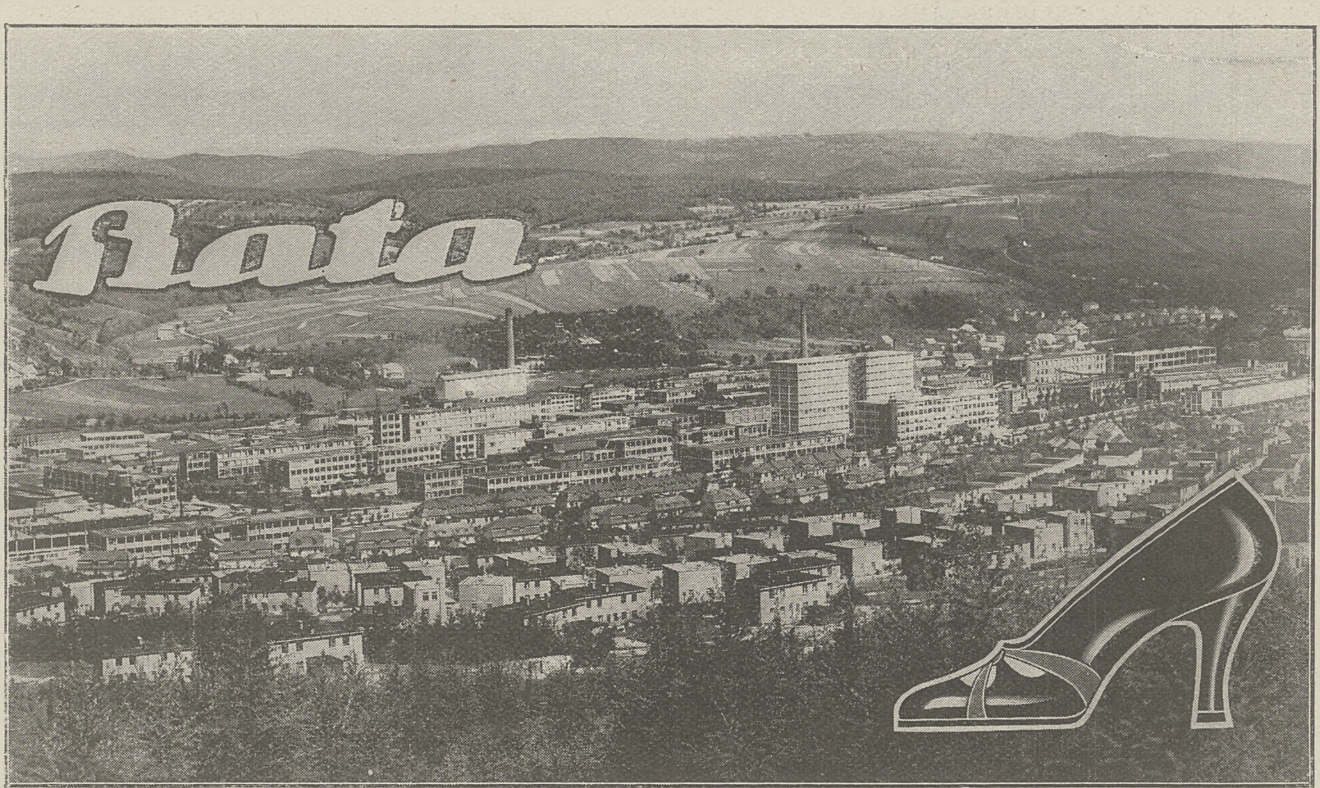
Do Komisji Rewizyjnej: Schnür-Pepłowski Leon, prof. gimn. państw. w Żółkwi, Haniszewski Kazimierz kupiec w Mostach Wielkich, Marks Stefan, właściciel realności w Żółkwi.

Zastępcy komisji rewizyjnej: Pell Bronisław, urz. pocztowy w Żółkwi, Wojciechowski Juljan, leśniczy w Dworcach

CENA OGŁOSZEŃ: Na okładce (2 lub 4 strona) i przed tekstem: 1/1 str. — 900 zł., 1/2 str. — 500 zł., 1/4 str. — 275 zł., 1/8 str. — 150 zł. Za tekstem i 3 strona okładki: 1/1 str. — 750 zł., 1/2 str. — 400 zł., 1/4 str. — 225 zł., 1/8 str. — 125 zł. — **PRENUMERATA:** Rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1·50 zł.
ARTYKUŁY propagandowe i reklamowe: 1/1 str. — 600 zł., 1/2 str. — 300 zł., 1/1 str. 175 zł.
Należytość za ogłoszenia i artykuły płatna gotówką zgóry do rąk upełnomocnionego delegata wydawnictwa.
Numer pojedynczy 50 gr., podwójny 1 zł.
Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garncarska 1. – Telefon Nr. 110-13. – Konto P. K. O. 408.940.

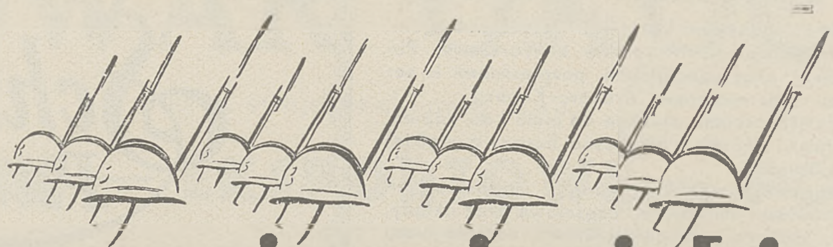
Wydawca: Zarząd Główny Związku Legjonistów Polskich w Warszawie.
Redakcja: Bolesław Pochmarski i Władysław Starzak. Redaktor odpowiedz.: Ludwik Ruszkowski.


Franck
Henryka Francka Synowie
Skawina koło Krakowa

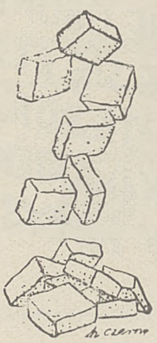


ZLIN-CHEŁMEK

Wielu naszych Czytelników nie wie jeszcze co oznacza słowo Zlin. Zlin, doniedawna małe miasto w Czechosłowacji na Morawach — obecnie jest jednym z największych ośrodków przemysłowych świata, siedziba słynnych fabryk obuwia Bata. W fabrykach tych pracują tysiące robotników. Pracują oni po 9g odzin dziennie, aby mieć dwa dni w tygodniu wolne od pracy, tj. sobotę i niedzielę. W dni te urządzają sobie wycieczki w okoliczne góry, lub zabawiają się w kinach i teatrach, które są tu dla nich urządzone. Fabryka obuwia Polskiej Spółki Obuwia Bata S. A. w Krakowie, budowana obecnie w Chełmku, będzie urządzona w sposób analogiczny. Należy się spodziewać, że za kilka lat ujrzymy w Polsce nowe miasto przemysłowe Chełmek, skąd wyjdzie nowy typ robotnika, zadowolonego i zamiłowanego w pracy,



w czasie wojny żołnierzy karmiono cukrem



Czy przypuszczasz, że sztaby generalne rujnowały się na bezwartościowe smakołyki?

Czy nie sądzisz, że i Twoje siły w Twoich bojach z życiem pragną zasilenia cukrem?

Silna armja oraz własny i niezawisły od obcych kapitałów przemysł i handel są ostoją niepodległości narodu W czasach obecnego kryzysu hasło: **»Kupujcie wyroby krajowe«** staje się szczególnie aktualne

Największa w kraju

Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych »Polmin«

będąca własnością Skarbu polskiego, rozporządzająca nowoczesnemi urządzeniami technicz., produkuje:

Oleje i smary samochodowe oraz przemysłowe

najwyższej jakości, które całkowicie zastępują drogie i przereklamowane wyroby zagran.

Gęsta sieć własnej organizacji sprzedażnej umożliwia szybką i racjonalną obsługę.

Zamówienia należy kierować p. a.: **Centrali Państwowej Fabryki Olejów Mineral. »Polmin« Lwów, ul. Akademicka L. 7** lub do najbliższego Oddziału.

FENIKS

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

DYREKCJA FILJALNA

W KRAKOWIE

TELEFON Nr. 102-73 i 113-18

ZWIJKI I BIBUŁKI

»HERBEWO«

(Herliczka, Bełdowski, Wołoszyński)

TYLKO NAJWYŻSZE GATUNKI

KRYNICA

KRÓLOWA ZDROJÓW POLSKICH

Sezon całoroczny (z wyjątkiem kwietnia). Dojazd pociągami osobowemi (wagony bezpośrednie i sypialne z Warszawy, Poznania, Lwowa i Krakowa) oraz specjalnemi pospiesznemi w sezonie letnim i zimowym. Wóz motorowy Kraków—Krynica.

Słynne szczawy żelazisto-ziemne służące do picia i do kąpieli, Zdrój Zubera — najsilniejsza szczawa alkaliczna Europy o wielkiej zawartości litu, jodu i bromu.

Kąpiele mineralne (kwasowęglowe) jedne z najsilniejszych w Europie, kąpiele borowinowe całkowite i częściowe oraz okłady, gorące trwałe płukania kobiece, płukania jelitowe, kąpiele piankowe, wanny elektryczno-wodne, kąpiele czterokomorowe, galwanizacja, faradyzacja, franklinizacja, prądy d'Arsonvala i diatermia, lampy kwarcowe, sollux, kąpiele słoneczno-powietrzne, wszelkie zabiegi hydropatyczne, gimnastyka zwykła i lecznicza, masaże, sporty letnie i zimowe, kąpiele rzeczne w Popradzie.

W sezonie letnim ordynuje 60 lekarzy, w zimowym 15-tu.

Kąpiele i zabiegi ulgowe dla urz. państw. wydawane przez Zarząd zdrojowy za poświadczeniem jednego z miejscowych lekarzy pomocy lekarskiej dla urz. państw. Urzędnicy kolejowi korzystają z ulg kąpielowych po przedstawieniu w Dyrekcji Zarządu zaświadczenia lekarza kolejowego, potwierdzonego przez Dyrekcję kolejową, oraz legitymacji służbowej.

Rodziny urz. państw. mają prawo do ulg kąpielowych tylko od 1-go października do 15-go grudnia i od 1-go marca do 31 maja, z wyjątkiem miesiąca kwietnia, w którym Zarząd jest nieczynny. W czasie tym korzystają z ulg również oficerowie W. P. i ich rodziny.

Po 10 dniach pobytu w zdrojowisku przysługuje gościom 50% ulga w przejeździe pociągami zwycz. i posp.

Rozrywki: Teatr, kino, codziennie koncert symf. orkiestry zdrojowej, na deptaku w kilku punktach zdrojowiska muzyka przy pomocy megafonów, czytelnia, bibljoteka, dancingi, kabarety.

Sporty: latem lawn tennis, pływanie, sport kajakowy na Popradzie, lekkoatletyka — zimą: narty, tor saneczkowy, ślizgawka, międzynarodowe zawody saneczkowe, hockejowe i narciarskie.

Informacje i adresy dla korespondencji:

PAŃSTW. ZARZĄD ZDROJOWY i KOMISJA ZDROJOWA W KRYNICY

Schmoll Pasta

KONSERWUJE OBUWIE. SKÓRA STAJE SIĘ ELASTYCZNA I GŁADKA. NADAJE W OKAMGNIENIU LUSTRZANY POŁYSK.

WYRÓB KRAJOWY!

SKLEPY TYTONIOWE wydają:

Skórzaną papierośnicę

za 50 pieczęci z pudełek wszystkich gatunków tutek (gilz)

ALTESSE

MOKKA - PEŁNOWATKI

a **za 10 pieczęci** maszynkę do papierosów

Polecamy karty do gry **»PIATNIKA«.**

Kupujcie Najlepszy koks w Krakowskiej Gazowni Miejskiej

POLSKI PRZEMYSŁ RYŻOWY

WYŁĄCZNE BIURO SPRZEDAŻY WSZYSTKICH ŁUSZCZARŃ POLSKICH

w KRAKOWIE

PLAC KOSSAKA 1

TELEFON: 108-45 i 182-02

BROWAR OKOCIM

poleca swoje znakomite piwa:

MARCOWE — EKSPORTOWE — PORTER

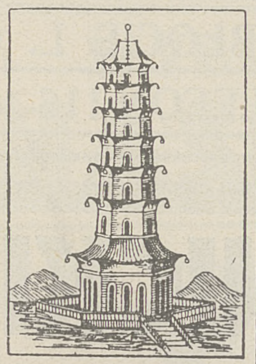
W SEZONIE ZIMOWYM PIWO ŚWIĘTOJAŃSKIE

BIURO TECHNICZNE

INŻ. EUGENJUSZ RONKA

Upoważniony budowniczy — Zaprzysiężony znawca sądowy

KRAKÓW, UL. BATOREGO 17 — TELEFON 12-169



ZNAKOMITA

HERBATA

Z WIEŻĄ

WSZĘDZIE DO NABYCIA

SZARSKI i SYN

W KRAKOWIE

Rok założ. 1853.

CENNIK WIOSENNY

wysyłamy na żądanie

TOW. HANDLU ZBOŻEM

W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA L. 23.

TELEFON 142-71 TELEFON 102-83.

POLSKI KONSUMENT

UŻYWA TYLKO

NAJLEPSZYCH

WYROBÓW KRAJOWYCH

POLSKIEJ FABRYKI OŁÓWKÓW

L. i C. HARDTMUTH - LECHISTAN S. A. KRAKÓW

FABRYKA SKÓR

R. PERLBERGER

KLASNO OBOK KRAKOWA

Wyrabia skóry: podeszwowe, blankowe, gipsowe, a szczególnie juchty faledrowe.

DOSTAWCA WOJSKOWY

WOLF SCHREIBER

FABRYKA SKÓR

JUCHTOWYCH

BRANDZLOWYCH

i BLANKI CZARNE

W DOBCZYCACH

TELEFON NR. 5

KRAKÓW, UL. STRASZEWSKIEGO 5

TELEFON Nr. 145-26 Konto P. K. O. Kraków 406.617